

RONA RANDALL

SIOSTRY CONNEL

(Das Glück kam auch zu ihr)

Przełożył Jerzy Furga

ROZDZIAŁ I

– Aż trudno to sobie wyobrazić! – zawołała w podnieceniu siostra Bunny, wpadając do kuchni. – Trzech nowych! Naprawdę, trzech nowych jednocześnie. I do tego wyglądają po prostu fantastycznie!

Rzadko się zdarzało, aby jakakolwiek posada w tym starym szpitalu była obsadzana nowymi ludźmi. Tym razem przyszło jednocześnie trzech lekarzy.

– Kobieta nie powinna tak podniecać się obcymi mężczyznami, siostró – powiedziała siostra Mary. – A teraz do pracy. Nie chciałabym już więcej słyszeć plotkowania!

Po tych słowach wyszła z kuchni. Jej biały fartuch szeleścił jak suche liście na jesiennym wietrze.

– Tam gdzie inni mają serce, u niej jest kamień – powiedziała mrukiwie siostra Bunny.

– Niemożliwe. Gdyby tak było, nie funkcjonowałby układ krążenia – odpowiedziała przemądrzale praktyk antka.

– Ty rzeczywiście musisz być chlubą przełożonej – jęknęła Bunny Warren. – Ale wierz mi, jeśli siostra Mary posiada w ogóle serce, to jest ono mechanizmem, który służy jedynie do przepompowywania krwi.

Hope Connel zdusiła śmiech, starając się, by jej głos zabrzmiał tak ceremonialnie, jak tylko było to możliwe, i rzekła:

– Wystarczy, Bunny. Siostra nigdy nie powinna mówić bez szacunku o swojej przełożonej. – I unikając jej wzroku, ciągnęła dalej: – A poza tym, chyba pani słyszała, co powiedziała siostra Mary na temat plotkowania. Jestem tego samego zdania.

Niezupełnie odpowiadało to prawdzie. Siostra Bunny była tego pewna. Jak każda tutaj, skoczyłaby za siostrą Hope w ogień. Podziwiała ją – jej szczerość, uprzejmość, jej humor i optymizm. Lubiła w niej wszystko, nawet fascynującą urodę, która mogła być przedmiotem zazdrości każdej dziewczyny.

Hope Connel była żywa jak buchający płomień. Ogniste włosy zdawały się przenosić swój żar na jej usposobienie.

– Cóż by począł szpital St-Bedes bez pani? – powiedziała Bunny Warren z poważną miną. – A nasz oddział przede wszystkim. Każda inna pielęgniarka na pani miejscu już dawno uciekłaby stąd.

Hope uśmiechnęła się. Potrafiła się śmiać właściwie ze wszystkiego, chociaż była inteligentną dziewczyną i potrafiła być poważna, jeżeli wymagała tego sytuacja. Gdyby było inaczej, nie zostałaby siostrą oddziałową w takim szpitalu.

Hope patrzyła na poczciwą twarz Bunny. Rozumiała ją. Podniecenie dziewczyny z powodu pojawienia się nowych lekarzy nie było wcale rzeczą godną potępienia.

– Czy nie zechciałaby pani zaoszczędzić mi drogi i odebrać z laboratorium wynik badania krwi pacjenta z pokoju dwunastego? – zapytała.

Bunny odpowiedziała jej promiennym uśmiechem.

– Naturalnie! Hope, jest pani aniołem!

– Jeszcze nie, a przynajmniej taką mam nadzieję. Ale proszę się pospieszyć. Siostra Mary może w każdej chwili wrócić.

Bunny w mig znalazła się przy drzwiach. Zaraz jednak opanowała się. Pielęgniarka nie powinna przecież biegać po korytarzu; było to wbrew przepisom. Mimo to szła coraz szybciej. Wszystkie siostry w szpitalu zazdrościłyby jej. Nie każda miała możliwość przyjrzenia się nowemu lekarzowi.

Hope jeszcze wyjrzała przez drzwi.

– I proszę powiedzieć mojej siostrze, że wynik badań powinien być już od pół godziny na naszym oddziale! – zawołała.

– O Boże kochany! Nigdy nie odważyłabym się... Hop! uśmiechnęła się filuternie.

– Dlaczego nie spróbuje pani powiedzieć tego przy nowym lekarzu i nie sprawdzi jej reakcji? – Śmiejąc się zamknęła drzwi.

Bunny pospieszyła do windy. Czekala tam już dziewczyna w białym kitlu. Stała prawie nieruchomo. Miała jasne, łagodne spojrzenie, piękną twarz i spięte na karku blond włosy.

– Witaj, Charity! – powiedziała wesoło siostra Bunny. – Pani również na górę?

– Tak, już nacisnęłam guzik. Zaraz powinna być winda.

Po chwili winda zatrzymała się na ich piętrze i Bunny otworzyła drzwi.

– Zapraszam do środka! – zawołała swawolnie. – Na które piętro pani sobie życzy, madame? Bielizna, artykuły gospodarstwa domowego czy artykuły spożywcze?

Charity Connel roześmiała się ciepło.

– Na pewno trzecie, prawda? – zapytała Bunny. – Kogo będzie pani dzisiaj męczyć?

– Pacjentkę z oddziału prywatnego, Caroline Ransom.

– O! Obracamy się w najwyższych sferach. Co właściwie robi Caroline Ransom w naszej klinice?

– Stłukła nogę podczas polowania. Nic poważnego, ale nie powinno się tego lekceważyć. Lady robi oczywiście wielki teatr, broni się przed schodzeniem na zabieg. Upiera się, żebym przychodziła do niej. Kiedy byłam tam ostatnim razem, jej stolik zavalony był niezliczonymi rzeczami, a ona wzbraniała się przed tym, żeby zabrać stamtąd choć jeden przedmiot. I dlatego stało się to, czego się obawiałam: stłukłam wazon z bardzo drogimi różami. Spadł na podłogę. Panna Ransom wini za to siostrę, która go tam postawiła i mnie.

Bunny westchnęła.

– Sądzę, że przysyłają do nas takie pacjentki, by wystawić nas na próbę.

– Cóż, ma to również i dobrą stronę: nie będzie mnie więcej wzywać do pokoju. Teraz musi się osobiście pofatygować do mojego gabinetu zabiegowego.

– To jej dobrze zrobi – rzuciła Bunny. – O ile dobrze słyszałam, wygląda na dość grymaśną lady. Myślę, że Ransomowie traktują ten szpital jak swoją własność. Cieszę się, że nie pracuję na prywatnym oddziale. O ile wiem, panna Ransom rozstawia wszystkie siostry po kątach. Tak jakby nie dość jej było z nami! A poza tym, gdyby rzeczywiście była chora, nie miałyby siły, żeby nieustannie bić na alarm.

– Dokąd właściwie pani jedzie, Bunny?

– Dzięki pani czarującej siostrze czeka mnie wielka przygoda. Mogę się dokładnie

przyjrzeć nowemu lekarzowi z laboratorium.

Winda zatrzymała się i Charity wysiadła.

– Gdy zobaczy pani Faith, proszę jej powiedzieć, że dzisiaj późno przyjdę na kolację. Niech przekaże wiadomość siostrze w portierni, dobrze? – poprosiła Charity.

– Naturalnie.

Charity jeszcze raz skinęła głową, po czym zniknęła w korytarzu.

W pierwszej chwili Charity nie zauważyła nieznajomego mężczyzny.

Był wysoki, miał ciemne włosy i zgorzkniałą twarz. „Za bardzo zgorzkniałą, jak na tak młodego człowieka” – pomyślała towarzysząca mu przełożona.

Na widok Charity powiedziała:

– O, siostra Charity! Chciałabym przedstawić pani doktora Shearinga. Znajdzie pan w Connel zdolną współpracowniczkę, doktorze. Jest po prostu niezmordowana. Pamiętam dni, kiedy zajmowała się dziesięcioma pacjentami i ostatni był równie sumiennie obsłużony jak pierwszy.

– Naprawdę? – zapytał uprzejmie Michael Shearing. Był zadowolony, że klinika posiada tak dzielną masażystkę. Nie zwrócił na nią uwagi jako na kobietę. Nie miał czasu dla kobiet.

Charity Connel zwróciła w jego stronę jasne, łagodne spojrzenie. Wyciągnął do niej rękę. Ku jego zaskoczeniu, dziewczyna zdawała się tego nie zauważać. Wyglądało to tak, jakby niezbyt ją zainteresował. Wydało mu się to zresztą całkiem słuszne.

Cofnął rękę, po czym zamienił z Charity parę słów na tematy zawodowe. Kiedy odchodziła, wpatrywał się w nią jak zakłęty. Poruszała się w niezwykle powabny sposób.

*

W laboratorium Bunny Warren zobaczyła pochyloną nad stołem laboratoryjnym ciemną czuprynę Faith Connel. Chrząknęła.

– Pani siostra przysłała mnie po wyniki próbek krwi pana Harveya.

Faith Connel uniosła głowę. Jej ciemne, jedwabiste włosy okalały delikatną twarz o niebieskich, pełnych wyrazu oczach. Trzy siostry były do siebie bardzo podobne, ale każda miała włosy innego koloru, dzięki czemu łatwo można było je odróżnić.

Faith przez kilka sekund patrzyła badawczo na Bunny.

– Ależ tak, naturalnie! Wszystko jest gotowe. Wyniki leżą na tamtym stole. Chciałam kogoś posłać na dół, ale przez to zamieszanie zupełnie zapomniałam. Miałam nadzieję, że uda mi się wszystko uporządkować, zanim przyjdzie nowy szef...

– Jeszcze go nie ma? – zapytała rozczarowana Bunny.

– Nie. Na pewno coś go zatrzymało. Muszę przyznać, że jest mi to jak najbardziej na rękę. Nie zdążyłam jeszcze poukładać wszystkiego w laboratorium tak, jak sobie tego życzyłam. Przekazałam w tej kwestii dokładne zlecenia. Cóż, chyba trafił się nam poganiacz niewolników.

– Faktycznie, bałagan na biurku świadczy, że ma pani jeszcze pełne ręce roboty – powiedziała Bunny.

– Nie mam pojęcia, jak sobie z tym poradzę. Już od rana dopominam się o pomoc, ale jak do tej pory, nikt się nie zjawił.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł młody mężczyzna.

– Bogu dzięki! Wreszcie pan jest! – zawołała Faith.

– Muszę przyznać, że dosyć długo kazał pan na siebie czekać. – Rozzłoszczona spojrzała na jego nieskazitelnie biały kitel. – Musimy w mgnieniu oka, to wszystko uporządkować – kontynuowała z poważną miną.

– Dlaczego nie włożył pan czegoś bardziej odpowiedniego do tej pracy? Mamy do sprzątnięcia kilka stołów.

– Nie wiedziałem... – wymamrotał młody mężczyzna, Faith jednak przerwała mu szorstko:

– Nie mamy czasu do stracenia! Nowy lekarz może być tu lada chwila i chciałabym skończyć jak najszybciej. – Odwróciła się do Bunny. – Czy to już wszystko? Proszę powiedzieć mojej siostrze, że bardzo mi przykro, iż tak długo musiała czekać na wyniki.

Bunny kiwnęła głową i podeszła do drzwi, po czym przystanęła i jeszcze raz się obejrzała.

W zamyśleniu obserwowała młodego człowieka o rudawych włosach, który zajęty był przestawianiem stołów w laboratorium. Jeszcze nigdy nie widziała go w tej klinice.

– Ach, zupełnie bym zapomniała, spotkałam Charity. Prosiła, żeby pani przekazać, że późno wróci do domu. Gdyby zechciała pani powiadomić siostrę w portierni...

Faith podziękowała i powróciła do pracy.

Duży stół stał teraz na właściwym miejscu. Młody mężczyzna postawił go pomiędzy dwiema lampami przy oknie.

Bunny Warren zamknęła drzwi i pospieszyła na swój oddział. Na dole, w kuchni zebrały się już dziewczyny, które z zaciekawieniem czekały na relację Bunny o nowym lekarzu. Szkoda, że nie mogła im powiedzieć nic nowego. Może przynajmniej któraś z nich znała nowego sanitariusza. Wyglądał rzeczywiście niezwykle atrakcyjnie.

*

Faith zorientowała się, że ukradkiem obserwuje młodego mężczyznę. „Właściwie, nie wygląda jak zwykły pielęgniarz” – pomyślała. Sprawiał wrażenie wyjątkowo inteligentnego.

– Dobrze się pan spisał – powiedziała do niego z uznaniem. – Nowy lekarz nie będzie miał powodów do narzekania na ustawienie stołów... Nie, proszę nie ruszać mikroskopu! Proszę zostawić to mnie.

– Ależ to jest za ciężkie dla pani! – stanowczo i zwięźle odpowiedział pielęgniarz.

– Nonsens! Już od czterech lat mam z nim do czynienia – powiedziała Faith, a jej głos był chłodny, gdyż młody mężczyzna patrzył na nią z daleko większym zainteresowaniem, aniżeli wynikało to z jego obowiązków.

– W takim razie musi się pani chyba jeszcze uczyć – powiedział. – Nie sędzę, że ma pani więcej niż dwadzieścia dwa, trzy lata.

Nie odpowiedziała. Nie miała najmniejszej ochoty zaczynać rozmowy na tematy osobiste. Młody człowiek zrobił na niej wrażenie lekkoducha. „Najwyższy czas, żeby przywołać go do porządku” – pomyślała.

– To by było wszystko – powiedziała. – Może pan już iść.

– Iść? – zapytał.

– Dokąd?

Spojrzała na niego karcąco, on jednak był na tyle zuchwały, żeby się uśmiechnąć. Jego oczy błyszczały bezczelnie. Bezsprzecznie zachowywał się zbyt poufale i śmiało. Ktoś musiał udzielić mu lekcji.

– Z powrotem do swojej pracy, naturalnie. Proszę podziękować siostrze oddziałowej, że pana do mnie przydzieliła. Może pan już iść.

– Nie przysłała mnie siostra oddziałowa – powiedział młody mężczyzna z niewiarygodnym spokojem.

Faith ogarnęło osobliwe uczucie niepewności i strachu. Dziwne myśli przelatywały jej przez głowę. Poczula się podle. Czy ten młody człowiek na pewno był pielęgniarzem? A jeśli nie, to kim w takim razie mógł być?

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Proszę! – powiedziała.

Do pokoju wszedł mężczyzna w zielonym fartuchu.

– Bardzo mi przykro, że przychodzę tak późno, ale siostra nie mogła mnie wcześniej zwolnić...

Dreszcz przebiegł po plecach Faith. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Już dobrze, mój chłopcze – powiedział ten w białym kitlu. – Poradziliśmy sobie bez twojej pomocy. Dziękuję. Przybyły uklonił się z respektem i wyszedł z laboratorium.

Faith przełknęła ślinę. Powoli odwróciła się i spojrzała na młodego człowieka. Mężczyzna nie potrafił ukryć rozbawienia. Faith próbowała zasłonić dłońmi rumieńce na policzkach. „O Boże!” – pomyślała. Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię. Musiała jednak tu stać i wytrzymać spojrzenie mężczyzny w białym kitlu, który właśnie podał jej smukłą dłoń i powiedział:

– Co u pani słyhać, panno Connel? Pani nazywa się Connel, jak przypuszczam? Przełożona opowiadała mi o pani. – Uniósł brwi. – Sądzę, że nie muszę się już przedstawiać, prawda?

Faith zaczerpnęła powietrza.

– Nie, doktorze Willstack.

*

Zobaczywszy po raz pierwszy nowego chirurga, Hope nie wiedzieć czemu pomyślała: „On zdecydowanie zbyt rzadko się uśmiecha. Tak naprawdę, to chyba w ogóle nie nauczył się jeszcze śmiać”.

Mężczyzna wyglądał bardzo atrakcyjnie, lecz cechowała go pewna bezosobowość. Jako chirurg Philip Trent był jednak bardzo ceniony i klinika mogła mówić o dużym szczęściu, że przyjął tę posadę.

Ponieważ miał operować następnego dnia, a nie znał jeszcze żadnego ze swoich pacjentów, natychmiast zarządził mały obchód.

Bunny Warren spojrzała na nowego lekarza, po czym szybko cofnęła się do kuchni. Ciekawska praktykantka nie przepuściłaby żadnej okazji, by dowiedzieć się o nim czegoś nowego.

Bardzo szybko wyszło na jaw, jak bardzo Philip Trent różni się od Hope Connel. Jego zachowanie było zimne i oschłe, podczas gdy ona była wyrozumiała. Gdy on kogoś ganił, ona dodawała otuchy.

On nie miał dla nikogo uznania, a ona ciągle wzbudzała w innych wiarę we własne siły.

Cały oddział, poczynając od praktykantek, a kończąc na siostrze oddziałowej, czuł przed nim respekt.

„To wszystko nie jest jednak jeszcze takie tragiczne – pomyślała smutno Hope. – Najgorzej, że taki sposób bycia nie wpływa najlepiej na pacjentów. Boją się doktora i tracą motywację do walki z chorobą. „

Ostry głos siostry Mary wyrwał ją z tych rozważań:

– Numer cztery, siedem i dziesięć mają być operowane jutro rano. Pierwszy przypadek to zwykła przepuklina, nie musi pan operować osobiście. Następnie wyrostek robaczkowy i nowotwór. Ostatni przypadek będzie naturalnie wymagać trochę czasu, ale wycięcie wyrostka powinno być bez komplikacji.

– Ile lat ma pacjentka z nowotworem?

– Sześćdziesiąt pięć. Obawiam się, że nie jest zbyt mocna. To znaczy, chciałam powiedzieć, że jest przewrażliwiona.

Chirurg spojrzał badawczo na siostrę Mary. „Silna kobieta – pomyślał. – Silna i bardzo zarozumiała. Dlaczego pracę pielęgniarek podejmują głównie kobiety jej pokroju? Ten zawód wymaga przecież serca. O wiele za często spotyka się pielęgniarki podobne do Mary Parker. Na pewno jest wybitnie utalentowana, sumienna i godna zaufania, nie rozumie jednak słabości chorego. „

– Jeżeli jest nerwowa, udam się najpierw do niej – powiedział zdecydowanie Philip Trent.

– W końcu nowotwór nie jest najprzyjemniejszą rzeczą, nie sądzi pani? Ja również byłbym w takiej sytuacji zdenerwowany.

– Tylko dlatego, że pan wie, co to znaczy.

– A pacjentka tego nie wie?

– Naturalnie, że nie!

– Więc ona leży w swoim łóżku i zmagają się z najgorszymi myślami i obawami?

– Chyba pan nie oczekuje, że ja zaniósę jej tę wiadomość? – zapytała krótko siostra Mary.

– Niekiedy tak jest rozsądniej – odpowiedział powoli.

– Czasami niepewność wzmacnia tylko nasze obawy. To zdumiewające, jak często pacjent uspokaja się, gdy dowie się prawdy. Jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka, który byłby z gruntu tchórzliwy, siostrze, jakkolwiek mogłyby wyglądać teorie na ten temat.

Siostra Mary przygryzła wargi.

Trent spojrzał na Hope Connel i uniósł brwi. Hope nie czuła już do niego niechęci. Wręcz przeciwnie, była całkowicie po jego stronie.

Podeszli do łóżka wystraszonej, starszej kobiety o siwych włosach i jasnoniebieskich

oczach.

– Nie spałam całą noc, siostró! Nawet przez chwilę...

– powiedziała drżącym głosem. Jej szorstkie od pracy ręce uczepliły się trwożnie kołdry.

– Co za nonsens, pani Tompkins! – powiedziała Mary zimnym głosem. – Pani przecież musi spać. Siostra dyżurna dała pani środek uspokajający, prawda?

Starsza kobieta wpatrywała się w siostrę Parker, szukając pomocy.

– Nie zadziałał. W ogóle nie zadziałał.

– W takim razie poprosimy siostrę, żeby na dzisiejszą noc podała pani silniejszy środek, dobrze?

– Ja nie chcę żadnych leków, siostró. Ja ich po prostu nie cierpię.

– Ale skoro pani mówi, że nie może pani spać...

– Dlaczego nie może pani spać, pani Tompkins? – zapytał uprzejmie Philip Trent. – Czy coś panią gnębi?

Wprawdzie z jego twarzy nie zniknęła powaga, jednak coś w głosie sprawiało, że zmęczone usta starszej pani rozjaśnił wdzięczny uśmiech i odpowiedziała:

– Siostra Hope wie, dlaczego nie mogę spać, prawda, siostró? – Spojrzała na dziewczynę tak, jak patrzy się na przyjaciela. – Siostra Hope jest taka uprzejma i wyrozumiała.

Siostra Mary ściągnęła wargi. Hope, według niej, była stanowczo zbyt poufała w stosunku do pacjentów i zbyt pobłażliwa. W gruncie rzeczy nie mogła ścierpieć sympatii, jaką cieszyła się Hope, aczkolwiek za nic na świecie nie przyznałaby się do tego nawet sama przed sobą.

Wydawało się, że chirurg po raz pierwszy zauważył siostrę Hope, jej szczupłą sylwetkę w białym kitlu i miedzianoczerwone włosy, których jedwabiste kosmyki ukryte były pod białym czepkiem. Spozrzegł też parę bursztynowych oczu, które promieniowały ciepłem i dobrocią. Oczy, które podtrzymywały na duchu panią Tompkins.

– Skoro tak – kontynuował spokojnie – to musimy poprosić siostrę Hope, by nam powiedziała, o jaki problem chodzi.

Oczy siostry Parker błysnęły wściekłością. Była przyzwyczajona do tego, że wszystkie sprawy omawiała z lekarzem sama. Teraz doktor Trent chciał włączyć do tego siostrę Connel.

Stephen Barlow, który uczestniczył w obchodzie, zauważył reakcję siostry Mary i z trudem stłumił śmiech.

Poszukał wzrokiem Hope. Niestety, jak prawie zawsze, ta w ogóle go nie zauważała. Wpatrywała się w Philipa Trenta, a w jej spojrzeniu było coś, co Stephenowi wyraźnie się nie podobało.

Wziął głęboki oddech. „Hope Connel jest ciągle tak samo nieprzystępna – pomyślał rozczarowany. – Cóż, pewnego dnia przełamie jej opór. Ostatecznie udawało mi się to już z innymi kobietami. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?”

ROZDZIAŁ II

– Proszę mi powiedzieć, siostrze, dlaczego pani Tompkins nie może spać – poprosił Philip Trent.

Hope odpowiedziała:

– Martwi się o rodzinę. Sądzi, że bez niej sobie nie poradzą.

– To prawda – stwierdziła pani Tompkins. – Nie zostawiłam ich jeszcze nigdy samych nawet na jeden dzień.

– Martwi się, że nie kupią sobie nic do jedzenia, że nie będą należycie dbać o dom. Niepokoi się o pana Tompkinsa, który ma wrzód żołądka.

– Mąż jest dobrym człowiekiem, ale odkąd ma ten wrzód, bardzo się zmienił – wtrąciła się pani Tompkins. – Mam nadzieję, że już niedługo wrócę do domu i nie będzie musiał jadać tych tanich rzeczy z budek z kiełbaskami. Teraz na pewno do tego doszło.

– Czyżby pani mu nie powiedziała, że nie powinien jadać czegoś takiego? – zapytał Philip Trent.

– Ależ naturalnie! Ale teraz opiekuje się nim Daisy, a ona wszystkie umiejętności kulinarne czerpie z książki kucharskiej.

– Kto to jest Daisy? – zapytał Philip Trent ze zbyt dużym, zdaniem siostry Mary, zainteresowaniem. Nie był to przecież odpowiedni moment na wypytywanie o krewnych pacjentek. Zresztą, im mniej się o nich wie, tym lepiej.

– Daisy jest moją synową. To wprawdzie miła dziewczyna, ale niezupełnie taka, jak ją widzi nasz Fred.

– Czy ma pani jeszcze poza Fredem inne dzieci, pani Tompkins?

W jasnych oczach kobiety pojawiła się duma.

– Mam jeszcze czwórkę. Al ma farmę w Kanadzie i dobrze mu się powodzi. Ethel, najstarsza, jest zamężna i ma dwoje dzieci. Maud pracuje na poczcie. No i Vicky. Pracuje w sklepie w Plymouth, dlatego przyjeżdża tylko na weekendy. Jedynie Daisy spędza w domu większość czasu i nie jest to dla mnie pocieszająca myśl, proszę pana.

Siostra Mary niecierpliwiła się coraz bardziej. Jeżeli doktor Trent tak dużo czasu traci przy jednym łóżku, to chyba w ogóle dzisiaj nie skończą. Nie starał się przerwać relacji pani Tompkins o rodzinie. Przeciwnie, cierpliwie słuchał jej opowieści. W końcu wiedział już bardzo dużo na temat tej kobiety.

– Sądzę, że pani choroba może wzmocnić wiarę Daisy we własne siły – powiedział. – Być może właśnie dzięki temu poradzi sobie z nowymi obowiązkami.

– Tak pan sądzi? Ja również mam taką nadzieję, ale ona ciągle powtarza, że za bardzo rozpieściłam Freda i jego ojca.

– Może ma rację. Gdy zajdzie potrzeba, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby uwolnić panią od zmartwień, prawda, siostrze Hope?

– Naturalnie – odpowiedziała szybko Hope. Jej mniemanie o tym mężczyźnie zmieniło się bardzo. Żeby tylko na inne siostry działał tak uspokajająco jak na pacjentów...

Oczy starszej kobiety błyszczały.

– Pan jest taki dla mnie dobry. Mój mąż jest jednak bardzo dumnym człowiekiem. Z całą pewnością nie przyjmie od obcych pomocy.

– Sądzę, że naszą pomoc przyjmie – powiedział Philip Trent z uśmiechem. – Troszczymy się o panią, a więc to oczywiste, że obchodzą nas również i pani zmartwienia. Niech pani pomyśli o tym wieczorem przed zaśnięciem. To na pewno przyniesie spokój. A jutro rano zajmiemy się panią.

Pani Tompkins odetchnęła z ulgą.

– Bogu dzięki! Cieszę się, że będzie już po wszystkim i wrócę wkrótce do domu. Czy to będzie długo trwało?

– Wszystko zależy od tego, co trzeba będzie zrobić.

– To pan jeszcze tego nie wie?

– W zasadzie tak, ale dokładnie będzie można powiedzieć dopiero później...

– Siostra powiedziała, co mi dolega, ale nie zrozumiałam tego słowa.

– To jest nowotwór, choć jeszcze nie jesteśmy całkiem pewni – powiedział ostrożnie.

– Pan twierdzi, że nie wie, co u mnie znajdzie?

– Twierdze, że muszę to najpierw obejrzeć, żeby się upewnić. Być może przeżyjemy miłą niespodziankę i nie znajdziemy niczego wielkiego.

Hope zobaczyła, jak poważna dotąd twarz doktora rozpromieniła się we wspianiałym, szczerym uśmiechu. Nagle zrozumiała, że bardzo go polubiła. To stało się zwyczajnie, bez bębnow i fanfar. Stało się, zanim mogła temu zapobiec, i to właśnie napędziło jej nieco strachu. Jakby z bardzo daleka usłyszała głos chorej:

– Myślę, że coś pan tam jednak znajdzie. W przeciwnym razie wszystkie pana wysiłki byłyby daremne, prawda? – Spróbowała się uśmiechnąć. Jej pomarszczone wargi zadrżały. – Czy siostra Hope będzie przy mnie? – zapytała po chwili z nadzieją w głosie.

Siostra Mary już chciała zaznaczyć, że to ona ma dyżur podczas tej operacji, lecz doktor Trent ubiegł ją:

– Będzie pani mocno spać. Jeżeli jednak miałby panią uspokoić fakt, że siostra Hope znajdzie się w pobliżu, to jestem pewny, iż da się to zrobić. – Jego głos nie dopuszczał żadnego sprzeciwu. – Siostra Hope będzie przy pani, obiecuje to. Będziemy razem, ona i ja.

*

Kiedy Philip Trent przechodził przez prywatny oddział, siostra wychodziła akurat z pokoju Caroline Ransom. Rzucił spojrzenie przez uchylone drzwi i zobaczył pacjentkę pośrodku morza kwiatów. Obok niej siedział doktor Shearing.

Philip wśliznął się przez drzwi, zanim zdążyły się zamknąć.

– Witam, Shearing. A więc pan również już jest. – Wyciągnął rękę do Michaela Shearinga.

Poznał go jeszcze w dzieciństwie. Znał jego rozgoryczenie, charakter, a także uzdolnienia, i o obu ostatnich cechach miał bardzo wysokie mniemanie. Naprawdę bardzo lubił Michaela.

Caroline Ransom spojrzała badawczo na Philipa. \ – Podejdz, Philipie! – zawołała. – Jak miło cię widzieć! Nie wyobrazasz sobie, jak się cieszę, że przyjąłeś tę posadę.

Wyciągnęła do niego idealnie wypielęgowaną dłoń. Leżała w szpitalu już jakiś czas i właściwie nie dolegało jej nic, oprócz nadwężonego mięśnia, mogła więc godzinami oddawać się pielęgnacji swojego ciała. „Zdaje się, że doskonale potrafi zrobić z tego użytek” – pomyślał przekornie Philip.

Na nocnym stoliku stała torba z kosmetykami. Znajdowały się w niej niezliczone szklane buteleczki perfum, lakier do paznokci, szminki i różnego rodzaju kremy. Obok leżały czasopisma, papierosy i pralinki.

– Co to wszystko znaczy? – zapytał. – Chcesz otworzyć sklep?

Zaśmiała się przeraźliwie, po czym posłała mu uśmiech, który uważała za czarujący. – Wygląda na to, że pławisz się w luksusie – powiedział z przekąsem. – Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego nie prześlesz paru kwiatów na oddział kobiecy. Są tam pacjentki, które nigdy nie dostały ani jednego kwiatka. Starsza pani, z którą akurat rozmawiałem, na pewno nie posiadałaby się z radości, gdyby ktoś przesłał jej takie róże.

– Powinam oddać jej wszystkie! – zawołała Caroline w sposób, w jaki zrobiłaby to jej matka. Ciągle ta sama poza.

Być może na Michaelu Shearingu zrobiło to wrażenie, lecz na Philipie żadnego.

– Na pewno nie chciałaby wszystkich – odpowiedział. – Gdyby obsypano ją teraz kwiatami, biedna kobieta pomyślałaby, że znajduje się na swoim pogrzebie. – Entuzjazm Caroline ostygł. Philip podszedł do drzwi. – Ale rzeczywiście jeśli miałabyś ich za dużo, to daj parę pielęgniarce i powiedz, aby zaniósła je do pani Tompkins, pokój numer dziesięć.

– Zrobię to – obiecała Caroline. – Philipie, nie odchodź! Chciałabym koniecznie wiedzieć, co powiedziałaś matce. Zrobiłaś na niej takie wrażenie, że musiało to być coś niesamowitego! Co to było, Philipie?

Spojrzał na nią milcząco. Dostrzegł takie samo lekceważące spojrzenie, jakie widział u jej matki, taką samą arogancję. To dziecko myślało, że cały świat kręci się wokół niego. Caroline potrzebowała porządnego lania – czegoś, czego również jej matka chyba nigdy nie zaznała. A na pewno bardzo dobrze by im obu to zrobiło.

Michael Shearing niecierpliwił się. Na pewno chciał kontynuować swoją pracę i był oburzony tą niespodziewaną przeszkodą. Czy był to jednak jedyny powód jego zakłopotania?

– Czy coś nie w porządku? – zapytał Philip.

– Nic, z czym nie mógłbym sobie dać rady – odpowiedział Michael.

Caroline Ransom zapomniała o swoim pytaniu i zdenerwowana rzekła:

– Nieprawda, doktorze. Czy z tym już się pan uporał? Sądzę, że to naprawdę śmieszne, żebym ja musiała schodzić na dół do gabinetu odnowy. Masażystka może równie dobrze przyjść do mnie! Właściwie, jest nawet zobowiązana do tego. W końcu jestem prywatną pacjentką.

„Bogu dzięki, że to wszystko mnie nie dotyczy” – pomyślał Philip Trent. Nacisnął kłamkę, ale odpowiedź Michaela zatrzymała go.

– Osobiście rozmawiałem z panną Connel.

– Connel! – powtórzył Philip. – Pan ma na myśli siostrę z oddziału kobiecego? Wygląda na bardzo dzielną dziewczynę. Dlaczego właściwie ona chce, żeby panna Ransom schodziła na dół do masażystki? To chyba wcale nie leży w jej interesie.

Philip Trent nie potrafił wyjaśnić, dlaczego w ogóle interesuje się tą sprawą i dlaczego denerwuje go arogancki ton, jakim Caroline Ransom mówi o tej siostrze.

– Ja też tak sędzę – powiedziała Caroline, kiwając głową. Philip stwierdził ze skrytym uśmiechem, że w żółtej koszuli nocnej podobna jest do wielkanocnego kurczaka. – Mam na myśli tę drugą. Sędzę, że jest jej siostrą. Zajmuje się masażami i tego typu rzeczami. Była tu raz u mnie, ale teraz nagle zachciało jej się ściągać mnie na dół.

– A czy to sprawiłoby ci ból? Przecież zawieźliby cię tam.

Caroline udała, że nie słyszy. Nadąsana wykrzywiła usta.

– Ale to zupełnie nie w tym rzecz!

– Postaram się wyjaśnić tę sprawę – obiecał Michael i wyszedł z pokoju zaraz za Philipem.

*

Charity była sama w gabinecie masażu. Rozkładała właśnie na stole zabiegowym świeże prześcieradło dla kolejnego pacjenta. Usłyszawszy za sobą kroki, odwróciła się.

– Nie chciałbym przeszkadzać – powiedział Michael. Masażystka dokończyła swoją pracę starannymi, płynnymi ruchami rąk. Stał przez chwilę, obserwując jej powabne ruchy, ale nie potrafił powiedzieć, co go w nich tak fascynowało.

Po chwili Charity odezwała się:

– Sędzę, że miał pan jakiś powód, żeby do mnie przyjść, nieprawdaż?

– Zgadza się – powiedział. – Chodzi mi o jedną z moich pacjentek, pannę Ransom.

Charity, która akurat składała ręcznik, na dźwięk tego nazwiska znieruchomiała.

– Co się stało?

– Chciałbym wiedzieć, czy ona rzeczywiście musi schodzić na dół?

– To wcale nie jest konieczne – powiedziała ostrożnie Charity. – Jednak byłoby wskazane.

– Dlaczego? Pani chyba łatwiej się poruszać niż jej, prawda?

Charity uśmiechnęła się promiennie i szeroko. Michael spojrzał na jej fascynujące usta, łagodnie wymodelowane i ponętne, nie pozwalające o sobie zapomnieć. Pomyślał, że chyba takie delikatne kobiety umieją najlepiej wodzić mężczyzn za nos.

– Przecież może ją przywieźć siostra, doktorze. Może tu dotrzeć windą na wózek.

– Pani też może pojechać windą, a przy tym nie musi korzystać z wózka.

– To prawda – stwierdziła i znowu na jej ustach pojawił się uśmiech.

Czyżby sobie z niego drwiła? Miał wrażenie, że nie traktuje rozmowy poważnie i to doprowadziło go do wściekłości.

– Proponowałbym jednak, żeby to pani odwiedzała pacjentkę – odpowiedział ze złością.

– Jestem całkowicie na to przygotowana – powiedziała z prowokacyjnym spokojem. – Ale muszę powiedzieć, że dziwi mnie, iż panna Ransom wyraziła takie życzenie. Po ostatniej

wizycie wyglądała tak, jakby sama wolała mnie odwiedzać w moim gabinecie. To byłoby zrozumiałe po tym, co się wydarzyło.

– Tak? A co się wydarzyło? – zapytał.

– Nieszczęśliwym trafem przewróciłam wazon z kwiatami, doktorze. Stał przy jej łóżku. Tutaj natomiast nie ma żadnych wazonów. Tu nie ma niczego, co w jakikolwiek sposób mogłoby być niebezpieczne.

– Teraz na pewno uważałaby pani, żeby niczego nie przewrócić. Mało tego, mogłaby pani odstawić przeszkadzające rzeczy.

Stawał się coraz bardziej grubiański w stosunku do niej i doskonale o tym wiedział, było mu jednak wszystko jedno. Podczas pierwszego spotkania ona również była bezczelna. Gdy podał jej rękę, po prostu to zlekceważyła. Nawet się nie wysiliła, żeby odpowiedzieć na ten drobny grzecznościowy gest. Teraz nadarzyła się okazja do rewanzu.

– Doktorze, gdybym je widziała, wszystko byłoby proste. Na nieszczęście jednak, ja tego nie potrafię – odpowiedziała spokojnym głosem.

– Co pani przez to rozumie? – zapytał porywczo i nagle ogarnął go osobliwy niepokój.

– Tylko to, co powiedziałam. – Uśmiechnęła się ponownie, tym razem swobodnie i z wyraźnym rozbawieniem. – To był najwspanialszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam, doktorze Shearing. Pan naprawdę nie zauważył, że jestem niewidoma!

Faith obserwowała oświetlone okno laboratorium, znajdujące się dokładnie naprzeciwko domu, na drugim końcu dziedzińca. Sylwetka Charlesa Willstacka pochyliła się nad biurkiem. Widocznie postanowił tego wieczoru uporać się jeszcze z jakąś ważną robotą.

Faith stała w otwartym oknie swojej sypialni i wpatrywała się w gęstniejącą ciemność. W zadumie obserwowała cień w oknie na drugim końcu dziedzińca.

Lubiła tę porę dnia, to łagodne przejście dnia w noc. Prawie każdego wieczoru przypatrywała się spieszącym do domu pielęgniarkom w rozwianych pelerynach, z robótką lub czasopismami pod pachą.

Dzisiaj jednak wszystko, co działo się wokół, zupełnie do niej nie docierało. Jej myśli koncentrowały się wyłącznie na osobie doktora Willstacka.

Głos Hope przywrócił ją do rzeczywistości.

– Cóż cię tak zaniepokoiło tam, za oknem? Wyglądasz na zafascynowaną...

– Ach, nic! – odpowiedziała zmieszana Faith. I żeby zmienić temat, dodała: – Zastanawiam się, kiedy wreszcie Charity wróci do domu...

– Właśnie powinna już tu być. Mustard wybiegł jej naprzeciw.

– Tak, widzę go. Siedzi przy portierni. Postanowiłam, że nie zejdę na kolację, dopóki ona się nie zjawi.

– Dobrze. Ja też poczekam. Ale później idę zaraz do łóżka. Muszę jutro rano być na sali operacyjnej.

Faith odwróciła się i rzuciła w stronę Hope badawcze spojrzenie.

– Na sali operacyjnej? – powtórzyła zaskoczona. – A to dlaczego?

– Tak postanowił nowy chirurg. Pani Tompkins, o której już ci chyba opowiadałam, chciała, żebym była przy niej.

– Ta kobieta z nowotworem? Co u niej znajdują, jak sądzisz?

– Obawiam się, że to rak. Ale nie wiemy, jak bardzo jest zaawansowany. Biedna kobieta. Ona jest taka dobra. Ciągłe myśli tylko o swojej rodzinie.

Hope przyglądała się bacznie swojej siostrze. Faim, wydawała się tego wieczoru niezwykle skupiona. Wprawdzie jej siostra zawsze była poważniejsza od niej, ale dzisiaj można to było odczuć szczególnie wyraźnie.

– No, idzie Charity! – powiedziała nagle Faidi. – Mustard ją zauważył.

Na dole, w półmroku dziedzińca zobaczyła, że pies nagle skoczył na równe nogi. Codziennie o szóstej siedział przy portierni i czekał na swoją panią.

Jeśli Charity wracała nieco później, tak jak dzisiaj, kładł się i cierpliwie czekał. Zawsze dokładnie wiedział, kiedy się pojawi. Na powitanie zazwyczaj wkładał swój wilgotny pysk w jej dłoń. Nigdy jej nie zaskoczył ani nie przestraszył. Był strażnikiem i przyjacielem.

Faith uśmiechnęła się ciepło. Hope podeszła do okna i razem obserwowały idącą przez dziedzińiec Charity.

Na dole pojawił się ambulans i Mustard odciągnął dziewczynę na bok.

Choć Charity była blisko domu, żadna z sióstr nie wyszła jej naprzeciw. Nigdy tego nie robiły. Nigdy nie traktowały Charity jak człowieka upośledzonego. Mimo że straciła wzrok, była przecież zdrową, pełną życia i pragnącą niezależności kobietą.

– Ona jest wspiana! – powiedziała cicho Faith. – To straszne, że nie może zobaczyć, jaka jest urocza!

– Być może właśnie dlatego ma ten naturalny czar. Pełne podziwu obserwowały swoją siostrę, dopóki nie zniknęła z pola widzenia. Po kilku sekundach usłyszały jej kroki na schodach. Charity weszła do pokoju. Faith siedziała przy toalecie, a Hope ze spiętymi włosami brała akurat ze stołu mydło i ręcznik. Weszło śpiewając, weszła do przedsiionka.

– Przykro mi, moje dzieci, ale dzisiaj jestem pierwsza w kolejce do łazienki – powiedziała.

– Tylko nie zużyj znowu całej gorącej wody! – ostrzegła Charity. – Chciałabym sobie jeszcze dziś umyć włosy. Wydaje mi się, że są już okropne!

– Mam ci je podkręcić? – spytała Faith, a szelest jej szlafroka zdradził Charity, że siostra miała zamiar spędzić wieczór w domu.

– Jeżeli masz czas. Nigdzie już nie wychodzisz?

– Nie. Hope również. Dzisiaj jest w radiu wspianały program i jeżeli pospieszymy się z kolacją, wysłuchamy go razem.

– Chętnie – powiedziała Charity.

Układały się właśnie do snu, gdy Hope zapytała:

– Faith, jaki jest ten doktor Willstack?

Siostra milczała przez chwilę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Prawdę mówiąc, nie wiem.

– Nie wiesz? Jak to? Czyżby się jeszcze nie pojawił?

– Pojawił się. I to jeszcze jak! Laboratorium jest po prostu nie do poznania. On jest jak tornado, wszystko wywraca do góry nogami.

– A cóż on tam mógł pozmienić?

– Hm, właściwie nic. W każdym razie, odnosi się takie wrażenie. On jest taki inny...

– Inny niż doktor Walker? – zapytała Charity, wpełzając pod kołdrę. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Na przykład to, że jest młody. Bardzo młody. Na pewno nie ma więcej niż trzydziestkę. Nie jest tak dostojny jak Walker.

– A czego ty oczekujesz po mężczyźnie w jego wie – i ku? Doktor Walker miał już bądź co bądź prawie siedemdziesiątkę – zauważyła Hope.

Naturalnie, miała rację, lecz mimo to Faith nie mogła t przyzwycząić się do nowego lekarza.

– On jest zbyt miły – powiedziała.

– Czy to nie jest zaleta?

– Nie jestem tego pewna.

– Być może jesteś w tym swoim zatechłym laboratorium po prostu przyzwyczajona do obojętności – powiedziała ze śmiechem Charity.

Faith zamyśliła się. Całkiem możliwe, że jej siostra miała rację. Charity rzadko się myliła. Doktor Walker był nieco powolny, ale wiedział, jaką ma pozycję. Mógł sobie pozwolić na uprzejmość, dzięki czemu wszyscy go lubili. Doktora Willstacka zaś cechowała nadgorliwość.

– Lubisz go? – zapytała Hope. Faith znowu się zawahała.

– Nie – powiedziała w końcu, jakby broniąc się.

Z wściekłością pomyślała o tym, jak podstępnie ją nabrał. Było jej po prostu wstyd, że pozwoliła się tak ośmieszyć. Zawieranie znajomości w ten sposób peszyło ją. Ostatecznie, nie chodziło o prywatne spotkanie, mieli razem pracować. Cała sprawa wyglądała dość paskudnie. Wszystko było jakies nieprzejrzyste. Dokładnie takie, jak sam doktor. Jego bystre oczy, uśmiech, głos – wszystko to działało oszalamiająco.

Nagle zmieniła temat:

– A jak tam nowy chirurg? Czy już go widziałaś?

– Tak, przyszedł dziś po południu. Jutro o jedenastej będzie operować panią Tompkins. – Hope zrobiła małą przerwę – Chciał, żebym uczestniczyła w operacji.

– To bardzo taktowne z jego strony. Czyżby wiedział, że ona jest twoją ulubioną pacjentką? – zapytała Hope.

– Ona nie jest moją ulubioną pacjentką, martwię się o nią, to wszystko.

Na twarzy Charity pojawił się uśmiech. Hope nigdy nie chciała, by ludzie dowiedzieli się o jej miękkim sercu. Pacjenci jednak wyczuwali to. Wiedziały o tym także jej siostry.

Faith również uśmiechnęła się.

– Jaki on jest? Chodzi mi o to, jakim jest człowiekiem? – zapytała.

Serce Hope zaczęło bić mocniej. Każda myśl o nim budziła w niej zaraz wspomnienie owego wydarzenia z popołudnia. Znowu poczuła ogarniający ją niepokój. Tylko opanowanie sprawiło, że odpowiedziała:

– Jaki on jest? Poważny, stanowczy, nieprzystępny i obowiązkowy. Interesuje się swoimi

pacjentami. Jest wysoki, ma siwe skronie i wspaniały, głęboki głos.

Faith przysłuchiwała się opisowi nowego chirurga.

– Jak na tak krótki czas, zauważyłaś dosyć sporo cech – powiedziała, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Bzdura! – rzuciła Hope, po czym postanowiła szybko skierować rozmowę na inny temat. – Czy któraś z was spotkała już może trzeciego z tych nowych lekarzy, zdaje się, że on nazywa się Shearing – zapytała pośpiesznie.

– Ja nie – powiedziała Faith. – Ale jutro rano ma przyjść do laboratorium. Dzisiaj po południu dzwonił z zapytaniem, czy nie mamy nic przeciwko temu. Ma miły głos.

– I jest opryskliwy – powiedziała Charity w zamyśleniu.

– Opryskliwy? – powtórzyła Hope. – Dlaczego opryskliwy?

– Nie wiem. Prawdopodobnie kiedyś w jego życiu musiało się wydarzyć coś, co go mocno zraniło. Chyba wciąż z tym walczy.

Obie siostry spojrzały na nią badawczo. Twarz Charity wyrażała współczucie. Czy dzięki temu, że była niewidoma, mogła tak łatwo rozszyfrować drugiego człowieka?

– Tak naprawdę, to tylko pogłoska, że on jest nieprzyjazny i opryskliwy – powiedziała Hope. – Opowiadała mi o tym Bunny Warren.

– Cóż, rzeczywiście robi takie wrażenie – powiedziała Charity.

ROZDZIAŁ III

Michael Shearing patrzył na pacjentkę spod siódemki. Sprawiała wrażenie bladej, bez siły i życia. Jej stan nie poprawiał się. Stacey, lekarz oddziałowy, również nie był zadowolony z wyników badań. Doktor nie zamierzał się jednak z tym pogodzić. Martwiło go, że pacjentka nie okazywała chęci do życia. Kiedy wyszli z pokoju, powiedział:

– Rzecz w tym, że ona nie chce już na nic reagować. Stojąca obok siostra pokiwała głową w zamyśleniu.

– Jakakolwiek walka z takimi pacjentami jest bezskuteczna.

Mike Shearing chrząknął, dając do zrozumienia, że chce coś powiedzieć.

– No, więc, Shearing? – spytał doktor Stacey. – Co chciałby pan dodać?

– Chciałbym zadać panu tylko jedno pytanie.

Sposób, w jaki to powiedział, był – delikatnie mówiąc – pozbawiony respektu. Młody lekarz nigdy nie należał do osób uległych i czasami okazywało się to niezwykle przydatne.

– No, więc? – zapytał ponownie Stacey.

– Sądzę, że pacjentka może mieć uszkodzone gruczoły limfatyczne.

Siostra oddziałowa zmarszczyła brwi.

– Coś takiego! – powiedziała oburzona. – Co za arogancja! Jak można pouczać własnego szefa!

Doktor Stacey popatrzył badawczo na Michaela. Nie powiedział ani słowa, tylko po prostu poszedł dalej. Nie wracał więcej do rozmowy na temat pacjentki spod siódemki. Michael poczuł się nieswojo. Nie dostrzegł, że jego słowa wywarły duże wrażenie na zwierzchniku. Postanowił, że w przyszłości będzie wyrażać swój pogląd tylko wtedy, kiedy wyraźnie zostanie o to poproszony. Ale taki już był – zanadto śmiały i zwykle niezbyt rozważny.

Lekarze weszli do pokoju Caroline Ransom. Jak zwykle, siedziała na łóżku i uśmiechała się uwodzicielsko. Obok niej siedziała elegancko ubrana kobieta. Była bardzo piękna, brakowało jej jednak młodzieńczego blasku Caroline. Poza tym miała twardy i zawzięty wyraz twarzy, co natychmiast uderzyło Michaela.

Lekarz oddziałowy zmarszczył czoło.

– Odwiedziny o tak wczesnej porze? – zapytał. Elegancka młoda kobieta zaśmiała się przenikliwie.

– Przekonałam pielęgniarkę, żeby mnie wpuściła – odpowiedziała. Przemilczała fakt, iż siostra Mary ustąpiła dopiero wtedy, gdy w jej torebce znalazł się flakon drogich perfum. Kobieta uniosła wyzywająco brwi i zapytała z przekąsem: – Czy ma pan coś przeciwko temu, doktorze?

– Chciałbym teraz zbadać pani siostrę.

– Chce pan powiedzieć, że powinnam wyjść?

– To właśnie chciałem powiedzieć – rzekł doktor Stacey z uśmiechem.

Felicity Drake podniosła się żwawo. Perspektywa uwolnienia się od głupiego gadania

Caroline bardzo ją ucieszyła. Caroline irytowała ją. Była kapryśna i uparta, a poza tym zbyt ciekawska; szczególnie interesowała się wszystkim, co dotyczyło jej i Philipa Trenta. W obecności lekarzy Felicity zmusiła się do złożenia siostrzanego pocałunku na policzku Caroline.

– Wracaj do zdrowia, kochanie – powiedziała. – Tak : bardzo wszyscy się o ciebie martwią.

Uniknęła sceptycznego spojrzenia Caroline. Zdążyła posłać doktorowi Staceyowi promienny uśmiech, po czym opuściła pokój.

*

Tego dnia miała wyjątkowe szczęście. Stała akurat przed głównym wejściem, gdy Philip Trent wysiadał właśnie z samochodu. Zamknął go i pospieszył szerokimi schodami do wejścia. Zatrzymał się dopiero na górze, gdyż Felicity zagroziła mu drogę. Położyła mu swoją delikatną, wypielegnowaną dłoń na ramieniu i wymruczała jego imię.

– Philip! – powiedziała czule. – Czy naprawdę jesteś tak bardzo zajęty, że przez ostatni tydzień nie znalazłeś chwili czasu, by do mnie zadzwonić?

– Tak – odpowiedział z uśmiechem. Ten uśmiech był dla niego typowy, nawet wtedy wyglądał poważnie. Być może właśnie to czyniło go tak pociągającym.

Wsunęła mu rękę pod ramię.

– Zjemy dziś razem kolację? – zapytała. – Tak dawno nie miałam okazji do zaprezentowania ci swojej sztuki kulinarnej.

Wszystko zaplanowała. Chciała zaserwować specjalne danie na kruchej chińskiej porcelanie, do tego miały być srebrne nakrycia i dobre francuskie wino. Wszystko naturalnie przy świecach, których światło odbijałoby się w mahoniowym drewnie i podkreślało jej starannie wypielegnowaną urodę.

– Tak mi przykro, ale o wpół do dziewiątej mam wykład na uniwersytecie – powiedział Philip.

Felicity ukryła swoje rozczarowanie.

– Dlaczego więc nie przyjedziesz później?

– Nie wiem, jak długo tam zabawię. Studenci chyba nigdy nie są zmęczeni. Czasami zadręczają mnie pytaniami do późna w nocy.

– To docent powinien określać czas zajęć – rzekła nadąsana.

– Tak też się dzieje, ale to nic nie pomaga. Muszę przyznać, że jestem temu winien na równi ze studentami. Szczególnie wtedy, gdy otwarcie stawiają swoje problemy.

Felicity była na tyle rozsądna, by nie przekonywać go ze wszystkich sił do swojej propozycji. Weszła jednak z nim do szpitalnego hallu, cały czas trzymając go pod ramię. Do windy podeszła akurat siostra o płomiennych włosach. Przystanęła, aby przycisnąć guzik, po czym spojrzała w ich stronę.

Felicity była przyzwyczajona do tego, że ludzie często gapili się na nią, dlatego nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Philip zareagował jednak inaczej. Nagle całe jego ciało zeszytniało.

– A więc do jutra, Philipie. Pamiętasz chyba, że jesteśmy zaproszeni na Hunt-Ball?

Philip Trent sprawiał wrażenie nieobecnego. Rudowłosa siostra wsiadła do windy.

Korytarz wydawał się teraz Philipowi jakby opustoszały.

– Pamiętam, Felicity. To bardzo miło ze strony twojej matki, że mnie zaprosiła. – Uśmiechnął się. – Szczególnie w tych okolicznościach – dodał.

Felicity roześmiała się.

– Zatańcz z nią, mój drogi, ale tylko raz, bo oszaleję z zazdrości. Jeśli z nią zatańczysz, na pewno ci wybaczy. Szczerze mówiąc, bardzo dobrze zrobiłeś, że tak otwarcie z nią porozmawiałeś. Matka rzeczywiście za bardzo rozczuła się nad swoją chorobą. Byłeś jedynym lekarzem, który miał odwagę powiedzieć jej to prosto w oczy.

– To nie wymagało odwagi – odparł Philip. – Lekarz zobowiązany jest mówić prawdę...

– Wiem, Philipie – przerwała mu. – Jestem tego samego zdania. Dlaczego matka ma być ciągle rozpieszczana? – Powoli wyciągnęła rękę spod jego ramienia. – A więc nie będziemy się widzieć do jutrzejszego wieczoru?

– Bardzo mi przykro.

Mówiąc to, bynajmniej nie kłamał. Zdarzały się chwile, kiedy Felicity naprawdę go oszałamiała. To była właśnie jedna z takich chwil.

Mimo swojej powściągliwości nie potrafił nigdy całkowicie oprzeć się jej powabowi. Ale któż by potrafił? „Mężczyzna, na którym taka uroda nie robiłaby wrażenia, musiałby być zimnokrwistą rybą” – pomyślał.

Felicity wykorzystała jego wahanie.

– Mogłabym dzisiaj przywieźć cię z uniwersytetu, Philipie. Na pewno będziesz zmęczony po wykładzie.

– Odwiezie mnie szofer – odparł ku jej widocznemu rozczarowaniu.

– Powiedz mu, że może zostać w domu. Daj biednemu człowiekowi wolny wieczór.

Philip zaśmiał się sucho.

– Gdybyś tylko wiedziała, co to znaczy odwołać Hibbsa! To jest najbardziej uparty człowiek, jakiego znam. Wiesz, co on robi w takich wypadkach? Wchodzi ukradkiem tylnym wejściem i czeka na mnie w sali wykładowej. Powiedział, że to mu sprawia przyjemność. Nie mogę tego zrozumieć.

– Ja rozumiem. Mnie także sprawiałoby to przyjemność. Nie jestem taka głupia, jak myślisz, Philipie.

– Nigdy tak nie myślałam. Jesteś inteligentną kobietą, Felicity. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale dziś wieczorem wykład naprawdę byłby dla ciebie nudny. – Ostrożnie cofnął rękę. – Muszę już iść – powiedział. – Czekają na mnie w sali operacyjnej... – Nagle przerwał, patrząc z zaciekawieniem w kierunku windy. Felicity podążyła za jego wzrokiem. Znowu stała tam rudowłosa siostra.

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała grzecznie. – Siostra z bloku operacyjnego wysłała mnie na dół, żeby sprawdzić, czy pan już przyszedł.

– Proszę jej powiedzieć, że zaraz będę.

– Oczywiście.

Odeszła szybko, nie zdążyła jednak uniknąć badawczego spojrzenia Felicity, która wręcz wytrzeszczała na nią oczy. Czy naprawdę powinna niepokoić się z powodu tej dziewczyny? A jeżeli tak, to dlaczego? Pielęgniarka ubrana była w wykrochmalony biały fartuch, a na nogach miała płaskie buty. Wyglądała w tym stroju nieatrakcyjnie. Naprawdę nie widziała w tej dziewczynie nic szczególnego.

– Do widzenia – powiedział pospiesznie Philip. W tym momencie znowu stał się obowiązkowym chirurgiem – chłodnym, nieprzystępnym i odpychającym.

Felicity obserwowała go z wściekłością. Poczula w sobie nagły wybuch zawiści.

*

Michael wszedł do laboratorium i stanął zdumiony. W drugim końcu pokoju zobaczył twarz przypominającą rysami twarz Charity; tylko włosy, które ją okalały, były czarne jak smoła niczym u Cyganki. Patrzyła na niego poważnie i przenikliwie swoimi niebieskimi oczami.

Odezwał się bez namysłu:

– Pani musi być trzecią z sióstr Connel.

Faith uśmiechnęła się i w tym uśmiechu jej poważna twarz odmieniła się. Charles Willstack dostrzegł tę cudowną przemianę. Patrzył na dziewczynę znad swojego mikroskopu i miał tylko jedno życzenie: żeby nigdy nie przestawała się uśmiechać. Była wtedy przepiękna. Jej uśmiech niczym promień słońca rozjaśniał całe pomieszczenie.

– Tak, jestem trzecią siostrą Connel – powiedziała. – A pan zapewne nazywa się Michael Shearing. Moja siostra opowiadała mi o panu... – Nie dokończyła.

Dlaczego to powiedziała? Charity mówiła o nim tak niewiele, choć zarazem tak dużo. Nawet jej milczenie było bardzo wymowne. Zdradzało, jak dużo znaczy nowy lekarz dla Charity.

– Naprawdę? – zapytał Michael Shearing.

Którą siostrę miała na myśli? Chyba Charity, gdyż drugą widział po raz pierwszy dopiero tego ranka, a poza tym zamienił z nią jedynie kilka słów. Poczul osobliwe bicie serca. Chciał zapytać, o której siostrze mówiła. Nie zdecydował się jednak.

Podszedł do niego doktor Willstack i powiedział:

– Czy już uporał się pan z tym? Pierwszy obchód ma pan za sobą? To świetnie! W takim razie proszę teraz wejść do środka i rozejrzeć się.

Michael w mgnieniu oka zapomniał o swoich rozmyślaniach.

*

Sala operacyjna była już przygotowana. Siostra przełożona z zadowoleniem rozejrzała się po sali. Wszedł Philip Trent i skinął głową na powitanie.

– Za chwilę będę gotów – powiedział i pospieszył do umywalni.

Był wściekły na Felicity za to, że go zatrzymała, lecz jeszcze bardziej wściekał się na siebie. Ostatecznie, ona nie znała zwyczajów szpitalnych.

Starannie umył ręce. Siostra założyła mu gumowe rękawiczki, fartuch chirurgiczny i

maskę. Pielęgniarka otworzyła drzwi do sali operacyjnej i oznajmiła:

– Pacjentka jest gotowa.

Chirurg pokiwał głową, po czym szybko włożył gumowe obuwie. Od razu poznał rudowłosa siostrę, która wczoraj stała przy łóżku pacjentki. Włosy miała schowane pod obcisłym czepkiem. Philip widział za to bursztynowe oczy, które błyszczały ponad maską zakrywającą usta.

Pani Tompkins dostała już zastrzyk znieczulający. Przedtem zdążyła jeszcze zapytać o siostrę Hope.

– Jestem tutaj – powiedziała czule Hope, pochylając głowę nad stołem operacyjnym.

– Powinna pani pokazać całą twarz, siostrze. To na pewno ją uspokoi – powiedziała siostra przełożona.

Hope szybko ściągnęła maskę. Na jej twarzy malowała się troska i sympatia, jaką żywiła do tej starszej kobiety. Pani Tompkins zamknęła oczy i zasnęła. Nie odczuwała już strachu.

Przełożona uśmiechnęła się pod swoją maską i powiedziała:

– Ona naprawdę wszystkie nadzieje pokłada w pani, siostrze Hope.

Philip nie widział już twarzy Hope, gdyż ponownie zakryła ją maską, ale domyślał się, że i ona teraz się uśmiecha. Niespodziewanie chwycił jej rękę i powiedział:

– Proszę się nie niepokoić, siostrze! Mam przeczucie, że z tą poczciwą kobietą wszystko będzie dobrze...

Hope zadrżało serce. Spojrzała na niego i podziękowała mu bez słów; nie wykrztusiłaby teraz nawet sylaby. Odmówiła niezliczone modlitwy za panią Tompkins. Teraz była spokojna. Miała zaufanie do Philipa Trenta i wiedziała, że będzie tak, jak obiecał.

– Może pan zaczynać – powiedział anestezjolog i Philip skoncentrował się na swojej pracy. W jednej chwili zapomniał o wszystkim. Liczyło się tylko to, co dotyczyło operacji. Hope jak urzeczona śledziła każdy ruch jego dłoni. To były ręce artysty. Patrząc uważnie znad maski i wydawało się niemożliwe, żeby jego oczy mogły kiedykolwiek wyrażać uczucia.

Hope uprzytomniła sobie, że kochała Philipa Trenta od chwili, kiedy okazał tyle troski o panią Tompkins. Co sprawiało, że patrzył teraz tak zimno i nie – I przystępnie? Co powodowało, że jej w ogóle nie zauważał?

„Siostrze Hope Connel, a kimże pani jest, jeśli nie zwykłą pielęgniarką?” – skarciła się w myślach. Najważniejsze, że wolno jej było patrzeć na niego od I czasu do czasu i być gotową na każde jego skinienie.

Napięcie na sali zaczęło opadać. We wszystkich, obudziła się nadzieja. Hope zobaczyła szczęśliwe oczy Philipa Trenta.

– Wszystko w porządku – powiedział rozluźniony.

– Na szczęście zdążyliśmy w samą porę... Jeszcze pół roku i byłoby za późno.

Nigdy wcześniej Hope nie płakała ze szczęścia. ' Nigdy w życiu nie była szczęśliwsza.

Philip Trent usłyszał jej szloch. Nie wiedział, czy i inni je zauważyli, gdyż był ledwie słyszalny. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy i to wystarczyło do nawiązania tajemniczego porozumienia.

Kiedy po operacji zabrano śpiącą panią Tompkins do sali, Philip Trent zaskoczył

wszystkich uwagą:

– Czy mogłaby mi pani pomóc się przebrać, siostrzo Hope? – i nie czekając na odpowiedź, poszedł do umywalni.

Siostra przełożona uniosła brwi ze zdziwienia, ale wzruszyła tylko ramionami. Ten człowiek nie był przecież nowicjuszem. Dlaczego nie zwrócił się o pomoc do praktykantki? Siostra Hope była potrzebna gdzie indziej.

Spokojny i odprężony Philip Trent ściągnął gumowe rękawiczki, a Hope drżącymi palcami rozwiązała mu maskę i fartuch. Kiedy zdjęła czepek, odwrócił się nagle i spojrzał na nią.

– Nie powinna pani tego wszystkiego brać sobie tak mocno do serca – powiedział spokojnie. Jego oczy nie były już tak zimne i nieprzystępne.

Podszedł do umywalki i zaczął dokładnie myć ręce. Hope zdjęła maskę. Zauważyła, że drżą jej jeszcze ręce. Wstydziła się tak wyraźnie okazywanej słabości. Lecz ulga, jakiej doznała, była tak wielka, że nie potrafiła się powstrzymać. Bardzo martwiła się o panią Tompkins. Fakt, że starszka miała już wszystko za sobą, bardzo ją wzruszył. Najchętniej rozplakałaby się.

Szybkim ruchem ręki odgarnęła z twarzy kosmyki włosów.

– Ja... ja nie jestem jeszcze przyzwyczajona do pracy na sali operacyjnej, doktorze – powiedziała słabym głosem.

Było jej wstyd, że musi się usprawiedliwiać. Z wahaniem podniosła wzrok i spojrzała na niego. Wciąż myjąc ręce, popatrzył jej głęboko w oczy spojrzeniem pełnym zrozumienia i czułości. To niemożliwe, żeby był tym zimnym i nieprzystępnym chirurgiem, którego jeszcze przed kilkoma minutami obserwowała przy pracy.

– Operacja udała się – powiedział szybko. – Cieszę się, że jest już po wszystkim. Pani Tompkins wkrótce wróci do zdrowia, siostrzo. Ona jest silna jak tur. Naprawdę! I to mimo chwilowych słabości. Często tak właśnie bywa ze starszymi kobietami.

Mówił wesołym tonem. Widział obawy dziewczyny i starał się podnieść ją na duchu. Miał wspaniały charakter, chociaż pozory zdawały się temu zaprzeczać. Hope była mu wdzięczna, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Pokiwała tylko głową, a on uśmiechnął się serdeczniej niż zwykle.

– Na pani miejscu poszedłbym do kuchni i zrobiłbym sobie filiżankę herbaty.

Hope uśmiechnęła się.

– Proszę pana, jestem przecież pielęgniarką. Muszę wracać do pracy!

Śmieli się oboje, a on ciągle patrzył na nią dziwnie przenikliwym wzrokiem. Odczuwał bijącą od niej dziwną siłę przyciągania. A może to była tylko zwykła fantazja?

Do pokoju weszła siostra oddziałowa i powiedziała:

– Nie potrzebuje pan już siostry Hope? Jest teraz niezbędna na swoim oddziale...

Wspaniała, pełna uczucia chwila została brutalnie przerwana. Hope odwróciła się i zawołała:

– Już idę!

Chwilę później zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ IV

Przechodząc przez dziedziniec, Michael zobaczył Charity Connel z psem. Przystanął na dłuższą chwilę i patrzył na niewidomą pielęgniarkę.

Zwierze pewnie prowadziło swoją panią. Widać było, że dziewczyna ma do niego całkowite zaufanie; bez wahania stawiała krok za krokiem. Kiedy przechodziła obok Michaela, zatrzymała się.

– Kto tu jest? – zapytała.

Lekarz wiedział, że jej wyczulone zmysły ostrzegają ją, gdy ktoś jest w pobliżu. Zaśmiał się nerwowo.

– Proszę mi wybaczyć. To ja, Shearing.

Jej serce mocniej zabiło, lecz nie potrafiła sobie wyjaśnić dlaczego. Wszystkie siostry plotkowały na temat młodego lekarza. Mówiło się o nim, że jest grubiański i nieprzyjazny. A przy tym, jak słyszała, wyglądał po prostu fascynująco. Był więc dużym zagrożeniem dla kobiecego serca.

Charity знаła wszystkie opinie, jakie krążyły w szpitalu o Michaelu Shearingu. Uśmiech przemknął przez jej delikatne wargi. Ona jedyna w tym szpitalu mogła odkryć prawdziwą naturę tego człowieka. Zbudował wokół siebie mur obronny, który miał chronić go przed światem. I nie pozwalał nikomu tego muru pokonać.

Charity uśmiechnęła się i rzekła:

– Dzień dobry, doktorze!

Michael odpowiedział na jej pozdrowienie i już chciał pójść dalej, gdy nagle zatrzymała go jakaś bliżej nie wyjaśniona przyczyna.

– Dokąd pani idzie? – zapytał.

– Na oddział dziecięcy. – Ciągle jeszcze się uśmiechała. – Mam tam drugi gabinet zabiegowy, taki sam jak w głównym budynku. – Brzmienie jej głosu wyraźnie zdradzało, że kocha swoją pracę z dziećmi. – A co słyhać u pana, doktorze? – zapytała. – Czy zaaklimatyzował się już pan u nas?

Nie wiedziała, dlaczego o to pyta. Było to dla niej z jakiegoś powodu ważne. Od pierwszej chwili niepokoiła się o niego. Człowiek, który tak bardzo dbał o to, by przez nikogo nie zostać rozszyfrowanym, skazywał się na cierpienia i kłopoty.

– Mniej więcej – odpowiedział sucho.

Udawał obojętność, lecz ona знаła prawdę. Należał do tych nieprzystępnych, wrażliwych ludzi, którzy w rzeczywistości nigdy nie byli obojętni.

Żeby rozładować napięcie, Charity powiedziała wesoło:

– Pomieszczenia szpitalne przeważnie nie są takie, jak można by to sobie wyobrazić, nieprawdaż? Mam jednak nadzieję, że ma pan ładny pokój.

– Ujdzie – powiedział, wruszając ramionami. Mimo że rozmowa niezbyt się kleiła, ciągle stali obok siebie. – Jak się miewa panna Ransom? – zapytał nagle lekarz.

Nie musiał pytać; tego ranka dokładnie ją badał. Uznał jednak to pytanie za okazję

zatrzymania na chwilę Charity. Poza tym, miał nadzieję, że pielęgniarka potwierdzi jego mniemanie, iż Caroline Ransom będzie wkrótce mogła opuścić szpital.

– Ma się naprawdę dobrze, doktorze. Myślę, że potrzebne są jej jeszcze dwa zabiegi. A później, gdyby nadal odczuwała jakieś dolegliwości, mogłaby równie dobrze przychodzić z domu.

– Więc sądzi pani, że można ją będzie wkrótce wypisać?

– Pan o tym zadecyduje, doktorze.

– Znam swoje obowiązki, ale proszę panią o opinię. Jego głos brzmiał nieprzychylnie, było w nim jednak coś, co wywoływało uśmiech. Przysłuchiwała się temu z wyraźną satysfakcją.

– Tak, myślę, że można ją wypisać. Lady Ransom może z powodzeniem chodzić o lasce. To na pewno nie sprawi jej bólu, a może wręcz pomóc. Uważam, że byłoby nawet wskazane, aby przychodziła na zabiegi z domu.

– Cieszę się, że jesteśmy tego samego zdania. Zastanawiał się, co jeszcze powiedzieć, lecz z tego zamyślenia wyrwał go czyjś głos:

– Ach, więc tutaj pan jest, doktorze! Odwróciwszy się zobaczył przełożoną oddziału dziecięcego.

– Dobrze, że pana spotkałam. Nie będę już pana wywoływać.

– Czy coś się stało? – zapytał uprzejmie.

– Muszę z panem porozmawiać. Wiem, że w niedzielę ma pan wolny dzień, sprawdziłam listę dyżurów. W związku z tym chciałam zapytać, czy nie miałby pan ochoty przyjść do mnie na party o wpół do siódmej? Właściwie jest to coś w rodzaju zwykłego towarzyskiego spotkania, które odbywa się co miesiąc. – Mówiąc to, wsunęła rękę pod ramię Charity, po czym szybko dodała: – Moje dziewczynki też tam będą. Żadne przyjęcie nie obyłoby się bez nich. Oczywiście przekażesz wiadomość Faith i Hope, prawda, Charity?

– Oczywiście – uśmiechnęła się Charity. – Pani chyba już zna naszą odpowiedź. Wszystkie uwielbiamy pani przyjęcia...

To rzekłszy, Charity, prowadzona przez swojego wiernego psa, poszła na oddział dziecięcy. Przełożona tymczasem zapytała:

– A zatem, doktorze? Przyjdzie pan?

Michael zupełnie nie miał ochoty na to przyjęcie. Nie był lwem salonowym, który ze szklanką w ręku umiałby prowadzić interesujące dysputy.

Ku swojemu zaskoczeniu usłyszał jednak własny głos:

– Dziękuję! Bardzo chętnie przyjmę pani zaproszenie.

Dokładnie zdawał sobie sprawę, że było w tym coś szalonego, ale nowy lekarz nie mógł tak po prostu odrzucić zaproszenia królowej szpitala. Poza tym, słowo się rzekło, nie mógł już zmienić swojej decyzji. I tak naprawdę, wcale tego nie chciał.

*

Kiedy niedzielnego wieczoru wszedł do przytulnego mieszkania przełożonej, odruchowo zaczął rozglądać się w poszukiwaniu niewidomej dziewczyny.

Stwierdził jednak z rozczarowaniem, że jej nie było. Ani ona, ani jej siostry nie zjawily się jeszcze. Stanął w najdalszym kącie pokoju; z tego miejsca mógł dokładnie obserwować drzwi wejściowe. Widział każdego, kto wchodził do mieszkania.

Doktor Willstack podszedł do niego i przywitał się. Od ich ostatniej rozmowy w laboratorium spotykali się dość rzadko, lecz dzięki wesołemu i towarzyskiemu usposobieniu Oiarlesa wkrótce nawiązała się między nimi rozmowa.

Charles Willstack miał wrażenie, że jego rozmówca coś ukrywa. Myślał, że Michael Shearing zrobi jakiś krok w jego kierunku, nic takiego jednak nie nastąpiło.

W pokoju było duszno i mroczno od dymu papierosowego. Wszędzie słyszało się gwar rozmów, z których nie sposób było zrozumieć nawet słowa.

Rozbawiona przełożona śmiała się, słuchając dowcipów, jakie opowiadał John Benham. „Całkiem przystojny mężczyzna” – pomyślał Michael, ale nagle zapomniał o całym świecie, gdyż do pokoju weszły Faith, Hope i Charity Connel. Faith prowadziła pod ramię Charity. Gospodyni ucieszyła się, ujrzawszy całą trójkę.

– No, jesteście nareszcie, dzieciaki! – zawołała wesoło i podeszła do nich z otwartymi ramionami.

– Bardzo nam przykro, że przyszliśmy tak późno – powiedziała Hope. – Faith guzdrała się w łazience, musiałyśmy stać w kolejce pod drzwiami.

– Papla! – zawołała Faith, a jej usta ułożyły się w tajemniczy, czarujący uśmiech.

Doktor Willstack poczuł przyspieszone bicie serca. Dziewczyna jeszcze go nie zauważyła i było mu to jak najbardziej na rękę. Wiedział, że w przeciwnym wypadku schowałaby się jak ślimak w skorupie i zamknęła przed nim. Chciał jeszcze chociaż przez chwilę bez przeszkód obserwować jej naturalne zachowanie. Taką właśnie wyobrażał ją sobie poza kliniką – powabną i przychylną.

John Benham przyniósł dziewczynie coś do picia. „Chyba przejął po ojcowsku rolę pana domu” – pomyślał Charles i jego spojrzenie padło na matczyną twarz przełożonej. Oboje byli mniej więcej równi wiekiem i oboje stanu wolnego. „No cóż, właściwie, dlaczego by nie? – pomyślał. – Związek w tym wieku często bywa bardzo szczęśliwy, czasami szczęśliwszy niż w każdym innym... „

Charles odsunął od siebie te myśli i skierował uwagę na Faith. W świetle lamp jej włosy błyszcząły jedwabiście. Była przepiękna. Przepiękna, lecz zimna. W każdym razie, taką się wydawała.

Obserwował ją jeszcze kilka minut i w pewnym momencie zobaczyła go. Jakiś błysk pojawił się w jej oczach. Nie wiedział, czy to było zaskoczenie, czy też coś innego. Uśmiech zamarł jej na ustach, stała się jakby nieobecna.

Przywitała się z nim z rezerwą. Charles zapytał:

– Nie mogłaby pani choć na chwilę zapomnieć, że jestem pani szefem? Dlaczego nie zachowujemy się tak, jakby nie łączyły nas więzy służbowe?

Na szczęście, pozostali goście nie zwracali na nich uwagi. Dzięki temu mogli swobodnie porozmawiać niczym dwoje rozbitków na bezludnej wyspie.

Chwycił jej nadgarstek i pociągnął przez tłum. Przy oknie delikatnie posadził ją w fotelu i

podał szklankę.

– Proszę to wypić – powiedział. – I niech pani się odpręży. Nie jesteśmy w laboratorium, proszę o tym nie zapominać!

Posłusznie podniosła szklankę do ust. Życzyłaby sobie tylko, żeby nie drżała jej tak ręka. Dlaczego w ogóle to spotkanie wyprowadziło ją z równowagi? Ostatecznie, liczyła się przecież z tym, że on tutaj będzie. Zachowanie doktora Willstacka i sposób, w jaki się z nią przywitał, sprawiły, że była całkowicie pod jego wpływem.

Wziął od niej pustą szklankę i poszedł po następną.

– Proszę nie odchodzić! – nakazał. – Chciałbym z panią porozmawiać...

Nawet gdyby miała ochotę wymknąć się niepostrzeżenie, nie byłoby to możliwe. Wszyscy byli tak stłoczeni, że nie miałyby szans się precyzyjnie.

Zjawili się ostatni goście, a wśród nich Philip Trent z siwowłosą, starszą kobietą, która była do niego bardzo podobna. Czyżby to była jego starsza siostra?

Po chwili wrócił Charles Willstack i powiedział:

– To, co przyniosłem, pozwoli chyba stopić ten sople lodu, który tkwi w pani duszy. – Podał jej szklankę, a ona uśmiechnęła się. – Tak jest o wiele lepiej – dodał pełen otuchy. – Będę panią tak długo poić alkoholem, aż się pani roztopi, panno Connel. Na tę chwilę czekałem od naszego pierwszego spotkania.

– Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć.

– Ależ tak! Rozumie mnie pani doskonale. Jest pani zbyt inteligentną dziewczyną, żeby tego nie rozumieć. Pani mnie nie lubi. Czy mam rację?

– Jeszcze pana nie poznałam, doktorze.

– Na imię mam Charles, w każdym razie, poza laboratorium. W szpitalu mogą tak do mnie mówić ci, którzy coś dla mnie znaczą.

– W tym tkwi problem. Pan w ogóle nie respektuje przyjętych w pracy zwyczajów.

Poruszył się oburzony.

– Naturalnie, że nie przywiązuję do tego wagi, przynajmniej dopóki praca jest wykonywana dobrze. Czego właściwie pani ode mnie oczekuje? Że będę rządzić za pomocą bata?

– Nie. Ale my tu nie jesteśmy przyzwyczajeni do tak poufałego odnoszenia się do siebie.

Charles nie należał do tych ludzi, którzy krytykują swoich poprzedników. Powiedział więc tylko:

– Przyzwyczaj się pani do tego, Faith. I mam nadzieję, że zaakceptuje. Proszę nie oczekiwać, że ja się zmienię. Nieważne, czy kogoś nazywam Tommy czy Watkins; polecenia, jakie wydaje, są takie same. Jeżeli nawet mówię do pani po imieniu, które zresztą jest dużo piękniejsze niż panna Connel, jest pani w dalszym ciągu moją asystentką, a ja jestem szefem. Lecz nie oznacza to przecież, iż oczekuje, by pani klękała przede mną. Oczekuje jedynie, że będzie pani robić to, co należy do jej obowiązków, a z tym nie ma żadnych kłopotów, gdyż lubi pani swoją pracę. To samo dotyczy również mnie. A więc wynika z tego jedyna logiczna konkluzja: musimy się rozumieć, zarówno w laboratorium, jak i na zewnątrz.

Nie wiedziała, w jaki sposób odpowiedzieć. Jego słowa wydały się jej rozsądne, w

dalszym ciągu nie wyobrażała sobie, że mogłaby rozmawiać z nim w taki poufaly sposób. Odpychający charakter doktora Walkera pozostawił w jej świadomości ślady, których nie można było usunąć z dnia na dzień. A poza tym wciąż uważała, że Charles Willstack powinien poważniej podchodzić do życia.

Zdawał się czytać w jej myślach, gdyż powiedział z uśmiechem:

– Bierze pani życie strasznie poważnie, nieprawdaż?

– A czy nie powinnam? – zapytała niewinnie. Charles położył nagle rękę na jej dłoni. „Ona jest jak Madonna” – pomyślał z czułością i odpowiedział:

– W zasadzie tak, ale nie wolno nam przy tym zapomnieć o śmiechu. Śmiech przystoi nawet ludziom poważnym, Faith. Na pewno jeszcze któregoś dnia udowodnię to pani.

Zmieszała się tym, że trzymał ją za rękę, ale nie dała tego poznać po sobie.

– Mogłaby mi pani wyświadczyć małą przysługę? – zapytał nagle, cofając rękę.

– Jaka przysługę? – spytała zaskoczona.

– Proszę pozwolić mi towarzyszyć sobie podczas dzisiejszego przyjęcia. Czy zostanie pani moją księżniczką na jeden wieczór?

Faith zaśmiała się.

– Jak mogłabym odrzucić taką propozycję? – rzekła.

– No cóż, mogła pani być już z kimś umówiona.

– Nie. To niemożliwe. Ilekroć nadarza się jakaś okazja, wychodzimy zawsze razem, moje siostry i ja, przełożona, John Benham, jak również wielu innych. I bylibyśmy radzi, gdyby pan też był wśród nas.

– Wprawdzie nie to miałem na myśli, ale na początek wystarczy. Zgadzam się pod jednym warunkiem: będę pani oficjalnym partnerem na tę jedną noc...

*

Złote włosy Charity połyskiwały wspaniałym blaskiem. Kiedy się poruszała, jedwabiste kosmyki delikatnie dotykały jej gładkich ramion. Pochyliła się, żeby pogłaskać perskiego kota przełożonej. Michael obserwował jej łagodne ruchy.

– Biedny Mustard musiał dziś wieczorem zostać w domu? – zapytał.

Od samego początku czekał na okazję, żeby móc z nią porozmawiać. Wszystkim wydawał się odpychający z powodu swojego ponurego usposobienia, lecz Charity zdawała się nie zwracać na to uwagi. „Gdyby mogła mnie zobaczyć, prawdopodobnie także by mnie unikała” – pomyślał.

Charity podniosła głowę i uśmiechnęła się. Michael poczuł, że jego serce natychmiast zareagowało, postarał się jednak stłumić to wrażenie. Nienawidził sentymentalnych słabości. W każdym razie, było to okropne, że te pełne wyrazu oczy nie mogły widzieć.

– Witam, doktorze Shearing! – powiedziała. – Tak, Mustard musiał zostać w domu, jak zwykle w takich okolicznościach. Prawdę mówiąc, on to uwielbia, gdyż pielęgniarki strasznie go rozpieszczają. Kiedy wrócę, będzie znowu spać z napchanym brzuchem!

Zaśmiała się razem z nią.

– To wspaniałe zwierze. Jak długo pani go ma?

– Cztery lata. Dostałam go ze szkoły tresury z Exeter. Najpierw byłam na liście oczekujących. Potem musiałam tam pojechać na miesiąc z nim trenować. Dzięki temu mógł mnie dobrze poznać. Musiałam się wiele nauczyć i Mustard też. Dobrze nam jednak szło. – Wyciągnęła lewą rękę i wskazała na wolne krzesło obok siebie. – Niechże pan siądzie! Zesztywnieje mi szyja, jeśli cały czas będę spoglądać do góry. – Ale...

– Wiem, brzmi to komicznie, ale ja naprawdę patrzę na ludzi. Mam w głowie ich wizerunki, które sama stwarzam. Czasami grywam z moimi siostrami w pewną grę. Opowiadam im o swoich wyobrażeniach na temat określonych osób, a one mówią, czy one są zgodne z rzeczywistością. To naprawdę świetna zabawa.

– I jakie są rezultaty? – zainteresował się.

– W siedmiu przypadkach na dziesięć mam rację. Jestem z tego dumna. Mylę się przeważnie, jeśli chodzi o szczegóły, na przykład co do kształtu nosa lub twarzy. To jest coś, czego bez dotyku nie potrafię odgadnąć. Ale wzrost, postawę i charakter umiem rozszyfrować dość dobrze. Na przykład głos zdradza bardzo wiele cech człowieka.

– Mój też? – spytał zaciekawiony. – Czy mój głos również coś zdradza?

– Naturalnie! Mówi mi bardzo wiele.

– Czy wolno mi zapytać, cóż takiego?

– Och, to niebezpieczne pytanie! – powiedziała, prostując się na fotelu. Kocur ułożył jej się na kolanach. – Gdzieś tu miałam coś do picia. – Jej gibkie palce myszkowały po stole. Michael uprzedził ją i wsunął jej szklanekę do ręki.

– Papierosa? – zapytał.

Skinęła głową. Sposób, w jaki paliła, wydawał się niezwykle naturalny. Była bardziej powabna niż inne kobiety i obserwowanie jej harmonijnych ruchów stanowiło dla oczu prawdziwą ucztę.

– Proszę opowiadać dalej – poprosił. Umierał z ciekawości. Charity uśmiechnęła się i obróciła głowę.

– Jest pan niezadowolony i gniewny – powiedziała.

– Gniewny? – zaśmiał się, czując jednak, że dotknął go ten krótki opis.

– Pański głos jest gniewny – powiedziała ostrożnie – lecz prawda o panu leży głębiej. Fizycznie jest pan silny, ale uczuciowo nie. W każdym razie nie tak, jak pan sam o sobie myśli.

– Co pani przez to rozumie? – zapytał szybko. – Mogłaby mi pani wyjaśnić?

Zauważyła, jak brutalnie zabrzmiał nagle jego głos.

– Mam na myśli pańską wiarę we własne siły. Pan wierzy, że nie potrzebuje innych ludzi, że bardzo dobrze sobie bez nich radzi. Ale pan się myli.

Michael odpowiedział szybko:

– To pani się myli! Naturalnie, że potrzebuje innych ludzi. Jaki lekarz ich nie potrzebował?

– Nie to miałam na myśli i pan doskonale o tym wie. Proszę się nie wykręcać. W końcu sam mnie pan poprosił o opinię.

– Zapytałem o to, co zdradził mój głos.

– A moja odpowiedź nie spodobała się panu. – Potrząsnęła głową w zamyśleniu. – Czasami sama się zastanawiam, kto z nas lubi prawdę. Myślę, że ja również ^ byłabym przerażona, gdyby ktoś mi ją przedstawił.

Michael zamilkł. Patrzył na swoje ręce. Nie był w stanie spojrzeć w te niewinne oczy. W końcu powiedział spokojnie:

– Ta prawda nie mogłaby nikogo przerazić. Pani jest odważna, wrażliwa i nie odczuwa przed niczym strachu. Zazdroszczę pani.

Nieoczekiwanie położyła rękę na jego dłoni.

– Wszyscy odczuwamy przed czymś strach – powiedziała. – Mnie również to dotyczy, strach przed przyszłością, przed tym, by nie zostać samą, by nie stracić Mustarda. Boję się zgubienia drogi, nie tylko na tej ulicy, ale w ogóle. A nade wszystko zależności i bezsilności...

Michael trzymał mocno jej dłoń, ale po chwili uwolnił ją, gdyż poczuł nagle niepokojące drżenie palców. Charity starała się mówić wesołym głosem:

– No, ale jesteśmy przecież na przyjęciu, doktorze! Powinniśmy z tego korzystać, nieprawdaż?

Po tym, co mu powiedziała, nie miał jednak zupełnie ochoty na zabawę. Czy rzeczywiście był gniewnym człowiekiem? Nieufnym, odpychającym, który zastanawia się tylko nad tym, jak odizolować się od świata.

Według niej tak właśnie było.

– Proszę mówić dalej – powiedział. – Przykro mi, że tak arogancko zareagowałem na pani słowa, ale byłem trochę zaszokowany.

– Nie powinien pan brać tego zbyt poważnie. W końcu mogę się mylić.

– Nie myli się pani. Ludzie opuszczają mnie. A ja chciałbym się całkowicie od nich uniezależnić.

– Ależ my wszyscy potrzebujemy innych. Zarówno pan, jak i ja. Nie możemy żyć jak na bezludnej wyspie, doktorze. Czy nigdy nie przyszło panu na myśl, że inni ludzie pana potrzebują?

– Być może jako lekarza. Ale poza tym chyba nie.

– A rodzina? A ludzie, których pan kocha?

– Miłość? – syknął. – Nie mam czasu na miłość! Charity z nie ukrywanym współczuciem w głosie odpowiedziała:

– W takim razie, żal mi pana, doktorze Shearing.

Lekkim klapssem zgoniła kota z kolan, po czym wstała. W pobliżu usłyszała głos Hope. Potrzebowała jedynie kilku kroków, by znaleźć się przy niej.

Michael Shearing wbrew swojej woli wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

– Proszę nie odchodzić, Charity!

Była zaskoczona naturalnością, z jaką nazwał ją po imieniu.

– Pójdę, jeżeli nadal będzie pan wygadywać takie głupstwa – powiedziała poważnym tonem. – Nie mieć czasu na miłość! Coś takiego! Życie opiera się właśnie na miłości. W ten sposób może mówić tylko cynik. A pan przecież nie jest cynikiem. Nawet najtwardszy lekarz musi od czasu do czasu okazywać serce innym. Jestem o tym święcie przekonana. Jak można

nie mieć serca dla swojej pracy, szpitala i pacjentów? Nie mówiąc już o żonie, dzieciach, matce.

– Charity poczuła, że przy słowie „matka” nagle cofnął się. Zaniepokoiło ją to. Mimo ciemności, jaka ją otaczała, wiedziała, że jego usta zacisnęły się mocno. Najwyraźniej poruszyła bardzo drażliwy temat, dotknęła nie zabliźnionych jeszcze ran.

– Bardzo mi przykro, jeśli powiedziałam coś niestosownego – rzekła przezornie. – Proszę zapomnieć o tej rozmowie. Jak w ogóle można sądzić, że potrafię odgadywać prawdę? Zabawiam się tylko w głupią dziecianną grę, to wszystko...

Jej głos nagle zadrżał, po czym umilkła.

– To nie jest zabawa – powiedział cicho Michael. – To klarowny osąd dorosłego człowieka. Osąd, który nie mija się z prawdą...

Był speszony jej słowami, lecz poczuł nagle nieodpartą chęć porozmawiania z nią w spokoju, w miejscu, gdzie nikt nie mógłby im przeszkadzać. Chciał wziąć ją za rękę i wymknąć się stąd. Chciał się zwierzyć, znaleźć w niej oparcie i rozkoszować się jej bliskością. Chciał się nią opiekować i sprawić, żeby znowu stała się wesółą. Pragnienie było tak silne, że aż poczuł lęk. Wiedział, jak szybko to zaufanie mogłoby zostać nadużyte...

– Słyszę głos Hope – powiedziała Charity. – Woła mnie.

Było już za późno. Uświadomił sobie, że nie porozmawia już z nią sam na sam. Charity posłała mu czarujący uśmiech, po czym podeszła do Hope.

– Charity, chciałabym cię przedstawić – zawołała Hope. – To jest siostra doktora Trenta.

Agatha Trent miała około czterdziestki, była wysoka i trochę zbyt szczupła. Wydawała się niezwykle podobna do swojego brata, ale to, co u mężczyzny zasługuje na uwagę, u kobiety wygląda daleko mniej pociągająco. „Naprawdę szkoda” – pomyślała Hope, której ta kobieta natychmiast przypadła do gustu.

W pewnym momencie Agatha zauważyła Michaela Shearinga i jej łagodną twarz rozjaśnił uśmiech.

– Mike! – zawołała, wciąż ściskając delikatną dłoń niewidomej dziewczyny. – Jak to świetnie znowu cię zobaczyć!

Wiedziała, że Michael otrzymał posadę w klinice, ale już od dawna nie widziała się z nim.

On jednak stał w milczeniu. Myślni był wciąż przy rozmowie z Charity i chyba w ogóle nie słyszał słów Agathy.

– Może wreszcie nas odwiedzisz, Mike? – Głos Philipa Trenta wyrwał go z zadumy. – Kiedy masz wolne? Wiek minęły od twojej ostatniej wizyty.

– Ach, na pewno wpadnie, musi mieć tylko wolny wieczór, prawda, Mike? – powiedziała Agatha. – Przyjdź z ojcem.

– Jeśli uda ci się go wyciągnąć z domu, dokonasz prawdziwego cudu – odrzekł Michael. – Wiesz przecież, że ojciec za nic w świecie nie zostawiłby swoich kapci i fajki.

– W takim razie zabierze je ze sobą – zaśmiała się Agatha. – Musisz przyprowadzić ze sobą te wspaniałe dziewczyny. Już od dawna nie miałam okazji przebywać z młodymi ludźmi. Proszę nie odrzucać mojej prośby, panno Connel!

Hope, jeśli nawet miała wcześniej taki zamiar, teraz już nie mogła odmówić.

– Wspaniale! – zawołała Charity z zachwytem. – To bardzo miło z pani strony, panno Trent. Oczywiście, bardzo chętnie przyjdziemy. Czy można przyjść z Faith? Musi pani wiedzieć, że zawsze chodzimy w trójkę i nigdy się nie rozstajemy.

– Oczywiście. Tak wiele słyszałam o trzech siostrach ze szpitala StBedes, iż chciałabym jak najszybciej bliżej je poznać. Czy to nie Faith stoi przy oknie? Ta dziewczyna, która rozmawia z przystojnym młodym mężczyzną?

– Tak – powiedziała Hope.

– Jest wspaniała, prawda? – powiedziała Charity z zachwytem. – Jej głos jest jak muzyka, a włosy są niczym z jedwabiu. Ma najdelikatniejsze dłonie, jakie znam, zaś uśmiech jej jest jak promień słońca. Wiem, że ona i Hope są bardzo ładne.

Agatha przełknęła ślinę.

„Moje biedne dziecko – pomyślała. – Tak bym chciała, żebyś mogła zobaczyć samą siebie. „

– Wszystkie trzy jesteście zdumiewająco do siebie podobne. I nic dziwnego. W końcu jesteście siostrami. – Musiała się opanować, aby nie stracić kontroli nad głosem. – Tak więc – powiedziała po chwili z uśmiechem – sprawa załatwiona. Kiedy w takim razie ma pan czas, panie Mike?

– W niedzielę, jeżeli oczywiście doktor Stacey nie przewidział dla mnie dyżuru.

– Dobrze znam doktora Staceya – powiedziała energicznie Agatha. – Przed pójściem do domu zamienię z nim parę słów.

– Skoro mowa o wyjściu – powiedział Philip Trent, spoglądając na zegarek – to muszę już was opuścić.

O ósmej umówiony był z Felicity na kolację. Ostatecznie nie wybrali jej luksusowego apartamentu, jak proponowała, lecz hotel Marine. Ciągłe bronił się przed tą kolacją, choć nie bardzo wiedział, dlaczego.

– Nie możesz tak wcześnie wyjść, Philipie. Miałeś mnie przecież odwiedzić do domu.

– Wezmę taksówkę, a tobie zostawię samochód.

– Mój Boże! – Agatha oparła ręce na biodrach i spojrzała na sufit wzdychając.

– Ja mogę panią odwiedzić – zaoferował się Michael. Potrząsnęła głową.

– To naprawdę nie jest konieczne. Nasz szofer Hibbs w ogóle nie chciałby o czymś takim słyszeć.

Poważna twarz Philipa rozjaśniła się.

– Nie rozgrzebujmy znowu tego tematu. Muszę już iść.

Jego oczy zatrzymały się przez chwilę na Hope. Nie zdradzały niczego, dostrzegały za to bardzo wiele. Philip w jednej chwili stracił ochotę do wyjścia.

– Znam panią z widzenia, Charity – powiedziała Agatha do niewidomej dziewczyny. – Widziałam panią kilka razy w mieście razem z tym wspaniałym psem.

– Ma na imię Mustard. Czyż nie jest piękny?

– Jego sierść jest koloru sherry – wtrąciła się Hope. – On nie ma prawa mieć takiej sierści. Stanowi konkurencję dla moich włosów.

Wszyscy roześmieli się.

– Ależ on wcale nie robi pani konkurencji, moja droga – powiedziała Agatha. – Pani włosy mają przecież kolor jesiennych liści.

Hope chciała się uśmiechnąć, lecz nie zdołała. Zobaczyła Philipa Trenta, który w tym momencie opuszczał wesoły krąg biesiadników.

ROZDZIAŁ V

Spacerując po parku, Charity poczuła chłodny wiatr. W powietrzu czuło się już nadchodzącą jesień; wszędzie unosił się charakterystyczny dla tej pory roku zapach. Gdzieś w parku palono zagrabione liście.

Dziewczyna z zadowoleniem stwierdziła, że liście w tej części parku nie były jeszcze zebrane. Uwielbiała ten szeleszczący odgłos pod stopami. Obok słyszała niezgrabne człapanie Mustarda. Wiedziała, że jemu te spacerunki też sprawiały dużą radość.

„Wkrótce nadejdzie zima – myślała. – Nie będzie już szeleszczącego dywanu, po którym tak cudnie się spaceruje. W konarach drzew będzie świstać zimny wiatr. Codzienne spacerunki z Mustardem staną się zbyt niebezpieczne, gdyż drogi będą oblodzone i śliskie. „

Charity miała dzisiaj świetny humor. Była młoda i zdrowa, a świat wydawał się jej piękny.

Nad brzegiem jeziora przyspieszyła kroku. Mustard biegł tuż obok niej. W pobliżu słyszała śmiech bawiących się dzieci. W pewnym momencie piłka upadła na ziemię tuż obok jej nóg.

– Uważaj, ty kapuściana głowo! Ta pani jest przecież niewidoma! – powiedziało jedno z dzieci.

Odpowiedź również nie uszła uwagi Charity.

– To ty jesteś kapuściana głowa. Ona wcale nie jest niewidoma! Bawi się tylko ze swoim psem.

„Nie wyobrażasz sobie, chłopcze, jaki to był dla mnie komplement – pomyślała Charity. – Naprawdę sobie nie wyobrażasz. „

Z uśmiechem na twarzy obróciła się i pomachała ręką w ich kierunku. Miała nadzieję, że dzieciaki to zauważą.

– Dzień dobry! – zawołały. – Jak nazywa się pani pies?

– Mustard! – odrzekła.

Dzieci zbliżyły się do niej, po chwili stały obok Mustarda i głaskały go.

– Co za zabawne imię dla psa! – zawołało jedno z nich.

– Mnie się podoba – powiedziało drugie.

Charity uśmiechnęła się. Nagle dzieci umilkły. Po chwili domyśliła się powodu: o mały włos nie weszła na chłopca, który stał obok niej.

– Przecież od razu ci mówiłem, że ta pani jest niewidoma, i... – Zmieszany głos dziecka nagle się urwał.

Charity roześmiała się.

– No cóż, przynajmniej przez chwilę zmyliłam was. Wyraźnie rozluźnione, zawtórowały jej wesołym śmiechem.

– Nikt nie zgadłby, że pani jest niewidoma! – powiedział jeden z chłopców. – Pani w ogóle tak nie wygląda.

– W takim razie, bardzo się cieszę.

– Czy to jest straszne? – zapytał ostrożnie drugi chłopiec.

W tym momencie ktoś, kto prawdopodobnie był starszy, dał mu chyba kuksańca w bok, gdyż Charity usłyszała, że tamten odskoczył do tyłu.

– Czasami trochę przeszkadza – powiedziała z uśmiechem. – Lecz z drugiej strony, jest to nawet przyjemne. Nie muszę patrzeć na rzeczy, których nie lubię. Zamiast tego mogę puścić wodze fantazji.

– W każdym razie szkoda, że nie może pani zobaczyć Mustarda – powiedział starszy dzieciak.

– Ależ mogę! Dokładnie wiem, jak wygląda. Bardzo dobrze znam budowę jego ciała. Na przykład kształt pyska. On ma bardzo piękny pysk, prawda? Dokładnie wiem, jak miękka i delikatna jest jego sierść. Widzę go na swój sposób równie dobrze jak wy.

– Naprawdę?

Charity usłyszała z oddali stanowczy, kobiecy głos. Starszy dzieciak powiedział z ubolewaniem:

– Niestety, musimy już iść. Przyjdzie pani jeszcze do parku?

– Przychodzę prawie codziennie.

– A moglibyśmy się kiedyś pobawić z Mustardem?

– Jeżeli nie będziecie się za bardzo oddalać...

– Na pewno nie. Chcemy się tylko z nim pobawić. Tutaj jest przecież tak dużo miejsca.

– W porządku. Ale teraz już idźcie, bo woła was matka.

– Ona nie jest naszą matką! To tylko Mabelwes – i tchnął ciężko dzieciak. – Czasami przychodzi tu z nami, ale tylko dlatego, że może spotkać się z George'em, który zawsze o czwartej zjawia się przy głównym wejściu. Ona za nim szaleje, a on szaleje za nią. Czy dorośli nie zachowują się czasem głupio?

– Tak, rzeczywiście, chwilami nawet bardzo głupio!

– przytaknęła ze śmiechem Charity.

Dzieci ociągając się ruszyły z powrotem. Charity poczuła, że Mustard zaczyna ciągnąć ją i od razu wiedziała, o co mu chodzi. Nadszedł czas na filiżankę herbaty – dla niej i dla niego.

Poprowadził ją po czterech stopniach do drzwi wejściowych. Począł, aż dziewczyna otworzy, po czym zaraz wskoczył do środka. Znał dokładnie jej miejsce – drugi stolik po prawej stronie pod oknem.

Po chwili właścicielka przyniosła Charity herbatę i przysiadła się do niej. Bardzo lubiła tę niewidomą dziewczynę.

Kobieta miała około pięćdziesiątki. Ubierała się elegancko. Jej twarz usiana była zmarszczkami, Charity znała jednak tylko jej przyjazny, melodyjny głos, który świadczył o wykształceniu i wysokiej kulturze. Nieraz zadawała sobie pytanie, jak doszło do tego, że osoba o takiej inteligencji pracuje w kawiarni. Niestety, często samotnej kobiecie nie pozostaje nic innego.

– Pani pies miał na pewno okazję zdrowo sobie pobiegać – powiedziała właścicielka z uśmiechem. – To naprawdę wspaniałe stworzenie. Jego sierść idealnie pasuje do koloru jesiennych liści... – Zawahała się nagle, po czym zapytała: – Czy wszyscy tak dbają o swoje

zwierzęta?

– Przeważnie tak – powiedziała z matczyną dumą Charity. – Mam nadzieje, że go nie zepsuje zbyt troskliwą opieką.

Kobieta obserwowала ją, uśmiechając się serdecznie.

– O to nie musi się pani martwić. Jest zbyt wiemy... Charity miała wrażenie, że kobieta chciała jeszcze coś dodać, lecz w ostatnim momencie zrezygnowała.

– Muszę wracać do kuchni – powiedziała po chwili. – Proszę zadzwonić, gdyby pani jeszcze czegoś potrzebowała – podała Charity dzwonek i odeszła.

Dziewczyna spokojnie popijała herbatę i przysłuchiwała się dochodzącemu z parku śmiechowi dzieci oraz krzykowi zbłąkanych mew. Obecność tych ptaków zwiastowała deszcz.

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwiami i zbliżające się kroki. Rozpoznała je natychmiast. Były ciężkie, a jednak Charity nie wątpiła, że należały do kobiety.

Nie pomyliła się.

– Miałam nadzieję, że to pani, panno Connel. Widziałam w parku pani psa.

Przed nią stała Agatha Trent. Charity natychmiast rozpoznała jej głos. Uśmiechnęła się radośnie. Od pierwszej chwili polubiła Agathę i jej brata, mimo iż nie miała zbyt wielu okazji, by z nim porozmawiać.

– Panno Trent, jak to wspaniale znowu panią spotkać! – powiedziała.

– Czy mogę się do pani dosiąść?

– Oczywiście. Zaraz zamówię dla pani herbatę. Agatha podsunęła krzesło i powiedziała:

– Bardzo się cieszę, że panią spotkałam. Nie będę musiała telefonować do pani. Chodzi o niedzielne przyjęcie. Przyjdziecie panie do nas, prawda? Chciałam zadzwonić do doktora Shearinga i poprosić go, by przywiózł panią i pani siostry.

– Ależ to naprawdę nie jest konieczne! Możemy przecież przyjść same. – Charity miała wrażenie, że doktorowi Shearingowi mógłby się nie spodobać pomysł eskortowania wszystkich trzech sióstr.

– W każdym razie, zapraszam na siódmą – powiedziała Agatha. – Dzięki temu będziemy mieli jeszcze czas na aperitif przed kolacją.

– Wspaniale!

Charity wyczuła, iż coś zaprzętało uwagę Agathy, mimo że ta cały czas z nią rozmawiała.

– Długo trzeba czekać na tę herbatę – powiedziała Charity. – Chyba zadzwonię jeszcze raz... – W tym momencie otworzyły się drzwi od kuchni i usłyszała człapiące kroki. Nie rozpoznała w nich jednak sympatycznej właścicielki. Po chwili obcy głos zapytał:

– Czy chce pani herbaty?

– Jeżeli można – powiedziała Agatha.

– Właścicielka jest zajęta? – spytała Charity.

– Tak. Poprosiła mnie, żeby przyjąć zamówienie. Czy chciałaby pani również coś zjeść?

– Poproszę tylko herbatę – powiedziała Agatha.

– Dla mnie również – dobiegły je od drzwi wejściowych czyjeś słowa.

To był Michael Shearing. Charity wydało się, że jego głos wypełnia całe pomieszczenie.

Wyczuła, że się zbliżył...

– Mike, mój drogi! – zawołała Agatha. – A to dopiero niespodzianka! Czyżby wszyscy spacerowali dzisiaj po parku?

– Na to wygląda – odparł ze śmiechem. – Prawdę mówiąc, sam nie wiem, co mnie tu przygnało. Miałem pół godziny przerwy i chciałem zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. – Stał obok ich stolika i Charity czuła na sobie jego spojrzenie. – Czy mogę? – zapytał i chwycił za krzesło.

– Głupie pytanie! – powiedziała Agatha. – Przyszedłeś w samą porę. Wypijesz z nami filiżankę herbaty, Mike. Przy okazji porozmawiamy na temat niedzielnego wieczoru. Czy godzina siódma może być?

– Wspaniale! Zapewne chciałaby pani, żebym przywiózł siostry Connel?

Charity zastanawiała się, dlaczego pobrzmiwa w jego głosie ten osobliwie drażniący ton...

– To naprawdę nie jest konieczne – zaczęła, ale w tej samej chwili włączyła się Agatha, zagłuszając ją.

– Właśnie chciałam to zaproponować – powiedziała. – Ach, jest już herbata!

Te same człapiące kroki ponownie zbliżyły się do stolika.

– Co za urocza, mała kawiarenka – powiedział Michael, gdy Agatha podawała mu filiżankę. – Mam nadzieję, że ta herbata będzie więcej warta niż kelnerka, która ją serwuje.

– Jeszcze nigdy jej tu nie spotkałam – powiedziała Charity, gotowa natychmiast bronić reputacji małej kafejki, w której spędziła tak wiele szczęśliwych chwil. – Właścicielka naprawdę jest czarująca.

– W takim razie szkoda, że nas nie obsługuje – powiedział Michael. – Być może wpadłaby na pomysł, żeby przynieść jeszcze łyżeczkę do herbaty.

– Proszę nie gadać takich bzdur – upomniała go Agatha matczynym głosem. – Ostatecznie, nie możesz mieć w życiu wszystkiego.

– Łyżeczka do herbaty to nie jest wszystko – odparł. – Przynajmniej można by nią było trochę przestudzić ten wrzątek.

– Jeżeli uważasz, że to naprawdę konieczne, możesz przecie podmuchać! – powiedziała Agatha ze śmiechem. Rozbawiona Charity zawtórowała jej.

– Muszę już iść – powiedziała pielęgniarka kilka minut później. – O wpół do szóstej powinnam się stawić u przełożonej.

Michael podniósł się.

– Czy mam zawołać Mustarda? – zapytał, otwierając drzwi.

– Tak. Proszę zagwizdać, przybiegnie natychmiast.

Psa nie trzeba było przywoływać. Siedział na schodach i czekał na swoją panią. Charity pogłaskała go po głowie.

– Wiem, czego on chce – powiedziała. – Właścicielka kawiarni przyzwyczała go do tego, że zawsze przed wyjściem dostaje miseczkę herbaty.

– Można temu łatwo zaradzić – zaśmiał się Michael. – Chodź, Mustard, stary przyjacielu!

Nalał na spodek trochę herbaty dla psa. Mustard posłusznie poszedł za Michaeliem i

zanim zabrał się do picia herbaty, polizał mu z wdzięcznością rękę.

– Lubi pana! – zawołała zaskoczona Charity.

– Czy to takie niezwykle? – zapytał Michael, wzruszając ramionami.

– W pewnym sensie – stwierdziła otwarcie Charity. – Chociażby dlatego, że pan sam powiedział, iż nie przepada za ludźmi.

– Ale uwielbiam psy – odpowiedział Michael. – One są o wiele bardziej godne zaufania i wierne.

– Nie bądź taki cyniczny, Mike! – rzekła ostrym tonem Agatha. – Odprowadzę panią do wyjścia, Charity. Michael w tym czasie zapłaci rachunek.

Michael uśmiechnął się. Gotów był wykonać każde polecenie Agathy Trent.

– Z przyjemnością – mruknął. Nacisnął przycisk i po krótkiej chwili Charity znowu usłyszała za sobą człapiące kroki.

– Dokładnie cztery sześćdziesiąt! – zahuczał głos, ^ który wyraźnie dawał do zrozumienia, że wszyscy klienci byli tu niezbyt pożądanymi.

Mustard pociągnął Charity na zewnątrz. Agatha stała przez chwilę w drzwiach.

– Czy dziś po południu nie ma właścicielki? – zapytała nagle.

Kobieta posłała jej znudzone spojrzenie.

– Pani Shearing? Ona jest w kuchni i odwała właśnie moją robotę. Powiedziała, że ja mam za nią obsługiwać klientów. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Nie mam pojęcia, dlaczego tak zarządziła, ale chyba po prostu nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z kuchni...

*

– Zabawne – powiedział Michael, kiedy schodzili ze schodów. – Wydawało mi się, że ona wymieniła nazwisko Shearing.

– Tak właśnie powiedziała, Michael – odparła Agatha.

– Ale to przecież niemożliwe! Jedyni Shearingowie w Highcliffe to ojciec i ja. Niech pani zajrzy do książki telefonicznej.

– Być może tej kobiety nie ma w książce telefonicznej.

– Ona na pewno nazywa się Shearer – wymamrotał w końcu w zamyśleniu. – Jest na High Street jubiler, który tak się nazywa. I dentysta na Plymouth Street.

Wiedział doskonale, że ta kobieta nie wypowiedziała nazwiska Shearer. Agatha też o tym wiedziała. Właścicielka kawiarni, która ukryła się w kuchni, nazywała się Shearing.

– Shearingowie nie są, jak widzisz, wcale tacy wyjątkowi, jak to sobie wyobrażają, Mike. Tysiące ludzi w tym kraju nosi wasze nazwisko.

– Ale nie w Highcliffe – upierał się Michael.

– Może to jakaś daleka ciotka, o której nigdy nie słyszałeś.

Potrząsnął głową.

– Mam tylko jedną ciotkę i nosi ona naturalnie nazwisko swojego męża. Poza tym mieszka w Australii i opływa w bogactwa, które przynosi jej przemysł włókienniczy.

– W takim razie na pewno nie prowadziłyby kawiarni w parku. Myślisz, że ta kobieta nosi

twoje nazwisko przypadkowo?

Niczego nie ustalwszy, postanowili zostawić ten temat w spokoju.

Przy bramie pożegnali się i Agatha Trent obserwowała odchodzących w kierunku szpitala Michaela i Charity. Mustard biegał wokół nich.

Nigdy przedtem nie widziała Michaela tak spokojnego i opanowanego. Nie, przecież taki właśnie był również owego wieczoru podczas party u przełożonej! I, podobnie jak dzisiaj, rozmawiał wówczas z Charity Connel. To odkrycie napełniło jej serce uczuciem szczęścia. Charity była kobietą, jakiej potrzebował Michael Shearing. Kobieta, która potrafiłaby przywrócić mu utraconą wiarę w człowieka.

Uradowana przypomniała sobie o niedzielnym wieczorze. To już za kilka dni. Cieszyła się, że dzięki przyjęciu będą razem: ciemnowłosa, nieszczęśliwy, młody doktor i przepiękna, mądra, niewidoma dziewczyna. Będą blisko siebie i na dodatek pod jej dachem.

Na samą myśl o tym serce zaczęło jej mocniej bić. Po chwili wróciła do rzeczywistości i energicznie, tak jak to było w jej zwyczaju, ruszyła do domu.

*

Philip Trent i jego siostra mieszkali w starym, białym domu na Beacon Hill. Z okien widać było gęstą sieć ulic; dalej rozciągał się wspaniały widok na zatokę.

Philip Trent nigdy nie mógł się nasycić tym fascynującym obrazem. Stał przy oknie i patrzył na bramę ogrodu, w której w każdej chwili mogła pojawić się Hope Connel.

W pewnym momencie usłyszał dochodzący z drugiego pokoju głos Agathy. Rozpoznał piosenkę, którą właśnie nuciła. Co prawda wiedział, że bardzo lubiła przyjmować gości, ale dzisiaj z niewiadomego powodu była wyjątkowo wesoła.

Głos Agathy umilkł. Chwilę później usłyszał za drzwiami jej kroki.

– Jestem w pracowni – zawołał do siostry. – Spójrz tylko na ten zachód słońca! Dzisiaj jest wyjątkowo piękny.

Agatha zobaczyła jego sylwetkę na tle wieczornego nieba. Była bardzo przywiązana do swojego brata.

– Wyglądasz dzisiaj na bardzo podenerwowaną, Agatho – powiedział Philip. – Możesz mi powiedzieć, z jakiego powodu? Cóż jest szczególnego w dzisiejszym przyjęciu?

– Nic! – powiedziała ostro.

Coś jednak chciała przed nim zataić! Znał ją zbyt dobrze, żeby się tego nie domyślić. Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Nie patrz tak na mnie, Philipie! – zbesztła go. – Jestem zdenerwowana, bo chciałabym, żeby ten wieczór dobrze wypadł.

– A dlaczego miałyby wypaść źle?

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak po chwili rozmyśliła się.

– Przydałby ci się mały drink, siostrzyczko – powiedział Philip z uśmiechem. – Chodź, przygotuję ci coś specjalnego.

Zeszli na dół, do salonu. Nagle Agatha zatrzymała się w drzwiach.

– Chciałabym, żebyś się ożenił, Philipie – powiedziała.

Popatrzył na nią zdumiony, ale po chwili śmiejąc się chwycił szklanę, nalał drinka i podał jej.

– Sądzę, Agatho, że to powinno ci dobrze zrobić.

– Mówię poważnie, Philipie. Jesteś chyba zbyt wygodnicki i rozpieszczony. Co byś zrobił, gdybym nie chciała już dłużej odgrywać roli twojej służącej?

– Zatrudniłbym kogoś – uśmiechnął się i podniósł swoją szklanę. – Piję za zdrowie służącej, którą wkrótce zaangażuję! Dobrze byłoby, gdybym w ogóle nie musiał jej płacić!

Miała ochotę czymś w niego rzucić. Chciała mu powiedzieć, jak wielkim jest egoistą i uparciuchem, ale nie mogła tego zrobić, gdyż, tak naprawdę, wcale tak nie myślała.

– Dlaczego twoja propozycja jest tak niecierpiąca zwłoki? – zapytał.

– Jaka propozycja?

– Ta, że powinienem się ożenić. Spojrzała mu prosto w twarz.

– Dlatego, że powinieneś to uczynić. Jesteś młody i silny. I miły – uśmiechnęła się. – To wszystko brzmi na pewno dziwnie z ust siostry, ale ja tak bardzo cię lubię, Philipie. – Upiła łyk ze swojej szklanki. – Chyba staję się sentymentalna.

Agatha roześmiała się. Mimo to był nieco zaszokowany.

Pierwszy raz siostra rozmawiała z nim na temat małżeństwa. Zwykle nie mieszała się w prywatne sprawy innych ludzi. Mieszkała z bratem tylko dlatego, by prowadzić dom.

– Problem polega na tym, że za dobrze mi pod twoją opieką...

– Mogę się w każdej chwili wynieść! – ostrzegła.

– O nie! To do ciebie zupełnie nie pasuje. Masz jednak rację. Chyba dlatego ciągle jestem jeszcze kawalerem.

– Właściwie, dlaczego nie znajdziesz sobie kogoś?

– Masz na myśli ożenek? Moja droga siostrzyczko, naprawdę chcesz, żebym to zrobił?

– Chętnie zostałabym ciotką – odpowiedziała z uśmiechem.

– I uważasz, że dlatego twój brat powinien znaleźć sobie żonę? – rzekł Philip, coraz bardziej rozbawiony.

Najwyraźniej nie traktował tej sprawy serio albo tylko stwarzał takie pozory.

Agathę przeszedł dreszcz. Czy on poważnie myślał o Felicity? Czy ożeniłby się z nią, gdyby nadarzyła się ku temu sposobność? Poczula niepokój. Coś z nią dzisiaj było nie w porządku.

Philip badawczo obserwował siostrę.

– Właściwie powinni już tu być – powiedziała Agatha wzdychając. – Cieszę się, że przyjdą siostry Connel. Bardzo je lubię.

– Tak – potwierdził. – One tworzą czarujące trio.

– Wiesz co, Philipie? Sądzę, że Michael Shearing jest zakochany w Charity.

Philip spojrzał na nią zaskoczony. Ta nowina ucieszyła go. Michael potrzebował dłoni, która mogłaby go poprowadzić.

– Jesteś tego pewna, Agatho?

– Najzupełniej. I bardzo się cieszę. A ty nie?

Philip uśmiechnął się serdecznie.

– Oby to tylko była prawda. Charity jest wspaniałą dziewczyną i, powiedziałbym, idealną kobietą dla Michaela. On potrzebuje człowieka, który go pokocha.

– Biedny Michael – szepnęła Agatha. – Gdybym tylko potrafiła uwolnić go od rozgoryczenia.

– Wątpię, żeby ta rana kiedykolwiek się zagoiła. Michael uwielbiał swoją matkę, a ona gorzko go zawiodła.

– Czy tak było naprawdę? – zapytała Agatha. – Skąd możemy wiedzieć, że to zrobiła?

– Opuściła Michaela i jego ojca dla innego mężczyzny. Czy może być coś gorszego dla małego dziecka?

– Ludzie popełniają błędy i muszą ponosić ich konsekwencje. Nigdy nie uważałam Edwiny Shearing za egoistkę. A kim my jesteśmy, że ważymy się osądzać innych ludzi? Kiedy człowiek jest zrozpaczony, robi rzeczy, które normalnie nie przysłyby mu do głowy. Do takich czynów wszyscy jesteśmy zdolni. Także ja, ty i każdy inny człowiek, Philipie! Gdyby Edwina miała choć jednego człowieka, któremu mogłaby się zwierzyć...

– Miała przecież męża. I zostawiła go.

– W takim razie musiał ją bardzo unieszczęśliwić – powiedziała zdecydowanie Agatha.

– Tak unieszczęśliwić, że wolała odejść niż przenosić swoje nieszczęście na cały dom. Skąd wiesz, czy nie uczyniła tego po to, by jej dziecko nie widziało, jak bardzo jest nieszczęśliwa? Dzieci wyczuwają i rozumieją dużo więcej niż sądzi większość dorosłych.

– Wszystko się zgadza – powiedział. – Ale w przypadku Edwiny Shearing przeoczyłaś jeden bardzo ważny fakt. Ona opuściła swojego męża, żeby wyjść za innego mężczyznę.

Agatha wzięła głęboki oddech.

– Ależ to nieprawda, Philipie! Ona nie wyszła powtórnie za mąż! Ciągłe nazywa się Edwina Shearing i mieszka w Highcliffe. Powiem więcej, ona będzie dziś wieczorem gościem w tym domu!

ROZDZIAŁ VI

Warkot silnika przed domem oznajmił przybycie pierwszych gości. To był Charles Willstack, który zamiast Michaela Shearinga przywiózł swoim sportowym wozem siostry Connel. Tuż przy nim siedziała wciśnięta Faith, gdyż w samochodzie było niewiele miejsca.

– Wygląda pani jak amazonka, którą przywiał nocny wiatr – powiedział, obserwując ją przez dłuższą chwilę w światłach reflektorów.

Faith roześmiała się.

– Dokładnie tak się czuję! – zawołała wesoło. Charles zauważył, że dziewczyna jest w wyśmienitym humorze.

Hope spojrzała w zamyśleniu na siostrę. Czyżby to była ta sama poważna i powściągliwa Faith, która myślała tylko o tym, by się przyzwoicie zachowywać, i która tak poważnie traktowała życie?

Faith siedziała obok swego szefa w odkrytym sportowym wozie i upajała się jazdą. Wszystkie były bardzo podniecone zbliżającym się przyjęciem.

Agatha powitała całą czwórkę promiennym uśmiechem. Najszczęśliwsza była wtedy, gdy miała obok siebie młodych ludzi.

Pełna podziwu obserwowała wszystkie trzy dziewczyny: Hope – z jej płomiennymi włosami, poczciwymi oczami i delikatną buzią, Faith – ciemnowłosą piękność, która wyglądała niczym orchidea, i Charity – pełną uroku niczym promień księżycy, czystą i jak on emanującą czarem.

– Proszę, wchodźcie! – zawołała wesoło Agatha. – Witam wszystkich bardzo serdecznie!

Weszli do starannie urządzonego mieszkania.

„Jak tu przytulnie” – pomyślała Hope i wtedy ujrzała stojącego przed nią Philipa Trenta. Wyciągnął do niej rękę na powitanie i posłał jej ciepły uśmiech. Zdziwiła się, że mogła kiedyś nie zauważyć tej twarzy.

Agatha oprowadziła dziewczyny po domu.

– Jak tu pięknie! – zawołała zachwycona Faith. W jej głosie nie wyczuwało się zazdrości, jedynie prawdziwe uznanie i podziw. Agacie bardzo to pochlebilo.

Kiedy schodziły z powrotem po schodach, Charles ani na chwilę nie spuszczał z nich oka. Również Philip śledził uważnie każdy ich krok. Obaj mężczyźni byli zauroczeni tym widokiem. Były do siebie podobne, a z drugiej strony, jakże inne!

Przed domem zatrzymał się jeszcze jeden samochód i po chwili w progu ukazał się Michael. Uśmiechnął się do Agathy i Philipa – od dawna byli jego przyjaciółmi.

Rozejrzał się wokoło i zatrzymał wzrok na szczupłej sylwetce Charity, która stała w głębi pokoju. Jej oczy skierowane były na niego.

Michael zrozumiał, że przez cały dzień czekał na tę chwilę.

– Jestem szczęśliwy, że znów panią widzę – powiedział do niej przy pierwszej nadarżającej się okazji. Charity posłała mu swój czarujący uśmiech.

Przynajmniej jedna korzyść wynikała z tego, że te piękne oczy nie widziały: mógł bez

przeszkód patrzeć na nią tak długo, jak tylko chciał. I nie musiał się ukrywać.

Mylił się jednak. Charity czuła na sobie jego wzrok. Wiedziała, że ją obserwuje. Jej policzki zaczerwieniły się i zmieszana odwróciła głowę. Im bardziej odczuwała jego bliskość, tym bardziej peszyło ją własne zachowanie.

Agatha rzuciła okiem na zegarek. Stawała się coraz bardziej niespokojna, co, biorąc pod uwagę jej charakter, było dość niezwykle. Modliła się w duchu, żeby tego wieczoru wszystko się udało. Michael wydawał się być w świetnym nastroju. To był dobry znak. Z zadowoleniem obserwowała jego wyraźne zainteresowanie osobą Charity.

Philip Trent zauważył niepokój siostry.

– Nie przejmuj się! – powiedział przez ramię i popatrzył na nią, spojrzeniem dodając jej otuchy. – Co ma wisieć, nie utonie. A ostatecznie, jestem tu po to, żeby ci pomóc, moja droga...

W tej chwili Charles powiedział coś wesołego i Faith roześmiała się. Charity i Michael byli tak zajęci sobą, że w ogóle już nie zauważali innych.

Agatha rozejrzała się po pokoju. Cóż to był za piękny obrazek! Trzy pary i wszystkie świetnie do siebie pasują...

Nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

Philip wstał i poszedł z nią do hallu. W drzwiach zobaczył zarozumiałą, prowokującą twarz Felicity.

– Dzień dobry! – powiedziała wesoło. – Dzwoniłam dwa razy, ale nikt nie miał zamiaru podnieść słuchawki. Urządzenie przyjęcie? Przepraszam, jeżeli zakłócam... – Była wściekła i Agatha wiedziała o tym. Felicity nigdy im nie wybaczy, że nie została zaproszona. – Tak mi przykro, kochana Agatho. Powinnaś mnie uprzedzić, że masz dzisiaj gości!

Agatha zrozumiała, że tego wieczoru nie wszystko odbędzie się tak, jak tego pragnęła. Pojawienie się nieproszonej Felicity zniweczyło jej plany.

– Chciałem do ciebie zadzwonić, Felicity – powiedział Philip.

– Zawsze tak mówisz. – Wspięła się na palcach i pocałowała go w policzek.

– Chciałabyś się czegoś napić? – zapytała Agatha z wymuszoną przejmnością.

– Proszę o koktajl, Philipie – powiedziała Felicity, nie zwracając uwagi na jego siostrę.

Dopiero teraz zlustrowała zebranych gości i coś w jej reakcji zwróciło uwagę Agathy. Zauważyła, że Felicity zatrzymała wściekle spojrzenie na pełnej wyrazu twarzy Hope Connel.

– Chciałabym ci przedstawić doktora Willstacka – powiedziała instynktownie Agatha. Znała zamiłowanie Felicity do płci przeciwnej, a Charles wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie. Nikt nie mógł tego zakwestionować.

Felicity obejrzała doktora od stóp do głów, oszacowała go i najwyraźniej spodobało jej się to, co zobaczyła. W końcu uśmiechnęła się, koncentrując na nim cały swój urok. Charles jednak nie poddawał mu się.

– A to jest panna Connel – powiedziała Agatha. – Panna Faith Connel, asystentka doktora Willstacka...

– Asystentka doktora Willstacka? – rzuciła. – Musi pani mieć mądrą główkę, panno Connel...

Reakcja Faith była zdumiewająca i sprawiła Charlesowi dużą radość. Jej twarz rozpromienił najpierw czarujący, nieśmiały uśmiech, po czym wybuchnęła donośnym, swawolnym śmiechem.

– Wiedziałem, że pani to potrafi – wyszeptał za jej plecami Charles Willstack. – Cały czas na to czekałem!

– Czekał pan? Na co? – zapytała Faith zdziwiona.

– Na wybuch pani radości. Zupełnie spontaniczny, taki jak teraz, gdy wreszcie wyszła pani na świat jak ślimak ze swojej skorupy...

Spojrzała na niego zdumiona, po czym odwróciła się. Spojrzała na Felicity.

– Ona jest bardzo piękna, prawda? – powiedziała, a Charles, który nie spuszczał z oka Faith, wymamrotał:

– Bardzo piękna.

Faith od razu właściwie zrozumiała znaczenie jego słów i poczuła, że policzki nabierają ciemnoczerwonego koloru. Charles wcale nie miał na myśli Felicity, lecz właśnie ja.

Felicity zatrzymała się przy Hope.

– To jest siostra Hope Connel, Felicity – powiedział Philip. Zanim jednak zdążył dokończyć, Felicity powiedziała chłodno:

– My się już spotkałyśmy. Pani opiekuje się przecież moją siostrą, prawda?

– Opiekowałam się – powiedziała Hope.

– Co to ma znaczyć?

– Uważam, że jest już zdrowa i może opuścić szpital. Sądzę, że pani doskonale o tym wie. Felicity zaśmiała się przenikliwie.

– Naturalnie, że wiem. O ile dobrze słyszałam, zdecydował o tym jakiś młody lekarz.

– Ten młody lekarz to ja – powiedział spokojnie stojący za nią Michael. Felicity powoli odwróciła się. Mimo iż była rozdrażniona jego wyraźnym wyzwaniem, nie dała tego po sobie poznać.

Przez chwilę w skupieniu przyglądała się doktorowi Shearingowi, po czym odprężyła się i uśmiechnęła rozbrajająco.

– Dzień dobry! Pan jest przecież synem pułkownika Shearinga! My się już kiedyś spotkaliśmy, przypomina pan sobie?

Michael jednak nie przypominał sobie. Albo nie chciał. Jego reakcja była tak widoczna, że uśmiech zamarł na twarzy Felicity.

Wzruszyła ramionami i powiedziała:

– No cóż, nieważne. Spotyka się przecież tylu ludzi. A co się tyczy mojej siostry... Mnie jest to zupełnie obojętne, ale niech pan weźmie pod uwagę moją matkę. Ona sobie pana upatrzyła.

– Wiem – powiedział Michael.

Philip postanowił ratować sytuację i powiedział:

– Wypij drinka, Felicity...

Dokładnie wiedział, że bardzo szybko się upija, ale w tym momencie było to lepsze od znoszenia jej humorów.

Philipowi przerwał jednak czyjś głos. Tym razem był to głos dziewczęcy, czysty jak dźwięk dzwonu.

– Co pani ma na myśli mówiąc, że pani matka upatrzyła sobie Michaela?

Coś w wyrazie oczu tej dziewczyny poruszyło opanowaną zwykle Felicity Drake. Nagle poczuła się niepewnie. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Ach, nic. To nieważne.

– Oczywiście, że ważne! – rzekła zdecydowanie dziewczyna. – Skoro panna Ransom jest pani siostrą, ja mogę tylko potwierdzić zdanie doktora Shearinga. Ona nie wymaga już więcej zabiegów rehabilitacyjnych.

– W takim razie Caroline musi naprawdę być już zdrowa – wmieszał się spokojny głos Philipa. – Panna Charity Connel jest w St-Bedes masażystką. Wszyscy darzymy ją wielkim zaufaniem, prawda, Michael? – Posłał obojgu młodym ludziom pełen zrozumienia uśmiech.

Felicity spojrzała na niego pytająco.

– Mój drogi Philipie, mnie to wszystko jest przecież obojętne, ale wiesz, jak uparta potrafi być moja matka. Nikt nie może decydować o tym, czy jej dziecko jest zdrowe, poza nią samą oczywiście. Bardzo nierozsądnym posunięciem ze strony młodego lekarza było wypisanie naszej małej Caroline. Ale o tym pan się jeszcze przekona, doktorze Shearing.

„Nienawidzę tej Felicity – pomyślała Agatha. – Nie tylko czuję do niej wstręt, ja naprawdę jej nienawidzę! Jeżeli kiedyś, nie daj Boże, zostanie moją bratową, znenawidzę ją jeszcze bardziej. Dlaczego sobie już nie pójdzie? Po co w ogóle tu przyszła? Nie wyjaśniła jeszcze tego. „

Jakby odgadując myśli Agathy, Felicity powiedziała nagle:

– Philipie, czy jesteś już gotowy?

– Gotowy? – zapytał zdziwiony. – Gotowy do czego? Felicity zaśmiała się wesoło.

– Ach, ci mężczyźni! – westchnęła. – Czy wszyscy macie tak krótką pamięć, czy jest to tylko szczególna cecha lekarzy? – Z rozbawieniem obserwowała zdziwione spojrzenie Philipa. – Czyżbyś naprawdę zapomniał, że byliśmy dziś umówieni na kolację?

Zapadło krótkie milczenie. W końcu Philip rzekł:

– Nie byliśmy dziś umówieni. Uśmiech Felicity zastygł.

– Nie jest to chyba najpiękniejszy komplement, jaki mężczyzna może powiedzieć kobiecie. Wybaczam ci tylko dlatego, że jesteś strasznie zapracowany, Philipie.

Byliśmy dzisiaj umówieni w Marinę Grill o wpół do ósmej. Zjawiłam się tu po to, żeby cię zabrać. Pomyślałam, że nie miałbyś ochoty prowadzić po tak wyłożonym dniu pracy...

– Przykro mi, Felicity – powiedział spokojnie Philip. – To musi być jakieś nieporozumienie.

Jej spojrzenie stało się zimne, a wargi zacisnęły się, tworząc wąską linię.

– To nie jest żadne nieporozumienie – powiedziała tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

– Na twoje nazwisko został zarezerwowany stół, Philipie.

Przez chwilę milcząc wpatrywał się w nią. Doskonale wiedział, że to było nieporozumienie, ale ona najwidoczniej chciała zapędzić go w kozi róg.

– Przykro mi, Felicity – rzekł ponownie. – To jednak musi być nieporozumienie.

Agatha wzięła głęboki oddech. Oczywiście wiedziała, że żaden stolik w Marine Grill nie był zarezerwowany, pomyślała natomiast, iż najlepszym wyjściem jest zaproponowanie Felicity uczestnictwa w kolacji.

– Dlaczego nie mielibyśmy odwołać tego stolika, Philipie? – usłyszała swój głos. – A czy ty, Felicity, nie chciałabyś zjeść z nami kolacji?

Felicity uśmiechnęła się. Wygrała.

Napięcie, które udzieliło się wszystkim obecnym, w jednej chwili zniknęło. Chyba była jeszcze szansa na uratowanie tego wieczoru.

Dokładnie w tym momencie zjawiała się Edwina Shearing.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział Philip i poszedł do hallu, żeby otworzyć jej drzwi. Światło latarni ulicznej oświetlało nikłą sylwetkę kobiety.

Hope stała w drzwiach salonu, przysłuchując się wesołemu głosowi Charity, która rozmawiała z Michaelem.

– Ach, Mustard na pewno buszuje teraz po kuchni. Za każdym razem, gdy tylko gdzieś wychodzimy, rozpieszczany jest smakołykami.

Michael stał tyłem do drzwi. Skupił się wyłącznie na Charity. Charles i Faith również prowadzili ożywioną dyskusję. Nikt oprócz Hope nie zauważył nowego gościa.

Widziała, jak Philip podał kobiecie dłoń na powitanie, zaprosił ją do środka i zamknął drzwi. Po chwili wsunął jej rękę pod ramię i poprowadził do salonu.

Hope zauważyła, że sukienka tej kobiety musiała być kiedyś bardzo droga. Na pewno pamiętała lepsze czasy. A owa nieznajoma z pewnością była bardzo piękna.

Agatha wyszła z jadalni i nagle stanęła jak wryta.

– Edwina! – zawołała uradowana. – Jak dobrze, że jesteś!

Michael, który odwrócony był do nich plecami, drgnął jak rażony piorunem.

Agatha pocałowała na powitanie Edwinę w policzek. Hope nie potrafiła sobie wyjaśnić, dlaczego zmęczone oczy nieznajomej napęłniły się łzami.

– Dziękuję ci, Agatho.

Nie powiedziała nic więcej, a jednak jej melodyjny i miękki głos wypełnił całe pomieszczenie.

– Ach, przecież ja znam ten głos! – powiedziała zaskoczona Charity. – To przecież głos mojej przyjaciółki!

Michael stał nieruchomo. Jego napięcie udzieliło się również dziewczynie.

– Michael! Czy coś się stało? – zapytała szybko.

– Nic – rzekł ostro i odwrócił się.

Edwina – Shearing stała między Agathą i Philipem i sprawiała wrażenie, jakby w ogóle ich nie zauważała. Nie widziała skierowanych w jej stronę twarzy. Nie zdawała sobie sprawy z zapadłej w salonie ciszy. Jej oczy widziały tylko zaciętą twarz Michaela. Była to twarz, którą pamiętała przez długie lata.

Nie poruszyła się i nie powiedziała ani słowa. Przez chwilę Michael i Edwina Shearing stali i patrzyli na siebie. Pozostali również umilkli.

W końcu odezwał się Philip.

– Michael... – powiedział ostrożnie.

Nikt nie wiedział, co dokładnie miał na myśli. To była jakby prośba. Coś osobistego, czego nie można jednoznacznie określić.

Tylko Charity zrozumiała. Słyszała ciężki oddech Michaela, który zdradzał aż za dużo: szok, obawę, gorycz i ból.

Znowu zapadła cisza.

– Michael – powiedziała z wymuszonym spokojem Agatha. – Michael, to jest...

Przerwał jej rozdrażnionym głosem:

– Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Wiem wszystko. Nagle uczynił straszny, niewybaczalny krok. Odwrócił się i opuścił dom Philipa Trenta.

– Jaka miła scenka! – zawołała przenikliwym głosem Felicity.

„To typowe dla niej” – pomyślała Agatha. Sama usilnie starała się ukryć rozpacz. Nikt inny nie mógł być tak nietaktowny jak ta kobieta.

Z drugiej strony, taka uwaga była akurat w tym momencie przydatna. Pozwoliła rozładować panujące w salonie napięcie.

– Edwino, pozwól, że ci przedstawię panią Drake – rzekł Philip spokojnym głosem. – Felicity, oto pani Shearing.

– Shearing? – powtórzyła Felicity i zmarszczyła czoło. – Czy jest pani może w jakiś sposób spokrewniona z doktorem Michaelem Shearingiem?

Edwina wzięła głęboki oddech.

– Tak – powiedziała. – Jestem jego matką.

To nie reakcja Felicity oszołomiła Edwinę Shearing, lecz zachowanie Charity. Instynktownie rozejrzała się i dostrzegła jej piękne oczy. Nic nie potrafiłoby teraz skuteczniej ukoić jej złamanego serca niż bliskość tej niewidomej dziewczyny.

Charity uśmiechnęła się i powiedziała:

– Od razu poznałam pani głos. – Wyciągnęła do Edwiny obie ręce na powitanie.

– Panie się znają? – zapytał Philip z wyraźną ulgą. Edwina mogła wreszcie wyrwać się ze szponów Felicity.

– My się znamy bardzo dobrze! – powiedziała wesoło Charity. – Jesteśmy niemalże starymi przyjaciółkami. – Starła się, by jej głos brzmiał możliwie swobodnie. Zachowanie Michaela bardzo ją zaszokowało.

Agatha wszystkimi siłami starała się ratować dzisiejsze przyjęcie. Oświadczyła, że kolacja jest gotowa. Felicity uśmiechnęła się podstępnie i rzekła:

– Jaka szkoda, że robiłaś sobie kłopot, by srawić dla mnie dodatkowe nakrycie. Teraz jest już niepotrzebne.

Mówiła tak cicho, by jedynie Agatha mogła usłyszeć jej głos. Ta jednak nie odpowiedziała. Powoli odwróciła się i poprowadziła gości do jadalni.

Felicity wsunęła rękę pod ramię Philipa i pociągnęła go za sobą.

– Powiedz mi, dlaczego Agatha doprowadziła do takiej sceny? To było przecież dość nietaktowne, nieprawdaż? Czy ta kobieta naprawdę jest byłą panią Shearing?

Philip spojrział na nią z góry. Po raz pierwszy nie był pod wrażeniem jej urody. Teraz był

oburzony. Tuż przed nimi szła Hope Connel, dziewczyna z ciepłymi, pełnymi wyrazu oczami i delikatną buzią. Nie potrafił pojąć, jak Felicity mogła mówić takie bzdury. Co też się z nią dzisiaj stało? Co się w niej kłębiło? Zupełnie nie była sobą.

– Agatha i ja z radością gościmy u siebie Edwinę – powiedział spokojnie. – Czy mogłabyś już dać sobie z tym spokój?

Felicity wzruszyła ramionami. Spojrzała na niego przymilnym wzrokiem i przycisnęła mocno do siebie jego ramię. – Nie rób takiej miny, Philipie – poprosiła.

Felicity potrafiła być naprawdę urocza, jeżeli tylko bardzo tego chciała. Philip uśmiechnął się wbrew swojej woli. Nie mógł odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego ten wieczór stracił urok od momentu jej przyjścia.

Chcąc zmienić temat, powiedział pospiesznie:

– A co się tyczy naszej kolacji, to sama najlepiej wiesz, że nie byliśmy na dziś umówieni.

Felicity skrzywiła się złośliwie.

– Zadzwoń do Marinę Grill i sprawdź! – powiedziała. Po chwili dodała cicho: – Jak możesz robić mi wyrzuty? Czuję się tak osamotniona. Wiesz, że kiedy jestem przygnębiona, tylko ty potrafisz mi pomóc. Poza tym, myślałam, że chętnie poszedłbyś ze mną na kolację po tak wyczerpującym dniu. Nie miałam pojęcia o planach Agathy. – Kapryśnie wydeła usta. – Przykro mi, że tak niespodziewanie się zjawiłam.

ROZDZIAŁ VII

Przełożona usłyszała hałas przy drzwiach wejściowych. Wydawał się jej znany. Było to człapanie Mustarda, który prowadził swoją panią. Chciała podbiec i otworzyć im drzwi, znała jednak niechęć dziewczyny do okazywania jej jakiegokolwiek pomocy.

Klamka poruszyła się i pielęgniarka usłyszała czysty głos Charity:

– Czy mogę wejść?

– Oczywiście, kochanie. Cieszę się, że przysłaś.

– Przyszłam chyba trochę zbyt wcześnie. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Charity pochyliła się i uwolniła Mustarda ze smyczy.

Znała to pomieszczenie prawie tak dobrze jak własny pokój. Wiedziała dokładnie, gdzie stał każdy mebel. Przełożona nigdy nie przestawiała niczego bez powiadomienia jej o tym.

– Coś się stało – powiedziała przełożona, obserwując uważnie dziewczynę. – Mam nadzieję, że przysłaś o tym porozmawiać.

Charity usiłowała stłumić łkanie. Było ledwo słyszalne, ale tak zaniepokoiło przełożoną, że natychmiast ją przytuliła.

– Opowiedz mi wszystko – powiedziała cicho. Charity powoli uspokajała się.

– To naprawdę głupie z mojej strony, że się tym zadreżcam – wyszeptała. – Ale po prostu nie potrafię inaczej. Nie mogę! Wiedziałam, że jest zgorzkniały, ale sądziłam, że to tylko pozory. Nigdy nie myślałam, że on rzeczywiście jest nieczuły. Teraz wiem...

Przełożona wzięła Charity za rękę, starając się ją uspokoić.

– O kim mówisz? – zapytała.

– Chodzi o Michaela... – szepnęła Charity. – Doktora Shearinga.

– Tak też myślałam, kochanie. Cóż on takiego uczynił?

– Właściwie chodzi o to, czego nie zrobił!

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Odwraca się plecami do każdego, kto go potrzebuje.

– Do pacjentów? – zapytała przełożona.

– Nie! Jest zbyt dobrym lekarzem, żeby źle traktować pacjentów. – Charity wyglądała na bardzo zmęczoną. – Czasami myślę, że chorzy więcej dla niego znaczą niż ci, którzy są mu bliscy.

– Czy ktoś, kto go potrzebował, jest jego bliskim?

– To jego matka.

– Ach, tak! Ale z tego, co wiem, ona zniknęła.

– Teraz wróciła. Jest bardzo miła. A Michael odwrócił się do niej plecami. Tak po prostu, odwrócił się i wyszedł.

– No cóż – powiedziała przełożona w zamyśleniu. – Być może jest to w jakiś sposób usprawiedliwione.

Zwłaszcza, jeżeli nie był przygotowany na spotkanie z matką. Szok potrafi doprowadzić ludzi do takiego stanu, że sami nie wiedzą, co robią. Nie znam tej historii, ale jest faktem, że

jego matka opuściła go. Twarz Charity wyrażała strach i niepewność.

– Nie mogę w to uwierzyć! To po prostu do niej nie pasuje. Znam ją już jakiś czas. Zawsze jest taka uprzejma, tak pełna zrozumienia, taka dobra. Prowadzi teraz małą kawiarenkę w parku. Zapewne wie pani, że ja i Mustard jesteśmy w parku prawie codziennie. I bardzo często chodzimy tam na herbatę...

– Edwina Shearing miałyby prowadzić kawiarnię? Moje drogie dziecko, musisz się mylić.

– Nie, na pewno się nie mylę. Jej nazwisko ciągle brzmi Shearing. Agatha Trent spotkała ją tam i zaprosiła na wczorajszą kolację.

– Michael Shearing też tam był? I nie wiedział, że ona również była zaproszona?

– Nie wiedział.

– I, jak ty to mówisz, uciekł?

– Sądzę, że można to tak nazwać – powiedziała smutno Charity.

– Ja bym tego tak nie nazwała. To był jedynie rodzaj reakcji obronnej, która doprowadziła do tego, że Michael wyszedł. Wiem, że ten młody człowiek jest zgorzkniały; każdy to wie, ale uważam, że jego gorycz jest jedynie oznaką wielkiej rozpaczy. To szok doprowadził go do takiej reakcji, moja droga Charity, a nie lodowate serce.

– Czy jest pani tego zupełnie pewna? – zapytała dziewczyna. – Oby to była prawda!

– No cóż – powiedziała spokojnie przełożona. – Powinniśmy na całą tę sprawę popatrzeć logicznie. Czy nie uważasz, że obojętność wywołałaby w nim zupełnie inną reakcję?

– Uważa pani, że on by nie uciekł, gdyby go to nie poruszyło?

– Dokładnie tak.

Z twarzy Charity zniknął nagle wyraz rezygnacji. Przełożona spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Uczucia okazały się na tyle gwałtowne, moje dziecko, że on po prostu nie wytrzymał. Kiedy jednak szok minie, rozsądek znowu się obudzi. Zobaczysz, że mam rację. Gdyby Michael Shearing był w stanie spotkać się ze swoją matką bez podobnej reakcji, miałybyś wówczas wszelkie podstawy utrzymywać, iż jest on pozbawiony uczuć i wyrachowany.

Charity westchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

– Chyba ma pani rację.

– No, to już lepiej – powiedziała serdecznie przełożona. – Wiesz, Charity, cały czas domyślałam się, że doktor Shearing jest człowiekiem pełnym uczuć, że może okazać ich więcej niż wielu ludzi, których uważa się za wrażliwych. – Popatrzyła przez chwilę na dziewczynę, po czym dodała cicho: – Nie zapominaj o tym, Charity. Myśl o tym zawsze i ciesz się. To bardzo piękne kochać kogoś, kto ma prawdziwe serce.

*

Przez olbrzymie okna wpadało tyle światła, że słońce połyskiwało w jedwabistych włosach Faith.

Doktor Willstack wszedł do laboratorium, przystanął na chwilę i obserwował ją z zachwytem. Połysk jej włosów kojarzył mu się z płatkami czarnych tulipanów.

„Gdybym kiedykolwiek posiadał własny ogród – pomyślał – wówczas posadziłbym

grządkę czarnych tulipanów, które zawsze przypominałyby mi tę dziewczynę. „

Wiedział przy tym, iż nie chciałby mieć domu, który nie byłby również jej domem. Od dawna było to dla niego jasne, jednak dopiero teraz w pełni uświadomił sobie ten fakt.

Faith już od pierwszego spotkania oddziaływała na niego swoim powabem. Już wówczas przysiągł sobie, że odkryje tajemnice jej serca.

Zamknął drzwi. Podniosła szybko głowę, jakby dopiero teraz go zauważyła. Jej uśmiech był czarujący. Charles podszedł do biurka, by zorientować się, co ona robi. Pochwalił ją poważnym tonem. Była wprawdzie zadowolona z komplementów, ale mimo to ciągle miał wrażenie, że większą wagę przykładają do pochwał jego poprzednika.

Czuł się przygnębiony, a to zdarzało mu się rzadko. Rzuciła na niego przelotne spojrzenie, jak gdyby chciała rozszyfrować jego myśli.

– Charles, dziękuję panu za to, co pan zrobił tamtego wieczoru – powiedziała nagle.

Spojrzał na nią zaskoczony. Po raz pierwszy z własnej woli nazwała go po imieniu. Jego radość była nie do opisania.

– Był pan wspaniały – rzekła.

– Przecież ja niczego nie zrobiłem. Potrząsnęła głową.

– Niczym, według pana, było rozładowanie zagmatwanej sytuacji? A dla tej kobiety była ona na pewno niewymownie ciężka. Zastanawiam się, dlaczego Michael Shearing tak postąpił.

– Philip opowiadał mi tę historię. Muszę powiedzieć, że bardzo mi go żal.

– Mnie też. Ale żal mi również jego matki. Jestem pewna, że Agatha zaprosiła ją w nadziei, że może uda się ich znowu połączyć.

– Agatha jest wspaniałym człowiekiem, ale bardzo impulsywnym. Być może to dlatego jest taka cudowna. Jednakże byłoby rozsądniej, gdyby przedtem wtajemniczyła w ten plan swego brata. On z pewnością inaczej zaaranżowałby to spotkanie. W każdym razie, teraz na pewno łatwo jest dawać takie mądre rady, nieprawdaż?

– Zgadza się.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy zauważyła zabawne dołeczki, jakie pojawiły się w jego policzkach.

– Pani siostra jest wspaniałą dziewczyną. Myślę o tym, jak zajęła się panią Shearing, aczkolwiek...

– Aczkolwiek?

– Obawiam się, że mogła w ten sposób zrobić z Michaela swojego wroga. Przypuszczam zaś, że bardzo wiele on dla niej znaczy.

– Myśli pan, że ona go kocha?

– Tak myślę. A pani nie?

– Nie wiem... Też się nad tym zastanawiałam. Charles, jeżeli Charity zakochała się, potraktuje to bardzo poważnie.

– Tak właśnie wygląda miłość, Faith.

Była zaskoczona powagą, z jaką to mówił. Nigdy nie myślała, że będzie można z nim w ten sposób rozmawiać.

Odgadł jej myśl i uśmiechnął się.

– Nie zawsze jestem beztrioskim chłopcem, za jakiego mnie uważa większość. Zaskoczyłem panią? Czyżby pani ciągle wierzyła w to, że jestem nieodpowiedzialny?

– Nie – odpowiedziała powoli. – Już nie...

– Cieszę się, Faith. Tak bardzo się cieszę...

W ciszy laboratorium spojrzeli sobie głęboko w oczy. Między nimi pojawiło się coś tajemniczego, a zarazem czarującego. Coś cudownego, ale zarazem tak kruchego, że Faith miała wrażenie, iż jeden głośniejszy oddech mógłby wszystko zburzyć...

W tym właśnie momencie skrzypienie drzwi przerwało ciszę. Wszedł doktor Stacey. Jego twarz była poważna i pełna troski.

– Czy widzieli państwo doktora Shearinga? – zapytał pospiesznie. – Myslałem, że jest tutaj...

– Dzisiaj jeszcze go nie widzieliśmy – powiedziała Faith. – Pilnie go pan poszukuje?

– Nie ja. Szef.

To, że ktoś był poszukiwany przez szefa, nie zawsze oznaczało coś złego, ale wyraz twarzy doktora Staceya mówił sam za siebie.

– Czy coś się stało? – zapytał Charles Willstack, gdy tylko minęła mu złość, wywołana pojawieniem się lekarza w tak nieodpowiednim momencie.

Doktor Stacey wzruszył ramionami.

– Mam takie obawy. To z powodu tej małej Ransom. Jej matka napisała do szefa list, wnosząc zażalenie na doktora Shearinga.

– To okropne! – rzuciła oburzona Faith.

– A na czym opiera swoje zarzuty? – zainteresował się Charles.

– Twierdzi, że przez przedwczesne wypisanie skrzywdzono jej córkę.

– Być może winna jest ta dziewczyna – powiedział Charles ze złością. – Jeżeli jest podobna do swojej siostry, to nie ufałbym jej nawet przez chwilę.

– Jeśli ma pan na myśli pannę Drake – powiedział doktor Stacey – to muszę się sprzeciwić. Uważam, że jest ona niezwykle uroczą kobietą.

– O, tak! Uroczą to ona jest na pewno – odpowiedział Charles. – Większość mężczyzn w ten sposób myśli o pięknych kobietach, nawet gdyby pod zewnętrzną powłoką kryła się żmija.

Faith spojrzała na niego zdumiona, ale po chwili doszła do wniosku, że to porównanie nie było wcale nie na miejscu.

– Nie mogę sobie wyobrazić – powiedziała po chwili – że doktor Shearing zostanie pociągnięty do odpowiedzialności z powodu niesprawiedliwego oskarżenia. Dlaczego miałyby się tak stać? Ostatecznie panna Ransom powinna już dawno zostać wypisana.

– Ja też nie bardzo sobie to wyobrażam – wymamrotał doktor Stacey. – A jednak... – Odwrócił się i podszedł do drzwi.

– Jeżeli się zjawi, to przekażę mu wiadomość – zaofiarowała się Faith. Charles dodał:

– Gdyby pan mógł coś dla niego uczynić... Chodzi mi o to, żeby wyjaśnić szefowi okoliczności tego zajścia. Powinien zrozumieć. Przecież musi mieć spore doświadczenie z pacjentami, którzy sprawiają ciągle kłopoty...

Doktor Stacey znowu wzruszył ramionami i wyszedł. Pragnął pomóc swojemu młodemu asystentowi, ale z drugiej strony, był zdania, że doktor Shearing od samego początku miał zbyt niewyparzony język. Był po prostu nietaktowny, a takt był tym, co doktor Stacey bardzo cenił.

Gdyby sprawa miała wywołać jakieś konsekwencje, wówczas wolałby trzymać się od niej z daleka. Zrobił przecież wszystko, co było w jego mocy, by uspokoić rozkapryszoną pannę Ransom. Nie można mu więc było przypisać żadnej winy. Ale doktor Shearing koniecznie chciał postawić na swoim.

Jeżeli ktoś zachowuje się rozważnie, nigdy nikogo nie zdenerwuje. To było jego motto.

Skoro mimo wszystko były problemy, to miał nadzieję, że jeżeli będzie się od tego trzymał z daleka, nie będzie w nie wmieszany. Miał ugruntowaną pozycję w tym szpitalu i nie zamierzał bynajmniej jej stracić.

W korytarzu usłyszał za sobą zdenerwowany głos.

– O, doktorze, jest pan! – zawołała młoda siostra. – Mam pana natychmiast sprowadzić. To z powodu pacjentki spod siódemki.

– Co się stało? – zapytał szybko.

– Proszę, niech pan natychmiast idzie na oddział. To jest nowotwór.

Natychmiast zapomniał o Michaelu Shearingu i związanej z nim aferze. Ogarnął go strach. Znał to uczucie już od jakiegoś czasu. Pojawiało się zawsze, kiedy myślał o pacjentce spod siódemki.

Przypomniał sobie słowa Michaela Shearinga: „Zastanawiam się, czy gruczoły limfatyczne nie są uszkodzone. „, Cóż Shearing mógł wiedzieć o takich sprawach? Przecież nie miał jeszcze żadnego doświadczenia!

Doktor Willstack prezentował podobny pogląd, ale dla niego pacjenci byli tylko świnkami morskimi. Tacy lekarze dopatrują się we wszystkim czegoś niezwykłego.

Wszedłszy do pokoju numer siedem, doktor Stacey zobaczył stojącego przy łóżku pacjentki Michaela Shearinga. Obok stała wystraszona siostra oddziałowa. Widać było, że się boi, chociaż okazywanie strachu zupełnie nie było w jej zwyczaju.

Kiedy pojawił się doktor Stacey, oboje odsunęli się od łóżka chorej.

– Już dobrze, Shearing. Jest pan wolny, zaraz się tym zajmę – mruknął doktor Stacey.

Prawda była taka, iż nie chciał, aby jego asystent był w pobliżu, gdyby nieszczęśliwym trafem okazało się, że postawił fałszywą diagnozę.

Michael opuścił oddział.

Dopiero później doktor Stacey przypomniał sobie o poleceniu szefa. Miał jednak na głowie sprawy o wiele ważniejsze niż afera z Caroline Ransom.

*

Idąc korytarzem, Michael pomyślał: „Muszę porozmawiać z Charity. Najlepiej teraz, w tej chwili. „

Myśl o niej podziałała na niego jak balsam. Zastanawiał się, czy powinien otwarcie powiedzieć o swoich obawach dotyczących kobiety spod siódemki, ale po chwili zdecydował,

że rozsądniej będzie, jeżeli na razie nie poruszy tego tematu.

Charity była w swoim gabinecie. Odetchnął z ulgą. Gdyby był u niej jakiś pacjent, nie mogliby ze sobą swobodnie porozmawiać. Dziewczyna kładła świeże prześcieradło na leżance, przygotowując ją dla następnego pacjenta. Michael obserwował jej delikatne dłonie. Charity sprawiała wrażenie, jakby go wcale nie zauważyła.

– Drzwi były otwarte – powiedział – więc wszedłem. Czy nie ma pani nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym mieć? Zawahał się, po czym wymamrotał:

– Myślałem, że po tym, co się stało w niedzielę, nie będzie pani chciała ze mną rozmawiać.

Odwrociła twarz w jego stronę. Jej głos był życzliwy, podobnie jak uśmiech.

– Oczywiście, że chce z panem rozmawiać, Michael.

– Chciałbym pani wszystko wyjaśnić.

– Nie musi pan tego robić. Myślę, że pana rozumiem. To znaczy, mam taką nadzieję.

– Nikt nie może mnie zrozumieć – powiedział. – Czasami nie jestem pewien samego siebie.

Jej serce pełne było współczucia, ale starała się tego nie okazywać. Wiedziała, że byłoby to dla niego nie do zniesienia. Czekala w milczeniu. Fakt, iż chciał się przed nią otworzyć, bardzo ją uszczęśliwił, ale również i tego nie okazywała.

W końcu zaczął:

– Odwróciłem się od własnej matki – powiedział cicho. – To na pewno musiało wyrzucić na pani straszne wrażenie, prawda?

– To było smutne, Michael.

– Proszę nie być dla mnie tak tolerancyjną i pobłażliwą – rzucił.

Zamilkła, zmieszana jego wzburzeniem. Jakże ciężko było w ogóle do niego dotrzeć. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę z tego, jakie męki musiał teraz cierpieć. Chciała go pocieszyć, ale na pewno nie przyjąłby jej pomocy.

– Sądzę, że zna pani całą historię – kontynuował. Charity wzruszyła ramionami.

– To tylko pogłoski, które z pewnością nie są prawdziwe.

– Jak pani na to wpadła?

– Pogłoski zawsze mijają się z prawdą.

– Chciałbym w to uwierzyć – powiedział cicho.

– Jeżeli chce się dojść prawdy, należy posługiwać się rozumem.

– Proszę, niech mnie pani nie poucza. Charity wzięła głęboki oddech.

– To straszne, że już od dawna nikt nie udzielił panu stosownej lekcji – powiedziała.

Jakże ciężko jej było z nim rozmawiać w ten sposób. Chciała teraz po prostu wziąć go w ramiona.

– Co pani przez to rozumie? – zapytał.

– To, że pan już zbyt długo rozczula się nad sobą.

– Ja się rozczulałam nad sobą?

– A może nie? – zapytała spokojnie. – Czy nie zachowuje się pan jak chłopiec, którego

opuściła matka? Być może pana ojciec także rozszalał się nad sobą. – Czują, jak narasta w nim wściekłość. Mówiła jednak dalej, nie dając się zbić z tropu. – Nie oczekuję, że to, co mówię, spodoba się panu. I nie musi pan wcale tego słuchać, jeżeli pan nie chce. Może pan w każdej chwili wyjść, jeśli ma pan ochotę.

Michael nie miał pojęcia, jak wielki strach odczuwała Charity podczas tej rozmowy. Gdyby teraz odwrócił się i zamknął za sobą drzwi, straciłaby go na zawsze. Co do tego nie miała wątpliwości.

Instykt mówił jej jednak, że powinna obudzić w nim bunt. Jego problemem było to, że za bardzo skupiał się na sobie. Gdyby mogła wyrwać go z tego kręgu i spowodować, żeby się nie zadreślał!

– Dalej! – powiedział gorzko.

– Właściwie nie mam już nic do dodania.

– Poza tym, że w niedzielę zachowałem się obrzydliwie.

– Tego nie powiedziałam – odpowiedziała ostrożnie.

– Tak jednak pani pomyślała.

– Tym razem już nie. Być może przedtem. Następnego dnia przemyślałam to. I pan pewnie też.

„Więc nie potępia mnie całkowicie” – pomyślał Michael.

Chodził w milczeniu po pokoju. Charity zajęła się znowu swoją pracą.

Nagle zapytał:

– Jak długo zna pani moją matkę? Znać się przecież, prawda?

– Znam ją od kilku miesięcy. Poznałyśmy się podczas naszych krótkich rozmów w kawiarni. Nigdy jednak nie znałyśmy swoich nazwisk. Wydawało nam się to zbędne.

– Więc nie wiedziała pani, kim ona jest?

– Oczywiście, że nie. Poza tym, jej nazwisko nic by mi nie powiedziało, ponieważ wówczas jeszcze pana nie znałam. Ona prowadzi tę kawiarnię już od dłuższego czasu.

– Od dłuższego czasu?

W jego głosie zabrzmiało współczucie. Charity uśmiechnęła się do niego serdecznie.

– Niech mi pan wierzy, Michael, ona już to zaakceptowała i nie chce, żeby pan jej żałował.

– Ja jej nie żałuję! – rzucił.

Prawda przedstawiała się inaczej. Wiedziała o tym doskonale. I on także wiedział. Czuł do matki coś więcej niż tylko współczucie. Może nawet... miłość?

– Ta dziwna kobieta z kuchni – rzekł po chwili – nazwała moją matkę panią Shearing...

– Tak.

– Ale ona przecież ponownie wyszła za mąż!

– To nieprawda, Michael. – Charity podeszła; niewidome oczy zdawały się głęboko wpatrywać w niego. – Agatha Trent zna całą historię. Mógłby pan ją od niej usłyszeć. Mogłaby ją opowiedzieć również sama matka, oczywiście, jeżeli pan zechciałby wysłuchać.

Ostatkiem sił próbował ukryć swoje uczucia.

– Skąd pani wie, że tego chcę?

– Ponieważ jest pan istotą, która posiada serce, czy chce pan się do tego przyznać, czy nie. Żaden człowiek nie powinien osądzać drugiego, zanim go przynajmniej nie wysłucha. Jest pan to winien swojej matce.

– Sądzi pani, że o tym nie pomyślałem? – powiedział spokojnie, po czym odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

Siostra Bunny wychodziła właśnie z pokoju Caroline Ransom, kiedy obok przechodził doktor Shearing. Caroline zobaczyła go przez uchylone drzwi. Jej niewinnym, błękitnym oczom nic nie mogło umknąć.

– Dzień dobry, doktorze Shearing! – zawołała prędko. Michael przystanął.

Siostra Bunny przytrzymała drzwi. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko wejść.

ROZDZIAŁ VIII

Caroline siedziała na krześle przy oknie. Poczekwała, aż siostra zamknie za sobą drzwi, po czym odwróciła się i spojrzała na Michaela pełnymi wyrzutem, a zarazem kuszącymi oczami.

– Nie było pana tutaj od paru dni, doktorze.

– Trochę pani przesadziła, panno Ransom. Byłem u pani przedwczoraj. Powiedziałem, iż jest pani wystarczająco zdrowa, by udać się do domu.

– Nie życzę sobie, żeby nazywał mnie pan panną Ransom! A poza tym, nie czuję się jeszcze na siłach, by wrócić do domu!

– To się zmieni, jak tylko wydostanie się pani z tej szpitalnej atmosfery. Zagraża pani jedynie nadmiar opieki. A żeby ponownie nabrać sił, musi się pani stąd wydostać.

– Ale ja nie mogę jeszcze chodzić!

– Wykonuje pani zbyt mało ćwiczeń. Niech pani wstanie.

Bezradnie wlepiła w niego wzrok. Jej niebieskie oczy błyszczały wzburzeniem i strachem.

– Teraz, śmiało! – powtórzył. – Niech pani wstanie!

Posłusznie przesunęła się na kant krzesła i spróbowała się podnieść. Jęknęła jednak tylko i upadła z powrotem.

– Proszę wstać! – rozkazał ponownie.

– Nie mogę!

Wziął ją za rękę i pociągnął ostrożnie. Uczepiła się go i nagle poczuł, że cała drży. Czuł jej cienkie palce, które wpiły się w niego ze zdumiewającą siłą.

– Jest pan taki silny! – wyszeptała. – Taki duży i silny! Miał ochotę nią potrząsnąć, opanował się jednak i uwolnił z jej uścisku.

– A teraz proszę iść – powiedział.

Jęknęła ponownie. Michael zdał sobie sprawę, że ona świetnie czuje się w tej roli.

Była przejrzysta jak bańka mydlana – i tak samo pusta.

Zrobiła ostrożny krok do przodu, zachwiała się i padła na krzesło.

– Nie mogę! Nie mogę! – szlochała.

– Ja pani powiem, dlaczego pani nie może, panno Ransom. Po prostu nie chce pani.

– To nieprawda. – Spojrzała na niego bezradnym wzrokiem i zanim zdążył się zorientować, jej ramiona oplótły jego kark. – Zrobię to, jeżeli pan mi pomoże! – załkała. – Pan jest taki duży i silny, doktorze!

Ogarnął go niepokój. Ta kobieta była niebezpieczna. Zdawał sobie sprawę z tego, że potrafiłaby zbałamucić niejednego mężczyznę.

„Tej małej żmii nie uda się zniszczyć mojej kariery” – pomyślał.

Chwytał jej rękę i zrzucił je nieco brutalnie ze swojego karku. Zaśmiała się cicho. Jej twarz znajdowała się teraz bardzo blisko jego twarzy; usta miała delikatne i kuszące.

– Widzę siebie w pana oczach, doktorze, w pana ciemnych oczach. Musiały już złamać strasznie dużo kobiecych serc.

Jej głos brzmiał cicho i nieco ochryple. Michael zastanawiał się, ile razy odgrywała już tę scenę. Na niego jednak nie działał uwodzicielski ton głosu.

Poczuł do niej głęboką niechęć. Wszystko go odpychało: jej powierzchowność, poza, a także ten podstęp. Na twarzy miała grubą warstwę makijażu i była zbyt obficie wyperfumowana.

– Ile pani ma lat? – zapytał nagle i spojrzał na nią tak, jak patrzy się na eksponat.

– Osiemnaście.

„Bóg jeden wie, jak będzie wyglądać w wieku dwudziestu lat” – pomyślał z pogardą i zdecydowanym ruchem całkowicie uwolnił się z jej ramion. Cofnął się krok.

Była tak zaskoczona, że w pierwszej chwili nawet zapomniała jęknąć. Po chwili jednak przypomniała sobie swoją rolę i odgrywała ją dalej.

Z cierpięciznym wyrazem twarzy rozcierała przeguby dłoni. Po chwili powiedziała z wyrzutem:

– Doktorze, sprawił mi pan ból!

– Na pewno mniejszy, niż gdybym panią przełożył przez kolano – rzekł niedelikatnie.

Postanowiła potraktować jego słowa jako żart. Zachichotała, próbując oczarować Michaela swoim powabnym uśmiechem. On jednak wydawał się zupełnie niepodatny na jej umizgi. Postanowił zakończyć tę rozmowę.

– Gdyby tylko chciała pani chodzić, na pewno by się to udało. Bez odrobiny dobrej woli będzie pani jedynie ciężarem dla innych. Sugerowałbym zrobienie paru kroków dziennie. W domu i tak trzeba przecież chodzić. Zbyt długi pobyt w szpitalu nie jest najmądrzejszym rozwiązaniem, jeżeli jest się na tyle zdrowym, by móc wrócić do domu. W przeciwnym razie można sobie uroić, że nigdy się nie wyzdrowieje. Wtedy opieka będzie potrzebna nieustannie. Proszę to sobie wszystko przemyśleć, a zobaczy pani, jak szybko zacznie biegać. Pomoc sióstr ma wartość jedynie tak długo, jak długo jest niezbędna. Reszta należy do pacjenta.

Jej błękitne oczy przestały patrzeć na niego bezradnie i kusząco. Połyskiwały teraz wściekłością. Chciała się na nim zemścić i dokuczyć mu za jego obojętność.

– Wczoraj odwiedziła mnie moja siostra – powiedziała powoli.

– Naprawdę?

– Opowiadała mi o niedzielnym przyjęciu.

– Co pani chce przez to powiedzieć? – zapytał tak obojętnie, jak tylko potrafił.

– Pan też tam był, nieprawdaż?

– Tak. I co z tego?

– Długo pan nie zabawił... Michael podszedł do Caroline.

Poczuła nagle, że posunęła się za daleko. Było jednak już za późno na wycofanie się. Zdecydowała, że zemści się na nim. Żaden mężczyzna nie powinien tak jej traktować.

– No, dalej! – zażądał. – Niech pani powie to, co chce pani powiedzieć.

– Sądzę, że był pan wściekły – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Dlaczego miałbym być wściekły?

– Ja również nie widzę ku temu powodów. Chciałam tylko powiedzieć, że rozumiem pana zachowanie. To wszystko. Bez względu na to, co mówią inni.

– Mówią? A cóż takiego mówią? – spytał pospiesznie. „Ten mężczyzna jest fascynujący, kiedy się wścieka”

– pomyślała zachwycona.

– Chodzi o pana zachowanie – kontynuowała. – Ja w każdym razie nie potępiam pana za to. Postąpiłabym tak samo, gdyby moja matka była cudzołożnicą.

Jego reakcja przestraszyła ją. Twarz Michaela nagle wykrzywiła się z wściekłości. Panna Ransom cofnęła się przerażona. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że posunęła się za daleko.

Lecz pragnienie, by się na nim zemścić, stawało się coraz silniejsze. Za wszelką cenę chciała, aby przynajmniej zwrócił na nią uwagę. Wszystko jedno, w jaki sposób.

Miał ochotę uderzyć ją, a ona odgadła to instynktownie. Chciał to zrobić, by zniszczyć w ten sposób pamięć o jej słowach. Zamiast tego zachował się jednak zdumiewająco spokojnie. Jedynie jego oczy wyrażały wściekłość.

– Nikt nie będzie się w ten sposób wyrażać o mojej matce! Czy to jasne? – powiedział z pozornym spokojem. – Nikt! Rozumie pani? W każdym razie, nie w mojej obecności.

– A dlaczegóż to? – syknęła. – Ona chyba już nic dla pana nie znaczy? Ostatecznie całe Highcliffe zna jej historię. Każdy słyszał ją wiele razy. Pana ojciec rozwiódł się z nią, ponieważ była złą kobietą!

– Mój ojciec popełnił duży błąd – powiedział. – Teraz już to wiem. Nikt jednak nie może mówić źle o moich rodzicach. Każdy w swoim życiu popełnia jakieś błędy. Pani właśnie zrobiła to w tej chwili, panno Ransom. Popełniła pani bardzo duży błąd. Tak duży, że chyba nigdy go pani nie zapomnę!

– I pan śmie mówić o moich błędach! Tak jakby sam ich nie popełniał!

– Owszem, popełniam ich tyle, ile każdy inny człowiek. Ale nie są one tak kardynalne jak pani. Taką mam w każdym razie nadzieję.

– O, nie! – odcięła. – Pan wcale nie jest lepszy ode mnie. Zmusza pan swoich pacjentów do opuszczania szpitala, zanim są w stanie wstać z łóżka. Będzie pan tego żałował! Niech pan dobrze zapamięta moje słowa!

– Pani mi grozi? – zapytał pogardliwie. – Powinienem żałować, iż nie biorę udziału w tych drobnych intrygach? Że nie daję się nabrać na te liche sztuczki? Moje drogie dziecko, proszę nie zapominać, że każdy lekarz ma kiedyś tego pecha i prędzej czy później trafia na taką właśnie pacjentkę jak pani. Każdy lekarz spotyka czasami pacjentki, które lubią zabawić się jego kosztem. Sądzi pani, że może robić ze mnie durnia? Im wcześniej opuści pani ten szpital, tym lepiej. Powinno to już nastąpić kilka dni temu, ale najwidoczniej świetnie się pani bawi.

Odwrócił się, zanim jednak zdążył dojść do drzwi, dobiegł go jej syczący głos:

– Proszę nie martwić, ja sobie pójdę. Pana jednak czeka to samo! Jeszcze pan o tym nie wie, prawda? Moja matka napisała list do dyrektora tej kliniki. Wniosła zażalenie odnośnie tego, w jaki sposób mnie tu traktują. Jeszcze pan pożałuje, że nie był dla mnie miły, doktorze Shearing!

– Będę żałować jedynie tego, że miałem do pani tak dużo cierpliwości. A pani matka

niech robi to, co uważa za stosowne.

W tym momencie usłyszał pukanie do drzwi. Do pokoju weszła siostra Bunny.

– Doktorze Shearing, sekretarka szefa wszędzie pana szuka.

– Mam iść do jego biura, prawda? – powiedział Michael. – Dziękuję, siostró. Zaraz tam będę.

Michael jeszcze raz odwrócił się i spojrzał w wyzywające, triumfujące oczy swojej pacjentki.

– No cóż, doktorze – powiedziała. – A nie mówiłam? Ku jej zaskoczeniu, Michael nagle się uśmiechnął.

Bardzo ją to zaniepokoiło. Pochylił lekko głowę.

– Życzę dobrego dnia, panno Ransom! – powiedział cicho i wyszedł z pokoju.

*

Gdy Philip Trent przyszedł na oddział, doktor Stacey opuszczał akurat pokój numer siedem. Coś w wyrazie twarzy kolegi przykuło uwagę Philipa. Zauważył też, że dyżurująca siostra z wyrzutem spojrzała na doktora. Coś się musiało wydarzyć, to pewne.

Stacey szedł szybko korytarzem. Philip postanowił go zatrzymać.

– Czy coś się stało? – zapytał cicho. Nie chciał, by ktokolwiek ich słyszał.

Doktor Stacey drgnął i spojrzał na Philipa tak, jakby ten był kimś zupełnie obcym. Po chwili oprzytomniał. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zauważył pielęgniarkę.

– Czy pan przyszedł, żeby zobaczyć się z pacjentką spod piątki? – spytała doktora Trenta.

– A jak ona się czuje?

– Wspaniale. To zadziwiające, jak większość pacjentów potrafi szybko dojść do siebie. Kilka dni i po kłopotach.

W tym, co powiedziała, Philip wyczuł pewien podtekst. Również i doktor Stacey domyślił się, o co chodzi. „Zapewne wszystkie siostry już o mnie szepczą” – pomyślał. Był pewien, że nie pozostawiono na nim suchej nitki. Poczł nagle nienawiść do wszystkich pielęgniarek w szpitalu. Kiedy lekarz odnosił sukcesy, one naturalnie z nim trzymały. Kiedy jednak szło nie tak jak trzeba, wówczas miał jedynie wrogów. Ostatecznie, każdy przecież popełnia błędy. Lekarz nie jest czarodziejem.

To był pierwszy poważny błąd, jaki popełnił od początku swojej pracy w szpitalu St-Bedes. Nie było to naturalnie żadnym usprawiedliwieniem. Człł neodparte pragnienie, żeby w końcu chociaż raz z kimś szczerze porozmawiać, żeby się komuś zwierzyć. Philip Trent wydawał się najodpowiedniejszym partnerem. Był rozsądny, rzeczowy i sprawiedliwy, a nawet doświadczony. On zapewne najlepiej by go zrozumiał.

A nawet gdyby nie, to może mógłby chociaż poradzić, co czynić w zaistniałej sytuacji.

Tak naprawdę, doktor Stacey doskonale wiedział, co powinien zrobić. Powinien spojrzeć prawdzie w oczy i ponieść konsekwencje.

Człł się strasznie, kiedy pomyślał, że wszystko stało się z powodu jego głupoty i uporu. Sam był sobie winien. Nawet młody doktor Shearing postawił prawidłową diagnozę, mimo że po raz pierwszy widział tę pacjentkę. Podobnie doktor Willstack. Być może to właśnie był

najtragiczniejsze – jego własny asystent rozpoznał to, co jemu nawet nie przyszło do głowy. Teraz żałował, że nie posłuchał Michaela Shearinga. Był jednak tak pewny siebie, iż sądził, że młody lekarz widzi tę sprawę w fałszywym świetle.

Philip odciągnął doktora Stacey na bok. Gdy siostra nie mogła już ich usłyszeć, zapytał:

– Chciałby pan ze mną o czymś porozmawiać? Doktor Stacey pokiwał głową.

– Muszę się komuś zwierzyć. Już dłużej nie wytrzymam – powiedział. – Jedna z moich pacjentek miała wyraźny atak serca. Ja sam postawiłem taką diagnozę, gdyż wszystkie symptomy na to wskazywały. Odpowiednio do rozpoznania przeprowadziliśmy leczenie.

– Nie pomogło? – zapytał Philip.

– Ani trochę. Próbowaliśmy wszystkiego, ale na próżno. Teraz wiem, dlaczego. Chore były gruczoły limfatyczne. To był nowotwór.

„Jest załamany” – pomyślał Philip i ogarnęło go współczucie dla tego człowieka.

– Proszę posłuchać – powiedział spokojnie. – Nie powinien pan robić sobie wyrzutów. W tym przypadku łatwo było o pomyłkę. Objawy są często nie do rozróżnienia, w każdym razie na początku. Dychawica, nieregularny puls i tak dalej. Nawet wybitni lekarze mylili się w takich sytuacjach.

– Ten przypadek powinienem rozpoznać, między innymi dlatego, że prawidłowa diagnoza została mi zasugerowana.

– Przez kogo? – zapytał szybko Philip.

– Może pan wierzyć albo nie: przez Shearinga. A później jeszcze przez Willstacka.

Philip zamilkł na chwilę. Targały nim sprzeczne uczucia, ale przede wszystkim był dumny z Michaela. Po chwili powiedział w zamyśleniu:

– Ten Shearing z pewnością dokona jeszcze większych rzeczy.

– Na to wygląda – burknął doktor Stacey.

Philip rzucił na niego badawcze spojrzenie. Miał nadzieję, że wyrazi uznanie dla swojego asystenta, na które tamten sobie zasłużył. Odniósł jednak wrażenie, że doktor Stacey nie miał zamiaru tego zrobić. W każdym razie, chyba dla obu stron byłoby lepiej, gdyby znalazł dla Michaela kilka pochlebnych słów, szczególnie w sytuacji, w jakiej się on znajdował.

– I co pan teraz zrobi? – zapytał Philip.

– A co mam zrobić?

– Niech pan idzie zaraz do szefa i opowie mu o wszystkim. Dlaczego by nie?

– Tak, dlaczego by nie?

Doktor Stacey zdawał sobie sprawę, że w jednej chwili straci swoją ugruntowaną pozycję – Czy to wszystko było tak mało warte, że miało teraz runąć jak domek z kart? Jeśli tak, to na nic zdał się cały jego wysiłek, cała wewnętrzna walka.

– Musze wracać na swój oddział – powiedział Philip, gdy doszli do windy. Spojrzał w napiętą twarz Stacey i to, co zobaczył, poruszyło go i obudziło w nim głębokie współczucie. Uśmiechnął się. – Jeżeli to może być pociechą – dodał – to nie jest pan pierwszym lekarzem, który postawił nieprawidłową diagnozę.

– Ale ja zawsze byłem taki ostrożny!

– Ostrożny? – zdziwił się Philip.

Nie chciał już kontynuować tego tematu, żeby go nie obrazić. Wiedział przecież, że doktor Stacey nigdy nie miał odwagi powiedzieć Caroline Ransom, że jest zdrowa i może wrócić do domu. Wolał zagłaskać ją na śmierć.

Żał mu było jednak tego człowieka. Zastanawiał się, jak sam wybrnąłby z tej sytuacji – czy okazałby się tchórzem, czy też prawdziwym mężczyzną?

– Ma pan teraz szansę sprawdzić siebie, Stacey – powiedział szybko i wszedł do windy. Zanim do doktora Staceya cokolwiek dotarło, winda zjeżdżała już na dół.

*

Doktor Stacey szedł powoli korytarzem. Nie bardzo wiedział, dokąd ma pójść.

Patrząc teoretycznie, powinien o wszystkim opowiedzieć szefowi. Na pewno było to lepsze, niż gdyby sprawa wyszła na jaw w inny sposób – poprzez plotki lub zawiść.

Nieoczekiwanie szybko podjął decyzję, która obudziła w nim zdumiewające siły. Od razu poczuł się dużo lepiej – jak ktoś, kto zdecydował się na usunięcie ropiejącego zęba. Odwrócił się i poszedł do gabinetu szefa.

Przedpokój urządzone był z dużym smakiem. Większość wyposażenia stanowiły mahoniowe meble. Stacey miał jednak wrażenie, że znajduje się w celi śmierci.

Drzwi, z których już od kilku minut nie spuszczał wzroku, nagle otworzyły się i ukazał się w nich Michael Shearing.

Odrętwiały doktor Stacey spojrzął na niego i przypomniał sobie historię Caroline Ransom. Wydawało mu się, że minęła wieczność od początku tej afery.

Po raz pierwszy w swoim życiu doktor Stacey zapomniał o swoich kłopotach.

– Mam nadzieję, że nie było zbyt tragicznie, Shearing, i że szef nie potraktował pana zbyt ostro. Jeżeli mógłbym pomóc, to popnę pana decyzję wypisania ze szpitala panny Ransom. Powinienem być już wcześniej to zrobić. Być może nie jest jeszcze za późno.

Michael spojrzął na niego ze zdziwieniem.

– W porządku – odparł. – Myślę, że nie powinniśmy podchodzić do spraw zbyt poważnie.

– Dlaczegoż to? – zapytał doktor Stacey z pewną agresywnością w głosie. – Ja zawsze uważałem, że nie jest najmądrzejszym rozwiązaniem iść cały czas na pewniaka. Teraz tego żałuję. Jeden mały błąd i wszystko się wali...

Michael spojrzął na niego ciemnymi, pełnymi zdumienia oczami.

– Czy coś się stało? – zapytał.

Twarz doktora Staceya wykrzywiła się.

– Wszystko się zawaliło, Shearing. Miał pan rację z tą pacjentką spod siódemki. A ja się myliłem. To wszystko.

– Uważa pan...

– Pana podejrzenia dotyczące gruczołów limfatycznych były słuszne. Czy muszę być jeszcze bardziej dosadny?

Na twarzy Michaela pojawiła się troska. Nagle ze współczuciem położył swoją dłoń na ramieniu starszego kolegi.

– Przykro mi – wymamrotał ochryple.

– Powinien pan być zadowolony. Dowiedział pan, ile jest wart. I to już na początku kariery. Ja natomiast na tym zakończyłem swoją.

Uśmiechnął się gorzko, po czym podszedł do drzwi gabinetu szefa.

Michael powiedział coś jeszcze, lecz doktor Stacey sprawiał wrażenie, jakby go nie usłyszał. Zapukał do drzwi, po czym zniknął w pokoju.

Michael, zdumiony i zatroskany, odprowadził go wzrokiem.

*

W parku znowu bawiły się dzieci. Charity już z daleka usłyszała ich śmiech. Gdy tylko ją zauważyły, natychmiast podbiegły.

– Możemy pobawić się z Mustardem? Obiecała nam to pani.

– Dobrze. Dojdziemy tylko do kawiarni – powiedziała Charity z uśmiechem.

– Pani przyjaciel tam jest – powiedział jeden z dzieciaków.

– Mój przyjaciel? – zapytała zdumiona.

– Młody mężczyzna, który ciągle pani szuka. Serce Charity zaczęło bić szybciej. To mógł być tylko Michael.

– Kiedy przyszedł? – zapytała spokojnie.

– Przed paroma minutami – powiedział chłopiec.

– Nie, na pewno minął już kwadrans – zawołał drugi.

– No, w każdym razie szukał Mustarda. A potem zapytał nas, czy widzieliśmy dziś panią. Powiedzieliśmy, że nie. Poszedł więc do kawiarni.

Charity zawahała się. To, że Michael poszedł do kawiarni, nie musiało oznaczać, że chce ją znaleźć. Zdecydowała, że jeszcze chwilę poczeka. Jeżeli wszystko było tak, jak sobie wyobrażała, to w tej chwili nie mogła zakłócać swoim przybyciem biegu rozgrywających się tam wydarzeń.

Usiadła na ławce nad brzegiem jeziora.

– Na razie nie mam ochoty na herbatę – powiedziała do dzieciaków. – Możecie pobawić się z Mustardem, jeśli chcecie. Tylko uważajcie na niego, dobrze?

– Oczywiście! Załatwione.

Charity pochyliła się i odpięła psu smycz.

Mustard polizał z wdzięcznością jej rękę i pobiegł. Słyszała jego szczekanie, które wkrótce zmieszało się wesołym śmiechem dzieci. Również mewy, które tak daleko zapuściły się w głąb łądy, wtórowały im swoim krzykiem.

Być może właśnie ten hałas spowodował, iż nikt nie usłyszał silnika nadjeżdżającego samochodu – ani dzieci, ani Charity. Nie usłyszał go również biegnący za piłką Mustard. Wybiegł na ulicę wprost pod koła ciężarówki, która w tym momencie wyjechała zza zakrętu.

Pisk hamulców. Wycie zwierzęcia. Krzyk dzieci. Po chwili rozległy się donośne nawoływania mężczyzn. Ale głośniejszy niż wszyscy wołała w panice Charity:

– Mustard! Mustard, gdzie jesteś?!

Po omacku starała się dotrzeć do miejsca, z którego dochodziły krzyki.

*

Michael otworzył drzwi małej kawiarenki i wszedł do środka. Po chwili stanął przed swoją matką. Patrzyła na niego tak, jakby oczekiwała, że znowu odwróci się i wyjdzie bez słowa. On jednak podszedł do niej i powiedział:

– Szukałem ciebie.

– Dlaczego, Michael? – Jej głos brzmiał cicho i cierpliwie; była to cierpliwość kobiety skazanej na wieczne czekanie.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Nie odpowiedziała.

– Chciałbym się usprawiedliwić – powiedział.

– Za co?

– Czy muszę to jeszcze wyjaśniać? Za to, że wyszedłem wtedy bez słowa.

– Ja to zrozumiałam, Michael. Wcale cię nie oskarżam.

– Ja siebie oskarżam.

– Nie powinienes. Nie masz ku temu powodów. Znowu zapadła cisza, głęboka jak dzieląca ich przepaść, którą musieli przebyć.

– Jesteś sama? – zapytał cicho.

– Tak. Nie ma dziś mojej pomocy kuchennej.

– Pomocy kuchennej? Czy zdajesz sobie sprawę, jak to okropnie brzmi?

– Dlaczego? Dla kobiety, która wykonuje taką pracę, jest to chyba naturalne.

– Uważam, że to straszne, żebyś ty wykonywała taką pracę – rzucił z wściekłością.

– Nie widzę w tym niczego strasznego. Lubię swoją pracę. A poza tym, nie nadaję się do innych zajęć.

– A on na to pozwala? – zapytał Michael.

– On? – wyszeptała.

– No, ten mężczyzna, dla którego opuściłaś ojca – syknął.

Spojrzała na niego milcząco. Wyraz współczucia i zrozumienia widniał w jej oczach. Nagle Michael zawstydział się.

– Nie zostawiłam twojego ojca dla innego mężczyzny.

– Ale przecież każdy o tym wie. Ojciec, ja, cały świat...

– To znaczy, że jestem chyba jedyną osobą na świecie, która o tym nie wie. – Stali cały czas w tym samym miejscu, jakby bali się do siebie zbliżyć. – Mówię ci prawdę, Michael. Chciałabym, żebyś w końcu ją poznał. Tylko od ciebie zależy, czy mi uwierzysz.

– Nie chcę już o tym słyszeć – powiedział. – Pomówmy o tym, co mnie tu sprowadza.

– A cóż to takiego? – szepnęła.

– Chcę cię zabrać do domu.

Widział, jak się zachwiała z wrażenia. Musiała przytrzymać się krzesła. Szybko podszedł i chwycił ją za rękę. Były spracowane, tak bardzo różne od tych miękkich, delikatnych dłoni, którymi pieściła go, gdy był jeszcze dzieckiem.

– Chyba nie mówisz tego poważnie, Michael.

– Jak najbardziej poważnie. Potrzebujemy cię, ojciec i ja.

– Twój ojciec? W to nie uwierzę. On mi powiedział, i tego nigdy nie zapomnę, że nie

chce mnie więcej widzieć.

– Współczułaś mu teraz. Tak jak ja.

– Ale czy on miałby współczucie dla mnie? – zapytała z uśmiechem. – Nie mam złudzeń. Nie chciałabym, żeby czuł się tak, jak ty się czujesz, gdy patrzysz, jak wykonuję taką pracę. Być może właśnie dlatego chcesz mnie zabrać do domu. I dlatego też nie mogę tam wrócić, Michael.

– Posłuchaj mnie – prosił błagalnie. – Jest mi wszystko jedno, co robiłaś. To należy do przeszłości. Najważniejsze, że nie wyszłaś za innego mężczyznę. Wiem o tym, Charity wszystko mi opowiedziała, i dlatego... Twarz jego matki rozjaśniła się.

– Charity – powiedziała czule. – Charity jest najwspanialszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałam. Najbardziej uczciwą i szczerą... – Przerwała i spojrzała na niego pytająco. – Kochasz ją, Michael? – zapytała.

– Tak, mam. Kocham ją.

Jej zmęczone oczy zajaśniały szczęściem.

– Cieszę się, Michael, tak bardzo się cieszę. Czy ona wie już o tym?

– Oczywiście, że nie. Nie chciałabym stracić jej przyjaźni.

– Stracić? Mój kochany chłopcze, cóż to znowu za pomysł?

– Tak się składa, że wiem... No cóż, ona mnie nie kocha. Zresztą, wcale jej się nie dziwię. Jaka kobieta mogłaby kochać takiego człowieka? Jestem grubiański, cyniczny i okrutny.

– Tak naprawdę, jesteś zupełnie inny, Michael. Wiem to na pewno. Znam przecież dziecko, które urodziłam. Serce się nie zmienia. Jestem tego pewna. – Pokiwała głową i spojrzała na niego. – Mówisz, że nie chcesz znać prawdy. Ale powinieneś ją usłyszeć. Kiedyś byłam bardzo nieszczęśliwa i samotna. Kochałam twojego ojca, ale czułam się odepchnięta przez jego sposób bycia, jego fałszywą dumę i jego fanatyczną wręcz namiętność do rzadkich i pięknych rzeczy. Czasami spędzał tygodnie na szukaniu jakiegoś, tak zwanego, skarbu.

Wówczas zapominał o całym świecie: o żonie, synu, pracy i wszystkim innym. Był namiętym zbieraczem.

– Teraz już nie jest – powiedział Michael. – Nie jest, odkąd odeszłaś, mam.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Biedak! – powiedziała cicho. – Czyżby tak bardzo się zmartwił stratą czegoś, co było dla niego bezwartościowe?

– Tak sądzisz?

– Nigdy nie byłam dla niego zbyt wygodna – odparła. – Nie chciałabym do tego wracać. Nie chcę też usprawiedliwiać swojego zachowania. Rzeczywiście w moim życiu pojawił się inny mężczyzna. Odgadł wiele rzeczy, o których nigdy mu nie opowiadałam. Pocieszał mnie, pozwalałam na to. Wówczas byłam słaba. To wcale nie znaczy, że łatwo być silnym, Michaelu.

– Wiem – powiedział cicho.

– Nie odeszłam jednak z tym mężczyzną. Nie kochałam go. Wiedziałam, że nie kocham nikogo poza tobą. A właśnie ciebie straciłam. Byłam przegrana. – Odwróciła głowę. – Nie pozostawało mi nic innego, jak spróbować wybrnąć z tego i stanąć na własnych nogach. To

właśnie zrobiłam. Najpierw pojechałam do Londynu, gdzie przyjmowałam każdą pracę, jaka się trafiła. Później pracowałam jako gospodyni domowa w Kent, a także jako kelnerka w Winchester. Na szczęście, w końcu udało mi się wrócić.

– Nigdy mnie nie odwiedziłaś – powiedział cicho.

– Zawsze, kiedy próbowałam, ojciec cię zabierał. Zgodnie z prawem mogłam widywać cię od czasu do czasu. Kiedy jednak zbliżał się termin, zawsze gdzieś cię zabierał. W końcu dałam za wygraną. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeżeli całkowicie wykreślisz mnie ze swojego życia. W głębi serca ciągle pragnęłam powrócić do Highcliffe. I w końcu wróciłam.

Zapadła cisza.

Dopiero teraz zauważył, że ciągle trzymał jej dłoń. Wziął ją w ramiona.

– Przyjdź do nas – szepnął. – On cię potrzebuje. Obaj cię potrzebujemy. Chcemy cię mieć z powrotem, nie rozumiesz?

Pisk hamulców nie pozwolił jej odpowiedzieć. Nagle usłyszeli krzyk dzieci i skomlenie zwierzęcia. A po chwili doszedł do nich głos dziewczyny, która wołała:

– Mustard! Mustard! Gdzie jesteś?!

ROZDZIAŁ IX

Michael wyskoczył na zewnątrz. Zobaczył, że Charity szuka drogi przez park i momentalnie znalazł się przy niej. Objął ją i przytulił mocno.

Drżała niczym zalekziony ptak.

– Kochanie, już wszystko dobrze! Już jesteś bezpieczna! Jestem przy tobie, moja kochana...

– Michael! Ach, Michael! – Przyłgnęła do niego, ciągle jeszcze bardzo przerażona. Poczuł, że drży, więc mocniej objął ją ramionami. – Mustard! – szlochała. – Proszę, znajdź mi Mustarda! On jest ranny albo nie żyje! Słyszałam, jak ktoś powiedział, że nie żyje.

Ostrożnie posadził ją na ławce. Jego matka, która wybiegła zaraz za nim, była już przy niej i próbowała ją pocieszyć. Michael pobiegł na miejsce wypadku.

Zebrał się tam tłum ludzi. Jakiś mężczyzna klęczał obok nieruchomego ciała Mustarda.

– Proszę mnie przepuścić – powiedział Michael. – Nie jestem wprawdzie weterynarzem, ale jestem lekarzem.

Ostrożnie podniósł łeb zwierzęcia. Trwożne skomlenie umilkło na dłuższą chwilę. Kiedy spostrzegł, że Mustard nie daje najmniejszych oznak życia, obawiał się najgorszego. Po chwili z wielką ulgą wyczuł powolne, regularne bicie serca.

– On żyje! – powiedział pospiesznie. – Myślę, że ma złamane obie przednie łapy...

Mężczyzna spojrział na niego z rozpaczą.

– Nie mogłem nic zrobić. Naprawdę! – Jego twarz była blada i pełna troski. – Nigdy bym nie chciał go skrzywdzić...

– Wiem, że to nie pańska wina – powiedział Michael uspokajająco, po czym podniósł ostrożnie Mustarda i zaniósł go do kawiarni.

Jego matka i Charity poszły za nim.

– Masz telefon, mam? Muszę zadzwonić po weterynarza.

Mimo wzburzenia zauważył, jak była szczęśliwa, gdy mówił do niej w ten sposób. Szybko wskazała mu telefon, a on położył Mustarda ostrożnie na podłodze.

– Wszystko w porządku, Charity – powiedział. – Nie martw się, on wyzdrowieje.

– Żyje? – szepnęła. – Ktoś mówił, że jest martwy!

– To była tylko histeryczna reakcja.

Wziął ją za rękę i poprowadził do psa. Ukłękła i pogłaskała go czule po głowie. Gdy Michael skończył rozmowę, wciąż jeszcze klęczała przy biednym zwierzęciu.

Zapadła cisza.

Edwina Shearing patrzyła z uśmiechem na Michaela i Charity. Nie przejmowała się tym, że w tej chwili jej nie zauważają. Była szczęśliwa. Jej syn odnalazł w końcu spokój.

*

Jak co roku, na początku zimy miał się odbyć bal pracowników szpitala St-Bedes.

– Och, jakbym chciała się tam znaleźć! – westchnęła młoda praktykantka.

– Za rok na pewno będziesz – odpowiedziała siostra Bunny. – Ja też musiałam na to czekać dwa lata.

Do pokoju weszła Hope Connel i siostra, która miała na imię Jenny. Po chwili Bunny spytała Hope:

– Co pani włoży na dzisiejszy wieczór? Hope uśmiechnęła się.

– Moją starą błękitną sukienkę. Myślałam, że sprawię sobie nową, ale nie udało się. Co prawda, zabrała się za nią Faith, ale nie chce mi zdradzić, jak ją przerobi. Dopiero wieczorem zobaczę efekty jej pracy.

Siostra Jenny powiedziała z uznaniem:

– Pani siostra ma bardzo zręczne ręce. Jak to możliwe, że posiada takie talenty artystyczne, a przy tym jest również uzdolniona naukowo? Zresztą, ostatnimi czasy rozkwita bardziej niż kiedykolwiek.

Hope także to zauważyła. A nawet więcej. Wiedziała, dlaczego tak się działo. Faith jeszcze się do tego nie przyznawała. Próbowала za wszelką cenę udawać obojętność w stosunku do swojego szefa, ale Hope wiedziała, że jej siostra długo nie wytrzyma.

– Czy to prawda, że psa Charity potracił wczoraj samochód? – spytała siostra Bunny.

Na twarzy Hope pojawił się cień.

– Biedny stary Mustard... Tak, to prawda. Wpadł pod koła ciężarówki. Ma złamane przednie łapy. Ale wszystko będzie w porządku. Na szczęście, był w pobliżu doktor Shearing.

– On jest zawsze w pobliżu Charity – powiedziała Bunny. – Wie pani, myślę, że on się w niej kocha.

Hope była dokładnie tego samego zdania. A przynajmniej miała taką nadzieję.

– On wcale nie jest taki zły, jak sądziłyśmy, nieprawdaż? – powiedziała siostra Jenny. – Na początku nie sprawiał najlepszego wrażenia, ale w gruncie rzeczy, jest bardzo ludzki. Pacjenci go bardzo lubią.

– Koledzy również polubią go z czasem – powiedziała Hope.

– Bądź co bądź, on jeden odważył się wypisać z kliniki Caroline Ramom.

Siostra Bunny zawołała:

– Powinien za to otrzymać order! Order szpitala St-Bedes za szczególne zasługi i odwagę. Nikt inny nie jest tak śmiały, a już najmniej doktor Stacey. Czy słyszałyście, co mu się przydarzyło? Postawił błędną diagnozę. Ciekawa jestem, co z tego wyniknie.

– Sądzi pani, że doktor Stacey jest już skończony? – zapytała ostrożnie siostra Jenny.

– Nie! – zaprotestowała Hope. – Na pewno nie. Błąd to błąd, ale według mnie, można to jeszcze naprawić. Jestem przekonana, że on wyciągnie z tego odpowiednie wnioski – dodała zamyślona.

– Nie mogę zrozumieć – zastanawiała się głośno siostra Bunny – jak to się stało, że miał odwagę wyjawic swój błąd szefowi. Przecież ciągle bał się wszystkiego i wszystkich. On był... – Nagle drgnęła i nie powiedziała już nic więcej.

Wlepiła wzrok w otwarte drzwi kuchenne. Stał tam właśnie doktor Stacey. Rumieniec wystąpił mu na policzki, po chwili jednak twarz doktora z powrotem pობladła.

– Szukam siostry oddziałowej – powiedział zdecydowanym tonem, jakiego jeszcze nigdy

u niego nie słyszały. – Na oddziale jej nie ma. Muszę się dowiedzieć, czy pacjent spod piątki miał już robione badanie krwi. Proszę powiedzieć, że powinna mnie o tym natychmiast zawiadomić.

Wyszedł zdecydowanym krokiem. Siostra Jenny zagwizdała cicho przez zęby.

– Co mu się stało? – szepnęła. – Dawniej brzmiało to przecież w ten sposób: „Byłaby pani uprzejma zapytać siostrę...”, albo: „Gdyby siostra była tak uprzejma...”

– Cokolwiek się stało, był to cud – podsumowała Bunny.

– Muszę iść do swojej pracy – powiedziała Hope. – Jenny, proszę mi pomóc przy łóżkach, dobrze? Chciałabym dziś wieczorem być na czas w domu. Charity musi na razie zrezygnować z usług Mustarda. Twierdzi wprawdzie, że sama przejdzie przez dziedziniec, wolałabym jednak skończyć o tej samej porze, co ona.

– Zaraz pani pomogę – odpowiedziała siostra Jenny.

Hope skierowała się do pokoju Caroline Ransom. Młoda dama opuszczała oddział dziś po południu. Samochód jej matki miał na nią czekać przed wejściem.

Kiedy Hope weszła do pokoju, Caroline Ransom była już ubrana. Wyglądała bardzo pięknie, ale była wyraźnie zniecierpliwiona i podenerwowana. Nic, ale to zupełnie nic, nie szło po jej myśli. Doktor nie zakochał się w niej, nie zaczął nawet flirtu.

Był to więc tylko nudny pobyt w szpitalu. A sprawa z doktorem Shearingiem też sienie układała. Ciągle jeszcze chodził po korytarzu z podniesioną głową. Dzisiaj rano słyszała nawet jego głośny śmiech. Mało tego! Zajrzał nawet do pokoju i powiedział jej „do widzenia”. Wyraz jego twarzy był bardziej niż wesoły! Był po prostu szczęśliwy, widziało się to od razu – szczęśliwszy niż ktokolwiek inny.

– Czy jest pani gotowa? – zapytała uprzejmie Hope. Caroline burknęła, że tak i wyraziła nadzieję, iż przed szpitalem czeka już na nią samochód.

Jakby w odpowiedzi na jej życzenie otworzyły się drzwi i dziewczyna ze zdumieniem zobaczyła wchodzącą Felicity.

– Wielkie nieba! – syknęła Caroline. – Chyba nieco przesadziłaś z tą rolą troskliwej siostry, nie sądzisz? – Zwróciła się do Hope: – Proszę mi powiedzieć, czy naprawdę pani wierzy, że panna Drake pofatygowała się tutaj, powodowana troską o mnie? Jeżeli tak jest, musi mi pani zdradzić, na czym opiera się ta wiara. Ona przychodziła tu w nadziei spotkania Philipa Trenta. Czasami nawet ci się udawało, prawda, moja droga Felicity? Być może siostra Hope będzie mogła ci powiedzieć, czy dziś po południu możesz liczyć na jego pojawienie się.

Oczy Felicity tworzyły teraz dwie wąskie linie, a jej policzki zaczerwieniły się z wściekłości.

– Jeżeli jesteś gotowa, to samochód czeka na dole – powiedziała. Odwróciła się i wyskoczyła z pokoju.

Większej hańby siostra nie mogła jej zgotować – szczególnie w obecności tej rudowłosej siostry. Caroline tak wszystko przedstawiła, jakby ona, Felicity Drake, o której względy ubiegały się tłumy mężczyzn, uganiała się za tym chirurgiem. Jak mogła na coś takiego wpaść!

Zanim Felicity doszła do głównego wejścia, wściekłość nieco jej minęła. Jedno wydawało

się pewne. Siostra Hope musiała na ostatnim przyjęciu odczuć, jak ważną rolę odgrywała Felicity w życiu Phibpa. Jeżeli snuła jakiegokolwiek plany związane z małżeństwem, to wiedziała teraz, jak były nierealne.

*

Faith rzeczywiście dokonała cudu ze starą, błękitną suknią Hope. Górną część ozdobiła niezliczonymi błyszczącymi perełkami. Bufiaste rękawy z delikatnego tiulu dodawały sukni elegancji i stylu.

Przerobiła również suknię Charity, która prezentowała się w niej niczym świeży, wiosenny kwiat..

– Czuję się wspaniale! – zawołała rozpromieniona. Uśmiech Charity był jeszcze bardziej powabny niż zwykle. Zawarta w nim była obietnica słodkiego spełnienia. Działo się z nią coś dziwnego.

– A co będzie z tobą, Faith? – zapytała Hope. – Cały czas byłaś tak zajęta przygotowywaniem naszych kreacji, że zapewne zabrakło ci czasu dla siebie.

– Nic podobnego! – Twarz Faith rozpromieniła się. – Byłam rozrzutna i trochę nierozsądna: kupiłam sobie nową suknię!

Podniecone okrzyki siostr zapędziły ją do pokoju, gdzie szybko otworzyła szafę i wyciągnęła z niej pudełko. Zdjęła pokrywę i wyjęła wspaniały nabytek.

– Ach! – westchnęła Hope. – Ona jest boska! Po prostu boska!

Charity powoli przesunęła ręką po materiale. Był cudownie miękki i delikatny.

– Co to za materiał? – zapytała. Nigdy nie dotykała czegoś podobnego.

– Srebrzysta lama! Przepięknie błyszczy w świetle lamp – odpowiedziała Hope. – Faith, ty czegoś takiego jeszcze nigdy na sobie nie miałaś!

– Wiem.

Faith nie przyznała się, że kupiła suknię, ponieważ ostatnimi czasy czuła się jak nowo narodzona. Poza tym, Charles niedawno przyszedł do laboratorium i opowiadał jej o sukni, którą widział w witrynie pobliskiego sklepu.

Zawsze ubierała się w zwykłe sukienki, które z tą nie dałyby się porównać. Połysk materiału zdawał się wyrażać radość jej serca. Suknia pasowała na nią jak ulał i ukazywała cały powab doskonałej figury dziewczyny. Była symbolem przyszłości, która rysowała się przed nią, pełna marzeń i obietnic.

*

Doktor Stacey siedział sam w dyżurce na oddziale kobiecym. Nie miał ochoty na zabawę. Po raz pierwszy przepuścił okazję wzięcia udziału we wspólnej imprezie. Teraz nie miało to już dla niego znaczenia. Pewnie jego nieobecność została zauważona i poszeptywano o nim. „Nie ma Staceya – mówili zapewne. – Naturalnie, że nie! Wiecie przecież, dlaczego, prawda?”

Wszyscy byli jednak w błędzie. Wszystkie te chichoczące i plotkujące siostry, a także lekarze. On po prostu nie miał ochoty. Czuł się niezmiernie wolny i odczuwał ulgę. To było

właściwie nielogiczne, ale tak czuł. W końcu odważnie stawił czoła własnym problemom i, ku swojemu zaskoczeniu, pogodził się z sobą.

Do dyżurki wszedł Michael Shearing. W wieczorowym garniturze wyglądał wspaniale. Coś jeszcze w jego zachowaniu wzbudziło zainteresowanie doktora Stacey – pewność siebie i szczęście, zamiast goryczy i agresji. Uśmiech jego był szczery i naturalny.

– O, kolega Shearing! Pan również bawi się dzisiejszego wieczoru?

– Taki mam przynajmniej zamiar.

– Czy znalazł pan sobie kogoś do towarzystwa? – zapytał doktor Stacey, dla którego małe afery między lekarzami i siostrami nigdy nie były interesujące. Lecz tym razem, ku jego zaskoczeniu, naprawdę go to zaciekawiło.

– Charity Connel, naszą masażystkę.

– Czy ona umie tańczyć?

– Nie wiem. Gdyby nie umiała, postaram się ją nauczyć.

– Jestem przekonany, że umie – powiedział doktor Stacey w zamyśleniu. – To zdumiewająca dziewczyna. Czasami naprawdę zapomina się, że jest niewidoma.

Michael uśmiechnął się dumnie.

– Nie przyjdzie pan na bal?

– Nie. Co roku obskakiwałem te potańcówki, ale nie sprawiało mi to przyjemności. Skończyłem ze wszystkimi tymi rzeczami, Shearing. Myślę, że mogę panu spokojnie powiedzieć, iż wkrótce zakończę również pracę tutaj.

Michael wlepił w niego wzrok.

– Nie myśli pan chyba...

– Nie, nie sędzę, żebym był już do niczego, aczkolwiek śmiem twierdzić, że cały szpital tak właśnie będzie to odbierał. W każdym razie, szef był dla mnie zadziwiająco wyrozumiały.

– Tak, on jest bardzo rozsądnym człowiekiem – powiedział Michael.

– To prawda. Powiedziałbym, że jest bardzo dobrym szefem. – Doktor Stacey zamilkł. – Postanowiłem się rozejrzeć za nową posadą, Shearing – powiedział po chwili. – Czasami za długo przebywa się w jednej klinice. Powinienem już dawno dać stąd nogę. Potrzebuję świeżego oddechu.

– Jestem pewien... – zaczął Michael niepewnie, ale doktor Stacey przerwał mu raptownie:

– No cóż, zapewne otrzymam od szefa dobre referencje. W żadnym razie nie można poddawać w wątpliwość moich umiejętności. Chciałbym, żeby nowa posada wiązała się z jakąś ciekawą pracą. Być może w Ugandzie. Oni tam niemal błagają o lekarzy, a to jest dokładnie takie zadanie, jakiego potrzebuję. A co się tyczy pana... – Uśmiechnął się nagle. – Pan z łatwością podoła moim obowiązkom.

– To przecież nonsens! Jestem tu zaledwie od paru dni, a do tego mam już za sobą upomnienie od szefa.

– Między nami mówiąc, wspaniale wywinął się pan z opresji. Teraz niech pan pilnuje godziny rozpoczęcia balu. Za rok o tej porze będzie się pan bawić już jako lekarz oddziałowy. Jeszcze pan wspomni moje słowa.

Pokiwał przyjaźnie ręką wychodzącemu Michaelowi.

*

Agatha nie mogła zrozumieć, dlaczego Felicity została zaproszona na bal. Jedno było pewne: pojawiała się na każdym przyjęciu, w którym uczestniczył Philip. W jej obecności Agatha czuła się fatalnie. Czy Philip to wyczuwał? W każdym razie, wziął swą siostrę pod ramię i przetańczył z nią pierwszy taniec. Fakt ten wyraźnie poprawił Agacie humor, zwłaszcza, że zauważyła wściekłość na twarzy Felicity.

Co prawda, nie trzeba było wiele, żeby rozwścieczyć Felicity. Każde najmniejsze niepowodzenie doprowadzało ją do furii. „Philip jest przecież uważnym obserwatorem – pomyślała Agatha. – Czyżby tego nie zauważał?”

Philip rzeczywiście był uważnym obserwatorem. Na sali balowej rzuciły mu się w oczy przede wszystkim miedzianoczerwone włosy Hope Connel, które połyskiwały w ramionach asystenta chirurga. Tańczyli w sposób bardzo intymny. Philip poczuł zazdrość. Policzki młodego lekarza znajdowały się niebezpiecznie blisko policzków Hope, a jego ramiona nazbyt mocno ją obejmowały.

„Ależ ona ma smukłą talię” – pomyślał Philip. W stroju balowym była jeszcze bardziej czarująca. Jej śnieżnobiałe ramiona rysowały się powabnie pod błękitnym tiulem rękawów.

Kiedy taniec miał się ku końcowi, Philip spojrział na młodego lekarza oczekując, że ten wypuści Hope ze swoich objęć. Rozwścieczony wpatrywał się w niego. To, co widział, nie podobało mu się.

Odprowadził Agathę do stolika i zobaczył, że Felicity rozmawia z szefem, który właśnie pojawił się na balu. Przełożona i John Benham przyłączyli się do Philipa i Agamy. Chwilę później dosiadła się również Felicity i od razu zaczęła pokpiwać sobie z innych gości.

– Coś takiego! – powiedziała ostrym tonem. – To zadziwiające, jak niektóre siostry się wystroiły. Gdy się pomyśli...

– Gdy co się pomyśli? – zapytał Philip.

– Cóż, kobiety, które cały dzień noszą na sobie fartuch, wykazują przeważnie zły gust, zamieniając go na strój wieczorowy.

– Co za bzdura! – zawołał oburzony Philip. – Spójrz tylko na siostry Connel. Na przykład, ta niewidoma dziewczyna jest niczym tchnienie wiosny. A ta ciemnowłosa w srebrzystej sukni...

– A ta z czerwoną szopą? – burknęła Felicity.

– To nie jest żadna czerwona szopa – odpowiedział spokojnie, lecz stanowczo. – Jej włosy mają kolor jesiennych liści, są po prostu wspaniałe.

– Kochanie, jak na mężczyznę posługujesz się niezwykle poetyckim językiem. Czy nie powinniśmy zatańczyć?

Potrząsnął głową.

– Przepraszam, Felicity, ale teraz jest kolej przełożonej.

Stosowano się tutaj do pewnych reguł, ale Felicity zdawała się tego nie rozumieć. Z wściekłością zagryzła wargi. Obserwowała, jak Philip tańczył z przełożoną, zauważyła przy tym, że rozglądał się wokoło i doskonale wiedziała, kogo chciał ujrzeć.

Ogarnął ją strach. Miała niezawodne przeczucie, że stanie się teraz coś, czego obawiała się najbardziej. Zastanawiała się, czy nie powinna poszukać wymówki – na przykład, zasymulować atak migreny – i poprosić Philipa, by odwiózł ją do domu? Każdy pomysł wydawał się teraz dobry, byle tylko odciągnąć go od tej pielęgniarki – tej z włosami koloru jesiennych liści.

Chwile później tańczyła już z Philipem, tuląc się do niego. Stwierdziła jednak z przerażeniem, że w ogóle nie reagował na jej zaloty.

– Nie pochwaliłeś jeszcze mojej sukni, Philipie – powiedziała.

– Naprawdę? – rzekł Philip i jego myśli wróciły nagle do rzeczywistości. – Jest naprawdę bardzo piękna. Przecież wszystko, co nosisz, jest piękne, Felicity. Masz wspaniały gust.

– Dziękuję, Philipie – powiedziała zgryźliwie. – Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– A cóż jeszcze chciałabyś usłyszeć?

– Ze mnie kochasz. Nie odpowiedział.

– Philipie! – Jej głos brzmiał ostro. – Nie sądzisz, że już najwyższy czas porozmawiać o naszej przyszłości?

– To naprawdę nie jest odpowiednie miejsce.

– W takim razie pójdźmy do mnie.

– Wiesz, że to niemożliwe. To jest oficjalna uroczystość, Felicity.

– No to po zakończeniu...

– Po zakończeniu pojedę do domu i kładę się do łóżka. Jutro z samego rana mam operacje, a zmęczenie jest najgorszym wrogiem chirurga.

Felicity nadała się, ale on nie zwrócił na to uwagi. Nie spuszczał z oczu pary, która właśnie zniknęła na balkonie.

– No tak, to typowe dla Barlowa! – powiedział wściekle. – Wiedziałem, że wyciągnie Hope Connel z gorącej sali balowej wprost na chłodne, jesienne powietrze. Poczekaj chwilę, Felicity, muszę powiedzieć temu chłoptasiowi, co o nim myślę...

*

– Faith, naprawdę kupiłaś tę suknię, która tak bardzo mi się podobała? – zapytał Charles Willstack.

Faith zaśmiała się.

– Wydałam na nią całą miesięczną pensję!

– Dlaczego to zrobiłaś? – szepnął.

– Podobała się również i mnie – odpowiedziała z wahaniem.

– A nie z jakiegoś innego powodu?

– A mógłby być jakiś?

– Mogłaś kupić tę suknię, ponieważ wiedziałaś, że mi * się podoba. To jest dokładnie taka sukienka, jaką ja bym ci kupił. – Faith zadrżała, a on ciągnął dalej: – Doskonale wiesz, że będę to czynił, kiedy będziemy już małżeństwem. Należę do mężczyzn, którzy lubią rozpieszczać swoje kobiety pięknymi strojami.

– To brzmi tak, jakbyś miał duże doświadczenie w tej dziedzinie. – Dziewczyna ciągle jeszcze drżała.

– Jeszcze nie – powiedział. – Wkrótce jednak będę mieć. Długo na ciebie czekałem, Faith, i dlatego ostrzegam: jeżeli się wkrótce nie poddasz, wezmę sprawę w swoje ręce i uprowadzę cię...

Faith roześmiała się wesołym, przepelnionym szczęściem śmiechem. Charles od początku wiedział, że któregoś dnia go usłyszy.

– Co w tym śmiesznego? – zapytał rozpromieniony.

– Właśnie wyobraziłam sobie ciebie ze środkiem odurzającym w ręku, porywającego mnie z laboratorium...

Zaśmiał się i przycisnął ją mocniej do siebie. Nagle zderzyli się z Michaeliem.

– Bardzo przepraszam! – roześmiał się. Przytulił do siebie Charity i powiedział: – Zakochani mężczyźni nie należą do najlepszych tancerzy. Charles jest tak bardzo zajęty Faith, a ja tobą, że stajemy się niebezpieczni dla innych. Nie powinniśmy ryzykować. Może znajdziemy sobie jakieś ustronne miejsce? Chciałbym w spokoju z tobą porozmawiać...

Skinęła głową.

Zaprowadził ją do swojego samochodu. Pojechali nad morze. Kiedy Michael zatrzymał wóz, zapytał:

– Wiesz, że cię kocham? Usłyszał, jak wzięła głęboki oddech.

– Dlaczego? Zaskoczyło go to pytanie.

– Dlaczego? Jesteś sobą. Jesteś wszystkim, co sobie kiedyś wymarzyłem. Łączysz w sobie szczerłość i łagodność. Jesteś piękna.

– Piękna? – powtórzyła. – Nigdy nie zastanawiałam się, czy jestem piękna...

– Być może właśnie dlatego taka jesteś. – Wziął ją w ramiona i pocałował czule. – Tak bardzo cię kocham, że będę potrzebował całego życia, by ci o tym opowiedzieć. Musisz za mnie wyjść, żeby mi to umożliwić... – Poczul jej opór i nagle przejął go strach. – Co z tobą, kochanie? Co się stało?

– Nie zapominaj o jednym, Michael. Jestem niewidoma. Będę dla ciebie ciężarem.

– Nigdy nie będziesz dla nikogo ciężarem – odpowiedział cicho. – Wręcz przeciwnie! Chcę się z tobą ożenić, ponieważ cię kocham taką, jaka jesteś. Nie chciałbym, żebyś się zmieniła. Masz najpiękniejsze oczy na świecie. Są szczerze i uczciwe, i widzą tylko dobro.

– A czy mi nie współczujesz, Michael? – Podniosła dłonie, by powstrzymać jego odpowiedź. – Dobrze się nad tym zastanów. Współczucie nie jest miłością, wie> my to oboje. I dlatego muszę wiedzieć, czemu chcesz się ze mną ożenić...

– Ależ nie, Charity, to nie jest współczucie. Przecież ty właśnie dałaś mi siłę. Ty zwróciłaś mi moje serce. – Po chwili powiedział z wahaniem: – Sądzę, że musimy już iść.

– Tak, Michael.

– Nie wracajmy na bal. Chciałbym pójść gdzieś z tobą.

– Dokąd? – spytała z ciekawością.

– Do moich rodziców. Matka już cię zna i bardzo szanuje. Ojciec również cię polubi. Sądzę, że nic się nie stanie, jeżeli trochę zakłócimy im spokój...

– Michael!

Michael Shearing uśmiechnął się tajemniczo.

– Tak, dziś wieczorem przyprowadziłem moją matkę do domu. Sądzę, że miała niezłego stracha. Ojciec z pewnością też. Nie potrafił ukryć swoich obaw... ani swojej miłości. To było zdumiewające, Charity. W chwili, gdy matka weszła do mieszkania, stało się ono znowu domem.

*

– Barlow! – syknął wściekle Philip.

Młody mężczyzna skoczył do tyłu, wystraszony. Nagle zrobił się czerwony jak burak i odezwał się speszony:

– Tak?

– Nie mam nic przeciwko temu, że tańczy pan z siostrą Hope, ale to już naprawdę za wiele. Wyprowadza ją pan na to chłodne jesienne powietrze!

Hope roześmiała się, a Barlow odpowiedział śmiało:

– To było nie do uniknięcia! – Cofnął się jednak szybko, widząc szerokie ramiona Philipa Trenta.

Po odejściu Barlowa Philip zapytał z wściekłością:

– Czy on pani pocałował, Hope?

– Muszę przyznać, że próbował. – I pani mu się nie opierała?

– A powinnam? – zapytała niewinnie. – Czyż mogłam odmawiać temu zakochanemu mężczyźnie?

– On jest w pani zakochany?

– Tak powiedział, proszę pana.

– Niech pani przestanie mnie tak nazywać. To przecież idiotyczne! Nie jesteśmy w klinice. Pani doskonale wie, że mam na imię Philip.

– Tak, Philipie – odpowiedziała trwożliwie i zadrżała.

– Jest pani zimno? – zapytał.

– Jak już sam pan powiedział, nie jest tu zbyt ciepło. Może powinnam wrócić do salonu?
– odrzekła szybko.

– Dlaczego? Jestem w stanie, jak każdy mężczyzna, ochronić kobietę przed zimnem.

Właśnie miał zamiar to udowodnić, kiedy Hope skryła się za jego szerokimi ramionami i wyszeptała:

– Felicity!

– Co Felicity?

– Będzie się zastanawiać, gdzie pan jest. Czy nie po[^] winien pan z nią zatańczyć?

– Dzisiaj wypełniłem już swoje powinności. Resztę wieczoru pragnę poświęcić przyjemnościom, swoim i pani.

– Moim?

– Tak. Chciałbym przyjemności dzielić z panią. Zaśmiała się wdzięcznie i podniecająco.

– Nie miałam pojęcia, że potrafi pan mówić w taki sposób.

– Philip!

– Dobrze. Philip – powtórzyła posłusznie i nagle przestała się śmiać.

Padł na nich czyjś cień. Hope rozpoznała smukłą sylwetkę Felicity. Chciała odejść, ale Philip zatrzymał ją.

– Więc to tak! – syknęła Felicity. – Często słyszałam, że lekarze flirtują z pielęgniarkami, ale trochę przesadziłeś, Philipie.

– Nie widzę tu niczego niewłaściwego – odparł. – Skoro oświadczam się dziewczynie, którą chcę poślubić, wołałbym, żeby mi nikt nie przeszkadzał. Mogę jednak przeprowadzić tę rozmowę w obecności widzów, jeżeli tylko Hope sobie tego zażyczy...

– Wszędzie, Philipie! Wszędzie, gdzie tylko zechcesz! – radośnie odpowiedziała Hope. – Mogę powiedzieć „tak” w tańcu albo krzyknąć z balkonu, jeżeli tego pragniesz.

– Wspaniały pomysł! – ucieszył się Philip.

Felicity odwróciła się i pobiegła rozwścieczona do swojego stolika.

– Mam straszną migrenę! – powiedziała pospiesznie do Agathy. – Muszę... muszę jechać do domu.

Agatha spojrzała na nią z matczyną troskliwością.

– Moje biedne dziecko, tak mi przykro. To pewnie ten zaduch na sali.

– Tak, to chyba zaduch! – syknęła Felicity. Agatha spojrzała na parkiet i nagle jej serce skoczyło z radości. To nie zaduch wywołał migrenę u Felicity, lecz wyraz twarzy Philipa, patrzącego w oczy Hope. „Jakże cudowny jest jednak ten świat” – pomyślała uszczęśliwiona.

KONIEC